

wiadomości

KWARTALNIK

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



ŁOMŻYŃSKIE

Nr 23
JESIEŃ 2010

Cena 5 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

CZYTELNIA MBP



Fot. Wawrzyniec Kłosiński



Jak piękne stopy tych, którzy zwiastują Dobrą Nowinę...
Z Listu do Rzymian, Biblia 1000-lecia R. 10/15

JEGO EKSCELENCJI
KSIĘDZU BISKUPOWI

STANISŁAWOWI
STEFANKOWI

ORDYNARIUSZOWI ŁÓMŻYŃSKIEMU

SZCZERE GRATULACJE Z OKAZJI 30-LECIA SAKRY BISKUPIEJ
ORAZ NAJLEPSZE ŻYCZENIA BOŻEJ ŁASKI I OPIEKI, NAJLEPSZEGO ZDROWIA,
WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI NA DAJSZE LATA OWOCNEJ PRACY W WINNICY PAŃSKIEJ,
W SŁUŻBIE BOGU, CZŁOWIEKOWI, KOŚCIOŁOWI

*składa Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
i redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”*

„Łomża i Ziemia Łomżyńska to moje miejsce”

24 sierpnia minęło trzydzieści lat od dnia, kiedy 44-letni zakonnik z Towarzystwa Chrystusowego, przyjmując zawołanie „In Omnibus Christus” (On jest ponad wszystko) w Katedrze św. Jakuba w Szczecinie przyjął sakrę biskupią. Ks. dr Stanisław Stefanek został sufraganem w Szczecinie.

24 sierpnia. Rok 1980, Szczecin. Kościół. Czy mogą istnieć jeszcze bardziej proste skojarzenia co do roli młodego pasterza, stojącego w tamte gorące, sierpniowe dni do nowych zupełnie wyzwań i zadań realizowanych wręcz w prekursorskich warunkach?

Zanim biskup szczecińsko-kamieński, Kazimierz Majdański położył swoje ręce na głowie młodego biskupa, był Majdan Sobieszczański w gminie Nierdrzwica Duża na Lubelszczyźnie, gdzie 7 maja 1936 roku przyszedł na świat mały Stanisław. Witali go rodzice i dość liczne rodzeństwo. To prawdopodobnie zaważyło na tym, że rodzinne ciepło, atmosfera domu pod strzechą, zadecydowały o zainteresowaniach przyszłego kapłana i hierarchy. Jak sam wspomina – księdzem chciał być już od dziecka.

Wprawdzie z Majdana do kościoła miał prawie 10 km, ale nie opuścił ani jednej niedzielnej Mszy św. Z podziwem patrzył na kumpli w komżach służących do Mszy. – Ale najbardziej imponował mi ten stojący za ołtarzem – wspomina po latach. W pamięci pozostały też wizyty zakonników w parafii, którzy głosili tam nauki rekolekcyjne i misyjne.

Po latach mówi dziennikarzom (z którymi znajduje znakomity kontakt, mimo że przez niektórych został kilka lat temu niesprawiedliwie oskarżony), że od samego początku czuł na sobie „ciężar wyboru”, ale w tym wszystkim pomagała mu gorąca modlitwa matki. Rodzice w ogóle przez całe życie byli dla niego największym autorytetem.

Ukończył zaledwie 13 lat, gdy przekroczył progi Niższego Seminarium Duchownego Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Ziębicach koło Wrocławia. Ten czas ożywił na nowo zamiłowanie młodego kleryka do Biblii. – Czytanie Pisma świętego stało się moim życiem – mówi bp Stefanek.

Po święceniach kapłańskich 23-letni zaledwie ks. Stanisław Stefanek rozpo-

czął studia w sekcji antropologii biblijnej na KUL. W 1965 r. obronił pracę magisterską pt. „Pascha w najstarszych tradycjach biblijnych”. Tytuł doktora teologii otrzymał po obronie rozprawy pt. „Mowy Balaama w reinterpretacji prorockiej”.

Biskupia droga 44-letniego ks. Stanisława rozpoczęła się w Szczecinie. Tu 4 lipca 1980 roku został mianowany biskupem pomocniczym, a 24 sierpnia konsekrowany. 26 października 1996 r. został biskupem łomżyńskim. Uroczysty ingres do katedry łomżyńskiej odbył 17 listopada 1996 r. Podczas swej posługi szczególną troską otoczył rodzinę – jest obecnie członkiem Papieskiej Rady ds. Rodziny i wiceprzewodniczącym Rady ds. Rodziny KEP, od 1993 do 2008 r. – dyrektor Instytutu Studiów nad Rodziną ATK w Łomiankach.

Pięć lat temu Nuncjusz Apostolski w Polsce, abp Józef Kowalczyk, na 25. rocznicę Sakry pisał do ordynariusza łomżyńskiego: „*Miło mi przesłać w załączeniu autograf Ojca Świętego Benedykta XVI z okazji 25-lecia sakry biskupiej Waszej Eksceleencji. W tym kontekście pragnę dołączyć także moje wyrazy uznania dla Księdza Biskupa za przykładową posługę biskupią, pełnioną najpierw w charakterze biskupa pomocniczego diecezji a później archidiecezji szczecińskiej, a następnie biskupa diecezji łomżyńskiej. Nie szczędził Ksiądz Biskup sił w bezpośredniej pracy duszpasterskiej, zwłaszcza w środowisku inteligencji Szczecina, a później w szcze-* cd. na str. 4

Zygmunt Zdanowicz

KOCHAM CIĘ, ŻYCIE!



Albinę Galik-Chojak – panią dyrektorkę Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących w Łomży odwiedziłem kilka dni przed początkiem roku szkolnego i na kilka tygodni przed III Zjazdem Absolwentów Szkół Weterynaryjnych, w 60. roku ich istnienia. Ciągłe pozostaje pod wrażeniem tego spotkania. Trafiłem w czas, gdy Albina odkryła swoje wnętrze jako człowiek i nie unikała odpowiedzi na najbardziej osobiste pytania. Mało tego: pozostawiła mi pełną swobodę w wykorzystaniu szczegółów z tej rozmowy w tym tekście.

Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy wprost o stanie jej zdrowia, o dwóch poważnych załamaniach organizmu, które przeszła na pograniczu życia i śmierci w 2006 i 2009 r. Zwłaszcza to drugie, które spowodowało trwałe uszczerbek na zdrowiu i półroczną nieobecność w szkole. Pytałem: – Skąd tyle siły, by po tak dramatycznych przeżyciach powrócić do pracy i nie zwalniać tempa? Odpowiedziała bez zastanowienia:

– Wracałam do zdrowia, bo powróciłam do szkoły. Dla mnie najlepszą rehabilitacją jest szkoła. To dziecko, dla którego jestem w stanie oddać swój czas, umiejętności i serce. Kiedyś jeden z synów powiedział mi, że wie na pewno, że nie będzie nauczycielem. To, że dwukrotnie udało mi się przejść przez życiowe zagrożenia, być może zawdzięczam optymistycznemu nastawieniu do życia, dostrzeganiu jego sensu, wierze w ludzi, odnajdywaniu sensu pracy. Raz, w trakcie śpiączki farmakologicznej, śniłam z obawą, że nie zdążę na rozpoczęcie roku szkolnego. Jestem optymistką. Nie znoszę malkontentstwa, we wszystkim szukam chociaż żdźbła dobroci.

Za Staffem powtarza: „Nie ma zła, tylko chora dobroć”. Poproszona o motto dla swojej pracy pedagogicznej, przywołała cytaty z Noblistki, Wisławy Szymborskiej: „*Czemu ty zła godzino z niepotrzebnym mieszasz lękiem? Jesteś, a więc musisz minąć. Miniesz, a więc to jest piękne*”. I dodaje: – W życiu człowieka najważniejsze są wartości.

Dla niej każdy uczeń jest ważny: ten zdolny i ten niezdolny, kulturalny i bez obycia w postępowaniu...

Wysłuchałem pięknego wykładu polonistki o tym, w jaki sposób uświadamia uczniom sens omawiania uniwersalnych wartości w zestawieniu ze swoimi osobistymi wzorcami. Uważa, że każdy musi znaleźć w życiu równowagę, aby ambicje nie przewyższały własnych możliwości.

Sama cieszy się z tego, co osiągnęła, z tego, co ma. Przywiązuje się do tego, co robi i z kim przebywa. Jej miejsce na

cd. na str. 4

„Łomża i Ziemia Łomżyńska to moje miejsce”

gólnej trosce o wychowanie do życia rodzinnego i obronę modelu katolickiej rodziny poprzez pracę w Komisji Episkopatu i w Papieskiej Radzie ds. Rodziny. Pełniąc posługę pasterza diecezji, jak również w wymiarach Konferencji Episkopatu Polski i Stolicy Apostolskiej, pracował Ksiądz Biskup usilnie nad formacją młodego pokolenia, powołanego do życia rodzinnego, poprzez posługę wychowawczą i dydaktyczną w Instytucie ds. Rodziny w Łomiankach, wspomagając przez całe lata zasłużonego Księdza Arcybiskupa Kazimierza Majdańskiego. Cały dorobek i owoce biskupiego posługiwania na przestrzeni 25 lat składam wraz z Księdzem Biskupem na eucharystycznym ołtarzu dziękczynnej, jubileuszowej modlitwy jako dar ofiarny i proszę Boga, aby go przyjął jako ofiarę miłą sobie i darzył Księdza Biskupa obfitością swojego błogosławieństwa w dalszym posługiwaniu pasterskim i naukowo-dydaktycznym dla dobra całej diecezji łomżyńskiej, Rady ds. Rodziny i wszystkich, którzy z tej posługi korzystają będą. Łączę braterskie pozdrowienie w Chrystusie Panu”.

Na 30-lecie sakry biskup Tadeusz Bronakowski opublikował list, w którym czytamy m.in.: „W szczególny sposób pragniemy podziękować za niestrudzoną posługę pasterską w Kościele Łomżyńskim, za troskę o polskie rodziny, za stanie na straży poczętego życia i konsekwentną obronę go swoim świadectwem i nauczaniem, za odważne głoszenie Bożej prawdy na wzór swego Patrona, św. Stanisława, Biskupa i Męczennika, za głoszenie „w porę i nie w porę”, podnoszenie na duchu z całą cierpliwością, a w razie potrzeby – wykazywanie błędów, bo takie jest posłannictwo Dobrego Pasterza. Biskup Stanisław jako człowiek sumienia umie dobro nazywać dobrem a zło złem, angażuje się w dobro i pomnaża je w sobie i wokół siebie, a także nie godzi się nigdy na zło.”

ze str. 3

KOCHAM CIĘ, ŻYCIE!

ziemi to Łomża. Lubi odpoczywać w lesie lub nad wodą. Nie znosi odpoczynku biernego. Odpoczywa również w kuchni, bo lubi gotować. O sobie mówi, że jest romantykiem, mocno stąpającym po ziemi. Jeśli czegoś się podejmuje, angażuje się bez reszty: – Nie potrafię czekać i prosić, wolę zrobić sama. Oboje doszliśmy do wniosku, że niecierpliwość w stosunku do innych to błąd.

Znam panią dyrektor i wiem, że tylko w sytuacjach bez wyjścia powie: nie. W każdym innym przypadku niesie pomoc w rozwiązywaniu problemu, zresztą, to nie tylko moja pojedyncza opinia.

Pytam o osiągnięcia. Uśmiecha się skromnie, ale mówi: – Między innymi udało mi się scementować radę pedagogiczną i tak ją ukierunkować, że jest kreatywna, aktywna i utożsamia się ze szkołą

Żyje przygotowaniami do III Zjazdu Absolwentów Szkoły, rzuciła się w wir przygotowań: – Dumna jestem z osiągnięć absolwentów. Z tego, że identyfi-

kuja się ze szkołą, utrzymują z nią żywy kontakt i noszą ją w sercu. Szczęśliwa jestem, że połowę swego życia spędziłam w murach tej szkoły.

Nie ma lekko. Nikt nie obiecał, że będzie lekko. W sercu siedzi ciągle zdarczenie, kiedy przeciwstawiła się radzie pedagogicznej, ale dzięki temu w szkole pozostali trzej chłopcy z sądowymi wyrokami. To, że obarczyła się „przy okazji” dodatkową pracą, piszac opinie i sprawozdania do sądu o ich zachowaniu – to już pestka. Ważniejsze, że dziś są absolwentami szkoły, ze świadectwami dojrzałości. Dwóch studiuje!

Wspomina któregoś Sylwestra: została w domu sama, mąż był w szpitalu. **Zadzwoił absolwent z życzeniami.** – **Rozpoznał mój stan psychiczny, dowiedział się, że zostałam sama. Do czwartej rano nie odkładałam słuchawki telefonicznej.**

Nie było czasu na rozmowę o konkretnych dokonaniach szkoły, osiągnię-

Jak informuje bp Bronakowski wdzięczność i gorące życzenia wyrazimy w dziękczynnym „Te Deum laudamus” po Mszy św. 24 sierpnia br., w modlitwie wspólnej i prywatnej ofiarowanej w intencji biskupa łomżyńskiego. Biskup Stefanek w dniu jubileuszu modlił się będzie w rodzinnej parafii – Niedrzwicy Kościelnej, sprawując tam Mszę św. odpustową ku czci patrona parafii – św. Bartłomieja Apostoła. Warto zauważyć, że ordynariusz łomżyński jest jednym z 64 członków Towarzystwa Przyjaciół Niedrzwicy Kościelnej. 6 września br., po Kongregacji Księża Dziekanów, w katedrze łomżyńskiej o godz. 18.00 została odprawiona jubileuszowa Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem biskupa łom-



żyńskiego, z udziałem księży biskupów, pracowników centralnych instytucji diecezjalnych oraz dyrektorów Caritas ze wszystkich diecezji polskich. Pół godziny wcześniej bp Stefanek otworzył w klasztorze Benedyktynów pierwsze w diecezji Okno Życia. Jak przypominał podczas ceremonii Diecezjalny Duszpasterz Rodzin, ks. Jacek Kotowski – bp Stanisław zawsze stawał w obronie życia...

On sam w jednej z homilii nie ukrywał swojego umiłowania tej Ziemi, na której przyszło mu pełnić pasterskie obowiązki: – Łomża i Ziemia Łomżyńska to moje miejsce na Ziemi....

Bartosz Daniel Kotara

ciach nauczycieli, ogromie działań wychowawczych, ale cały czas, co chwila, na każdym kroku w wypowiedziach dyrektora Albiny przewijała się wdzięczność dla ludzi, dzięki którym jest i chce żyć. Z ogromnym ciepłem mówiła o wspólnym personelu Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej z łomżyńskiego szpitala, z panią ordynatorem dr Hanną Dackiewicz na czele. To m.in. dzięki nim może pracować, realizować swoje ambicje, pomagać uczniom i nauczycielom, być potrzebną środowisku... Właśnie rozpoczyna 37. rok pracy w zawodzie, 32. rok pracy w „Wecie”, w której mija akurat 8 lat „dyrektorowania” – swojej kochanej młodzieży i współpracownikom.

Prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski – absolwent szkoły i współpracownik dyrektora Albiny, w tekście „Albina Teresa Galik-Chojak – nauczyciel, wychowawca, pasjonat”, napisał: „Albina Chojak ma dwie pasje: ludzi i zwierzęta. (...) Wszechstronność i otwarta postawa stawia Albine Chojak w rzędzie współczesnych wielkich ludzi...”

Zygmunt Zdanowicz

Wawrzyniec Kłosiński

GEODECI ŁOMŻYŃSCY: PRZYJAŻŃ POD SZTANDAREM

Na czerwonym tle – biały orzeł. Revers: białe tło i srebrno-zielone logo Stowarzyszenia Geodetów Polskich, z wkomponowanym herbem Łomży. U dołu – w półkołu napis: Geodeci Ziemi Łomżyńskiej. Taki projekt wykonał artysta plastyk Roman Borawski. Wykonawca – pracownia KRAMEX Krystyny Brzezińskiej z Suwałk. Od piątku 10 września łomżyńscy geodeci mają swój Sztandar. To drugi w Polsce Sztandar tej organizacji. Pierwszy i jedyny znajduje się w Zarządzie Głównym Stowarzyszenia w Warszawie.

O tym jak wielką rangę geodeci z całego regionu przywiązywali do uroczystości fundacji sztandaru niech świadczy fakt, że z przypadającej też okazji 90-lecia Związku Geometrów okręgu białostockiego z siedzibą w Łomży odbyło się wyjazdowe posiedzenie Zarządu Okręgu

Białostockiego Stowarzyszenia Geodetów Polskich, a całą ceremonię i te nadzwyczajne obrady prowadził szef organizacji, Czesław Bartoszewicz. Zanim jednak w auli II Liceum Ogólnokształcącego ponad stu geodetów ze wzruszeniem oklaskiwało swój najświętszy symbol, został on poświęcony w Katedrze przez Biskupa Tadeusza Bronakowskiego, podczas specjalnej Mszy św. W homilii biskup wiele miejsca poświęcił zagadnieniu pracy, cytując m.in. Papie-

ża-Polaka, który twierdził, że praca jest dobrem człowieka, bo przez pracę człowiek przekształca przyrodę i urzeczywistnia się jako człowiek. – Nasze życie zawodowe musi być podporządkowane temu celowi, jakim jest zbawienie. Musimy być przede wszystkim chrześcijanami zatroskanymi o nasze i innych



Sztandar poświęcił w Katedrze bp Tadeusz Bronakowski

zbawienie. Jubileuszowa Eucharystia to wyraz wdzięczności za trud, który tak

cd. na str. 6

Nina Żyłko, Jan Truszkowski

NIECODZIENNE SPOTKANIE

*Czym dla ptaka są skrzydła
tym dla człowieka przyjaźń:
wznosi go ponad proch ziemi...*

Zenta Maurina Raudive

Patronat Honorowy objęli: Maciej Żywno – wojewoda podlaski i Józef Piątek – burmistrz Nowogrodu. Było to niecodzienne, przyjacielskie spotkanie. Dzieci urodzone na Syberii zajęły miejsce na prezbiterium kościoła w Nowogrodzie. Wśród gości – duchowieństwo, prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński, wiceprezesi Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej: Józef Babel i Wawrzyniec Kłosiński, prezes



Na Mszę św. rozpoczynając spotkanie dzieci urodzonych na Syberii przybyli m.in. przedstawiciele władz z burmistrzem Nowogrodu Józefem Piątkiem i prezydentem Łomży, Jerzym Brzezińskim.

Zarządu Oddziału Związku Sybiraków, Alicja Lewandowska, harcerze-weterani, młodzież. Organizatorzy spotkania – Nina Żyłko i Jan Truszkowski witają gości: – *Witamy serdecznie i z całego serca dziękujemy, że przyjęliście zaproszenie na naszą uroczystość, a w sposób szczególny witamy dzieci urodzone na Syberii. Na ręce organizatorów Jego Ekscelencja ks. biskup Tadeusz Bronakowski, wojewoda podlaski, Maciej Żywno i wicewojewoda Wojciech Dzierzgowski przysłali listy, dziękując za zaproszenie, gratulując takiego pomysłu, z przeprosinami, że w związku z wcześniej podjętymi zobowiązaniami nie mogli wziąć udziału w tej uroczystości.*

Wiersz „Spotkanie” autorstwa Niny Żyłko i Ryszarda Tymińskiego recytował wnuczek Sybiraczki z Nowogrodu, Ireny Dzierzgowskiej. Mszę celebrował ks. kanonik Czesław Małż – proboszcz parafii Nowogród w ornacie z elementami sybirackimi. Homilię wygłosił ks. Zbigniew Pruszyński. W hołdzie Sybirakom zaśpiewał piękną piosenkę Stanisława Sojki.

Tu aż cisną się na usta słowa z książki Aurelii Raszkiewicz „Śladami ludzkich łez”: „W każdym wspomnieniu wraca do mnie tamten okres, w każdym wspomnieniu widzę Was wszystkich, wszędzie tam gdzie byłem z Wami razem, zesłańcy – łagiernicy, dzieci wędrowniczki tułacze. Widzę Was w wagonach ciasno stłoczonych, zamrzniętych i wystraszonych. Słyszę szum tajgi i skrzypiący śnieg pod nogami. Słyszę szum Amu-Darii i widzę jej mętne wody, na której brzegu zawsze wieczorem grzebaliśmy zwłoki waszych matek, braci i siostr. Słyszę wasz płacz kiedy zostaliście Sierotami, byliście głodni.

Widzę jak na Ukrainie szukacie w ziemi zamrzniętych ziemniaków, żeby nie umrzeć z głodu i przetrwać. Czuję ciężar dźwiganego worka ze zbożem na moich i waszych wątłych dziecięcych plecach i ból przeszywający pusty żołądek. Ale dzięki naszym heroicznym matkom przetrwalimy, bo one sporniewierane głodem, mrozem i pracą ponad siły, toczyły walkę o przetrwanie, robiły wszystko aby uchronić dzieci od śmierci.

cd. na str. 6

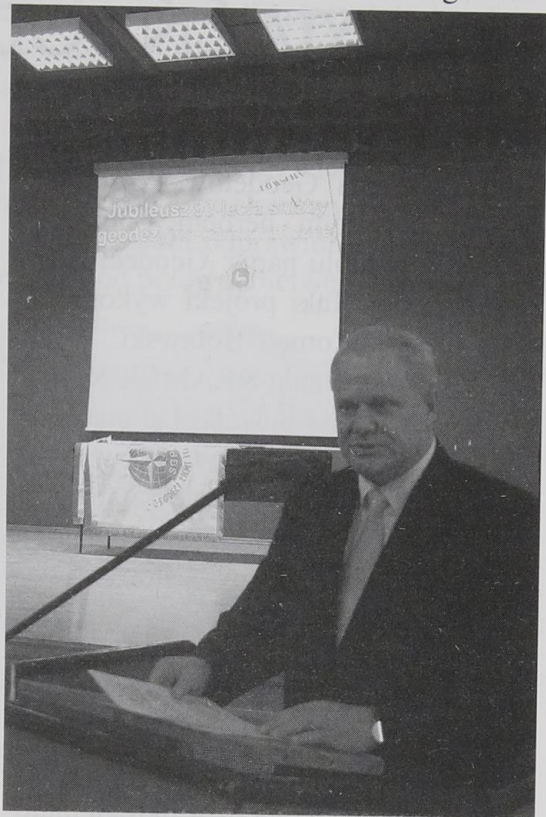
GEODECI ŁOMŻYŃSCY...

wiele dobra przynosi naszej lokalnej wspólnocie – mówił bp Bronakowski. Podziękował geodetom oraz wszystkim z nimi współpracującym firmom i osobom prywatnym „za opisywanie naszej Ziemi Łomżyńskiej”. – Niech ten piękny sztandar przyczyni się do jeszcze większej integracji Waszej grupy zawodowej – powiedział bp Tadeusz Bronakowski, który następnie pobłogosławił i poświęcił sztandar. Pierwszy Poczet Sztandary stanowią: Waldemar Mieczkowski (chorąży) oraz Urszula Brożyna i Aleksandra Krępeć-Sadowska. Po nabożeństwie goście uroczystości zwiedzili miasto.

O 12.30 w auli im. Hanki Bielickiej II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej rozpoczęła się dalsza część uroczystości. Wzięli w nich udział m.in. Sekretarz Generalny Stowarzyszenia Geodetów Polskich, Włodzimierz Kędziora, wicewojewoda Wojciech Dzierżgowski, dyrektor generalny Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii Teresa Kaczmarek, oraz uczniowie klasy o profilu geodezyjnym z Zespołu Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych, z nauczycielami

i dyrektorem, Wojciechem Mioduszeńskim. To oni pielęgnują tradycje powołanej w Łomży w 1919 roku Państwowej Szkoły Mierniczej. Wicewojewoda Dzierżgowski z okazji jubileuszowego spotkania i fundacji sztandaru przekazał prezesowi łomżyńskiego koła SGP, Danielowi Tomaszewskiemu okolicznościowy grawerton i najlepsze życzenia. Bardzo szczegółową historię stowarzyszeń i ruchów geodezyjnych w regionie białostockim przedstawił Marian Brożyna – Wojewódzki Inspektor Nadzoru Geodezyjnego w Białymstoku, od 35 lat związany z geodezją w regionie. Zwrócił uwagę, że oprócz 90-lecia Związku Geometrów Okręgu Białostockiego, w tym roku przypada również 85-lecie Związku Mierniczych w Białymstoku oraz 65-lecie Związku Mierniczych Rzeczypospolitej, którego spadkobiercą jest obecne Stowarzyszenie Geodetów Polskich. W ubiegłym roku w całym regionie należało do 16 kół Stowarzyszenia około 300 geodetów. Jednym z najbardziej zasłużonych weteranów jest Czesław Lach, który przez 18 lat kierował pracami organizacji wojewódz-

kiej i jest jednym z trzech w woj. podlaskim Honorowych Członków SGP. Prezydent Łomży i jednocześnie przewodniczący Komitetu Honorowego Fun-



Bogatą historię łomżyńskiej „Mierniczówki” przypomniał Prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński – Przewodniczący Honorowego Komitetu Fundacji Sztandaru, Jerzy Brzeziński przypomniał historię tworzenia się instytucji oświatowych w Łomży od czasów naj-

ze str. 5

NIECODZIENNE SPOTKANIE

ci głodowej i od wynarodowienia. Z trudem zdobyty kawałek chleba, zroszony matczynym potem i łzami, ocalił wiele istnień



Dużym powodzeniem cieszyła się książka Jana Truszkowskiego „Urodzeni na Syberii”.

ludzkich, czego dowodem jesteśmy my – dzieci urodzone na Syberii, zgromadzeni w tej świątyni.

Wszystkim Sybirakom, którzy zostali na zawsze na nieludzkiej ziemi i tym co odeszli do Pana w Polskę

„Pokój im wieczny w nieziemskiej krainie
gdzie ból nie sięga i łza nie płynie
i słyhać tylko Boga głos serdeczny
pokój im wieczny...”

Sybiraczki z Nowogrodu, panie: Irena Dzierżgowska, Stanisława Nowocińska, Krystyna Jankowska i Nina Żyłko, jako Dar Ołtarza ufundowały antyczny świecznik pod paschał. Natomiast harcerze-weterani, którzy modlili się razem z Sybirakami, zaśpiewali piękną pieśń o „Matce Sybiraczce”. Słuchacze nie kryli wzruszenia...

Po Mszy świętej zaproszeni goście udali się do Hotelu „Zbyszko” na obiad. Na frontonie hotelu – jakże wymowny baner – na tle tajgi w zimowym pejzażu napis: „Nowogród wita dzieci urodzone na Syberii”. Symbolicznym goździkiem witała ich także córka Sybiraczki Niny Żyłko, Danuta Jankowska, w asyście przewodniczącego Rady Miejskiej, Tadeusza Góralczyka. Przedstawiciele dyrekcji Zespołu Szkół Samorządowych wręczyli Ninie Żyłko piękny bukiet kwiatów. Przed salą restauracyjną wszystkich gości witano lampką szampana.

Po obiedzie zebrani udali się do sali konferencyjnej, gdzie odbyła się promocja książki Jana Truszkowskiego „Urodzone na Syberii”. Młodzież z teatryku „Logos”, prowadzonego przez Witolda Długozimę, recytowała fragmenty tej książki. Cieszyła się ona ogromnym zainteresowaniem, o czym świadczą sprzedane egzemplarze. Autor wszystkim dzieciom urodzonym na Syberii, a obecnym na spotkaniu, jak też sponсорom, podarował książkę ze swoim autografem.

Pan Józef Piątek – burmistrz Nowogrodu wręczył autorowi wspianą książkę, a inicjatorce spotkania – piękną czerwoną

dawniejszych do współczesności. Najwięcej miejsca w swoim bogatym w wątki historyczne wystąpieniu poświęcił okolicznościom utworzenia w Łomży w 1919 roku jednej z siedmiu w Polsce, Państwowej Szkoły Mierniczej w Łomży. Jej założycielem i dyrektorem był Henryk Mejer. Była to niezwykle zasłużona placówka, o bardzo wysokim poziomie nauczania, kształcąca na najwyższym poziomie geodetów, którzy natychmiast po ukończeniu nauki, podejmowali prace przy scalaniu rozdrobnionych wówczas bardzo gruntów w podłomżyńskich miejscowościach. – Szkoła spełniła swoje zadanie, znakomicie zaznaczyła swoją obecność na oświatowej mapie kraju, wykształciła kilka pokoleń geodetów i mierniczych – mówił Jerzy Brzeziński. – Zakończyła swoją działalność – można powiedzieć – u szczytu sławy. Przez całe lata w budynku przy al. Legionów mieściły się kolejno szkoły o różnych nazwach, o różnym profilu kształcenia. A mimo tego, przecież do dziś starsi łomżyniacy, zwłaszcza ci, którzy z najdalszych stron kraju czy świata wracają w rodzinne strony, inaczej jak „Mierniczówka” nie mówią o tym znanym nam wszystkim dobrze charakterystycznym budynku w centrum miasta. To najlepszy dowód na ponadprzeciętne zasługi szkoły, na bardzo wysoki poziom jej nauczycieli i wychowawców, uczniów, w końcu – absolwentów. Dlatego dziś, gdy patrzę na ten nasz piękny Sztandar, nie mam wątpliwości, że w swoich elementach zawiera on najchlubniejsze tradycje i szkoły mierniczej i jej absolwentów i absolwentów wszystkich innych szkół, które przygotowały nas do tego wspaniałego zawodu. Że zawiera on także w sobie twarze naszych kochanych nauczycieli i mistrzów, wszystkich naszych przyjaciół, zwłaszcza tych, których nie ma już wśród nas. Jakże liczne ich zastępy dawały wielokrotnie dowód bezprzykładnego umiłowania Łomży, Ziemi Łomżyńskiej i Ojczyzny, zwłaszcza podczas naszych narodowych zrywów

niepodległościowych. Chylę dziś czoła przed nimi wszystkimi i ufam, że otrzymają nagrodę wieczną. Dziękuję Wam, Przyjaciele za tak wspaniałą współpracę w dziele fundacji tego sztandaru. Niech pozostanie on symbolem naszej przyjaźni, dowodem wdzięczności za wszystko co dla Łomży, dla naszej Małej Ojczyzny uczyniliście. Wyrażam przekonanie, że Sztandar – Najpierwszy Znak naszego Stowarzyszenia będzie łączył zawsze geodetów z miastem i społeczeństwem tymi trzema prostymi, jakże serdecznymi słowami: „Geodeci Ziemi Łomżyńskiej” – zakończył swoje wystąpienie Prezydent Łomży.



Zarząd Główny SGP uhonorował geodetów złotymi i srebrnymi odznakami

Podczas uroczystości wręczono Odznaki Honorowe Stowarzyszenia Geodetów Polskich. Otrzymali je: Piotr Masłowski – złota oraz srebrne: Tadeusz Kamiński, Mariusz Wojtkowski i Jan Zalewski.

Inicjatywa ufundowania Sztandaru łomżyńskim geodetom zrodziła się wiosną br. w łomżyńskim Ratuszu, podczas spotkania prezesa białostockiego oddziału SGP Czesława Barto-

cd. na str. 8

różę. Prezes Zarządu Oddziału Związku Sybiraków, Alicja Lewandowska przekazała specjalne podziękowania. Witold

bum „Golgota Wschodu”. Zrewanżowała się słodyczami. Promocję książki swą obecnością uświetnił Kurpiowski Zespół



Pamiątkowe spotkanie dzieci urodzonych na Syberii przy hotelu Zbyszko w Nowogrodzie. Droga od prawej w I rzędzie – inicjatorka spotkania, Nina Żyłko.

Długozima wręczył piękny album autorowi i bukiet kwiatów Ninie Żyłko. Pani Magdzie Wasik – nauczycielce historii i sympatycze Sybiraków wręczono al-

Śpiewaczy z Nowogrodu w strojach kurpiowskich, nagrodzony gromkimi bra- wami, albumem „Golgota Wschodu” i słodyczami.

Następnie wszyscy udali się pod wiatę na uroczystą kolację...

Ze starej płyty płynie muzyka nad brzegiem Narwi Hotel Zbyszko króluje i w swych progach tak nas gościnnie przyjmuje. A na stołach jadło kurpiowskie rejbaki, pampuchy, swojski chlebek smalcem smarowany i piwa koziczowego stały pełne dzbany goście pojedli, popili i poszli w tany...

Wieczór upłynął w miłej i przyjaznej atmosferze. Na drugi dzień zostało 10 osób. Zwiedziły skansen, przyjechała telewizja, snuli wspomnienia...

Najszczerzej i najpiękniej, jak tylko potrafimy dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w tym spotkaniu: sponsorom, dzięki którym mogła odbyć się ta uroczystość, harcerzom-weteranom za wspólną modlitwę i piosenkę, czcigodnym księżom za wsparcie duchowe i finansowe, Witoldowi Długozimie za wszelką pomoc i naszemu panu burmistrzowi za dar serca. Wszystkim, z głębi serc, najwspanialsze: dziękujemy!

Nina Żyłko i Jan Truszkowski

GEODECI ŁOMŻYŃSCY...

szewicza z Prezydentem Łomży, Jerzym Brzezińskim – absolwentem Wydziału Geodezji ART w Olsztynie. Powołano Społeczny Komitet Fundacji. Odzew był natychmiastowy i bardzo pozytywny. Sztandar został ufundowany. Podczas ceremonii jego przekazania, fundatorzy nabijali na drzewce symboliczne, pamiątkowe gwoździe. Podpisywali także Akt Fundacji Sztandaru, zawierający m.in. następującą treść: Sztandar Geodetów Ziemi Łomżyńskiej, nawiązujący do najchlubniejszych tradycji narodowych jest znakiem szacunku dla pokoleń ludzi, wykonujących ten niezwykle pożyteczny i odpowiedzialny zawód, którzy na przestrzeni dziejów dobrze przysłużyli się Ziemi Łomżyńskiej i Polsce (...) W auli im. Hanki Bielickiej II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży, jako święty symbol przekazany został środowisku geodetów łomżyńskich. Wolą fundatorów jest, by Sztandar pozostawał w pieczy społeczności Zespołu Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych w Łomży – spadkobierców tradycji pierwszej w niepodległej Polsce, utworzonej w 1919 roku Szkoły Mierniczej – tam z należytą czcią był eksponowany i przechowywany. Niech po wieczne czasy jednoczy w uczciwej pracy i zgodzie dla Polski nie-

skazitelnych ludzi zaufania publicznego – Geodetów Ziemi Łomżyńskiej”. Akt Fundacji podpisali: Daniel Tomaszewski – prezes koła SGP w Łomży, Czesław Bartoszewicz – prezes Oddziału Białostockiego, Marian Brożyna – Wojewódzki In-



Sztandar przejęli uczniowie z zespołu Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych z klasą geodezyjną. Będzie on tam przechowywany i eksponowany.

spektor Nadzoru Geodezyjnego oraz Prezydent Łomży Jerzy Brzeziński – Przewodniczący Społecznego Komitetu Fundacji Sztandaru.

Wawrzyniec Kłosiński

Łomża pomogła powodzianom

Społeczny Komitet „Łomża Powodzianom” przekazuje wyniki akcji charytatywnej na pomoc mieszkańcom terenów dotkniętych powodzią. Zbiórka pieniędzy prowadzona była w dniach 25 maja – 16 lipca 2010 roku, zgodnie z decyzją prezydenta Łomży, Jerzego Brzezińskiego. Różnica czasu trwania zbiórki w stosunku do dat wyznaczonych decyzją wynika z faktu, że pierwsza wpłata przeznaczona na pomoc powodzianom wpłynęła na konto Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (jeszcze przed wydaniem decyzji) w dniu 25 maja 2010 roku.

W porozumieniu z Komitetem Organizacyjnym ŁOMŻA – POWODZIANOM, na którego prośbę udostępnione zostało konto TPZŁ, z zebranych środków pokryte być miały koszty związane z transportem zebranych darów rzeczowych oraz inne koszty związane z pomocą powodzianom, a następnie pozostałe środki finansowe przekazane na konto Urzędu Miejskiego w Czechowicach-Dziedzicach, z przeznaczeniem na pomoc powodzianom. Ostatnia wpłata na ten cel wpłynęła 16 lipca 2010 roku, zaś ostatnia faktura związana z transportem – 25 sierpnia 2010 roku. W dniu 31 sierpnia 2010 roku dokonane zostały ostatnie operacje finansowe związane z pomocą dla powodzian.

Łącznie na konto Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, w formie 14 dobrowolnych wpłat przeznaczonych na pomoc dla powodzian wpłynęło 16.630,29 zł (słownie: szesnaście tysięcy sześćset trzydzieści złotych 29/100).

Zebrane środki rozdysponowane zostały w następujący sposób:

L.p.	Rodzaj	Kwota
1.	Transport darów rzeczowych do Czechowic-Dziedzic, gminy Wilków, Gorzyc i Gębina	6283,00
2.	Zakup paliwa do samochodu 59. DH PTAKI-PTAKOM w związku ze zbiórką darów rzeczowych	200,00
3.	Dofinansowanie Nieobozowej Akcji Letniej prowadzonej przez 59. DH PTAKI-PTAKOM na terenie Gminy Wilków	1000,00
4.	Wpłata na konto UM w Czechowicach-Dziedzicach z przeznaczeniem na „ŁOMŻA – POWODZIANOM”	9147,29
5.	Razem	16630,29

Koszty związane z obsługą zbiórki, w tym koszty bankowe pokryte zostały ze środków Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W ramach pomocy rzeczowej łącznie zebrano i załadowano do wysyłki 4 tiry po 20 ton, 2 tiry po 10 ton, 2 tiry po 2,5 tony i 1 tir 1,5 tony różnych artykułów, w tym była żywność, chemia i artykuły higieniczne, pościel, koce,

ręczniki, odzież, obuwie, a także narzędzia, zabawki, książki, meble, sprzęt komputerowy, AGD, RTV, dywany oraz produkty rolne: sianokiszonka i zboże. Zebrana żywność, artykuły rolne i przemysłowe zostały wysłane do miasta Czechowice-Dziedzice, a także do gmin: Wilków, Gębina i Gorzyce. Koszty transportów poniesione zostały ze środków zbieranych na konto Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Ponadto prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński zdecydował o przekazaniu z kasy miejskiej kwot po 75 tys. zł na likwidowanie skutków powodzi do Czechowic-Dziedzic i do gminy Wilków. Przez dwa tygodnie na koloniach w Łomży przebywało na koszt miasta ponad sto dzieciaków z Czechowic-Dziedzic i Zabrzegu.

Krzysztof Chosiński
przewodniczący Komitetu Organizacyjnego

Wawrzyniec Kłosiński

Rewolucja na łomżyńskich ulicach

MA BYĆ RÓWNO I PŁYNNIE

Jedno z głównych zmartwień łomżyńskich to stan ulic. Jakby na temat nie patrzeć – pochwalić się za bardzo czym nie mamy. Główne arterie – Zawadzka, Piłsudskiego, Sikorskiego, Wojska Polskiego – przypominają jazdę po kartofliku. Staje się faktem – na szczęście! – długo oczekiwana rewolucja, także w tym zakresie.

Rozpoczęły się – i mają dobre tempo – roboty przy przebudowie ul. Spokojnej i al. Piłsudskiego. W pierwszym etapie prac ruch na ulicy Spokojnej odbywa się jednokierunkowo – od Piłsudskiego do Wojska Polskiego. Nie można wjechać z ul. Spokojnej w ulicę Wesołą i Poprzeczną, jak również nie da się wyjechać z tych ulic na remontowaną drogę. Z ulicy

jezdni i ograniczeniu prędkości do 30 km/h. Utrudnienia w ruchu na tej ulicy również mogą potrwać około roku. Jak informuje Łukasz Czech z Biura Prasowego Prezydenta Łomży, inwestycja związana z usprawnieniem drogowych połączeń regionalnych w granicach Łomży jest dofinansowana ze środków unijnych, w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2007–2013.

Kierowcy, zwłaszcza ci, którzy codziennie nie mogą ominąć al. Piłsudskiego na odcinku od al. Legionów do Szosy Zambrowskiej oraz ul. Zawadzkiej, zwłaszcza na odcinku od ul. Sikorskiego do ronda Solidarności, nie mogą już doczekać się widoku „pomarańczowych” na tych ulicach. Należące do najważniejszych w mieście połączeń komunikacyjnych mają szczególnie sfatygowaną nawierzchnię. Najwyższy czas brać się za nie kompleksowo.

Przebudowywana jest ul. Senatorska – od Starego Rynku do ul. Jana z Kolna. Wykonana będzie nowa jezdnia o pełnej konstrukcji, nowe chodniki, zjazdy

na posesje i miejsca parkingowe, przebudowana zostanie lub wybudowana kanalizacja deszczowa oraz przebudowana i zabezpieczona infrastruktura telekomunikacyjna. Jezdnia z asfaltu, chodniki z polbruk.

Jednym z najbardziej newralgicznych inwestycyjnych punktów dzisiejszej Łomży jest dziś ul. Mała Kraska. Jedna z najciekawszych i jedna z najpoważniejszych inwestycji Łomży, bo władze miasta potrzebom mieszkańców Małej Kraski przyglądają się ze szczególną uwagą. Rozpoczęte już przedsięwzięcie

polega na przebudowie ul. Mała Kraska od skrzyżowania z ul. Poznańską do granic administracyjnych miasta i połączeniu jej z drogą gminną przez Łochtynowo, o długości około 1634,5 m. Wybudować trzeba jezdnię, chodniki po obu jej stronach, 28 zjazdów na posesje, ścieżkę rowerową, oświetlenie uliczne, kanalizację deszczową, przebudować i zabezpieczyć infrastrukturę telekomunikacyjną. Nawierzchnia ulicy o szerokości od 6 do 5,5 metra, wykonana zostanie z asfaltu, a ścieżka rowerowa i chodniki (530 m) – z polbruk.

Na ul. Bartniczej prace polegać będą na przebudowie ulicy o długości 460 m: o nawierzchni z betonu asfaltowego, z chodnikami z kostki brukowej, kanałem deszczowym z rur pcv oraz regulacją pionową 28 zaworów wodociagowych.

Zakończyła się już modernizacja ul. Łąkowej (554 m), polegająca m.in. na budowie chodników, kanału deszczowego i oświetlenia. Inwestycja była wsparta środkami z Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych.

Ponadto rozpoczęła się przebudowa zajezdni Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Łomży. Cały projekt obejmuje m.in. przebudowę dwóch pętli autobusowych przy ul. Przykoszarowej i Nowogrodzkiej, przebudowę zajezdni MPK, w tym hali obsługowo-naprawczej. Prace mają potrwać najpóźniej do końca listopada. Wartość inwestycji to blisko 4,3 mln zł. Ważne jest również to, że większość robót realizować będą łomżyńskie firmy.

W ramach trwających prac przebudowana zostanie też al. Legionów na odcinku od ul. Przykoszarowej do granic miasta. Unowocześnione zostaną ponadto wszystkie skrzyżowania z sygnalizacją świetlną znajdujące się na tej arterii. Efektem ma być przede wszystkim „upłynnienie” ruchu drogowego. Wprowadzenie tzw. „zielonej fali” ma polegać na tym, że jeśli kierowca trafi na skrzyżowaniu na zielone światło, przejedzie przez całą al. Legionów, nie zatrzymując się na żadnym skrzyżowaniu. Służyć temu mają m.in. specjalnie montowane obecnie kamery na przebudowywanych sygnalizatorach.



Fabrycznej można skręcać tylko w prawo. Od ul. Fabrycznej do Wojska Polskiego utrzymano ruch dwukierunkowy, głównie w celu umożliwienia dojazdu do sklepu. Wprowadzono ograniczenie prędkości do 30 km/h. Pierwszy etap prac powinien potrwać do połowy września br. Modernizacja al. Piłsudskiego – od ul. Spokojnej do al. Legionów – również będzie wymagała wprowadzenia ruchu jednokierunkowego, ale dopiero w drugim etapie robót. W pierwszym, utrzymany będzie jeszcze ruch dwukierunkowy, jednak przy zwężeniu fragmentu

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

❑ Cztery medale wywalczyli zawodnicy Łomżyńskiego Klubu Karate podczas Otwartych Mistrzostw w karate Kyokushin – AUSTRIAN OPEN. Maciek Tercjak – złoty w kata i srebrny w kumite oraz złoto Karolina Mroczkowska w kata, brąz – Karolina Zajkowska. W zawodach wystartowało 400 juniorów z 12 państw.

❑ Koncert Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży p.t. „Niech popłynie muzyka” uświetnił obchody 15-lecia Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Łomży i 80-lecie istnienia Miejskich Wodociągów w Łomży.



❑ Gmina Zambrów została wyróżniona w pierwszej edycji konkursu „Laur Gospodarności” zorganizowanego przez Fundację Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej.

❑ Półwiecze istnienia obchodził Zespół Szkół nr 1 im. Stefana Roweckiego „Grota” w Zambrowie.

❑ Jerzy Lipiński z Łomży uruchomił turystyczną linię żeglugową na Narwi – „Pierwszą regularną linię pasażerską najdłuższej rzeki Europy”. Obsługuje ją kilka motorowych gondoli i dwa jachty. Fot. Józef Babieli

Jan Bajno

RYCERZE KOLUMBA: W SŁUŻBIE JEDNEMU, W SŁUŻBIE WSZYSTKIM...

Rycerze Kolumba. Nie noszą zbroi, nie dźwigają tarcz. Nie toczą pojedynków i nie trawia czasu na ostrzeniu mieczy. Jedyne, co łączy ich ze średniowiecznym rycerstwem, to ideały: jedność, braterstwo oraz patriotyzm. I najważniejsze: miłosierdzie i pomoc bliźnim.

Początki organizacji sięgają XIX wieku. 2 października 1881 roku, mała grupka mężczyzn spotkała się w piwnicy Kościoła Najświętszej Marii Panny przy alei Hillhouse, New Haven w stanie Connecticut w USA. Z inicjatywy proboszcza, 29-letniego księdza Michaela McGivneya, mężczyźni ci założyli stowarzyszenie, które stało się największą w świecie katolicką, rodzinną organizacją bratnią. Znajdowali oni siłę w solidarności, poczucie bezpieczeństwa w jedności i wspólnym oddaniu się świętej sprawie: przysięgali bronić swojej ojczyzny, rodziny i wiary...

Osiągnęli swój cel, gdy 29 marca 1882 roku została zalegalizowana organizacja

Rycerzy Kolumba. To byli pierwsi Rycerze Kolumba. Odwołanie do Krzysztofa Kolumba miało przypominać, że katolicy byli podstawą rozkwitu Ameryki, zaś nawiązanie do ideałów rycerskich – zachęcać do ofiarności i służby.

Bractwo Rycerzy Kolumba dotarło do Polski w 2006 r., na zaproszenie ks. kard. Józefa Glempa, Prymasa Polski. Od roku 2008 działa na terenie Polski jako stowarzyszenie. W Polsce są Rady Lokalne, które podejmują własne inicjatywy.

W połowie roku 2006 przy parafii Krzyża św. w Łomży rozpoczęła działalność Łomżyńska Rada Rycerzy Kolumba im. bł. ks. Adama Bargielskiego. Była to jedna z sześciu pierwszych rad funkcjonujących na terenie Polski. Rycerze Kolumba są dziś m.in. w Radomiu, Lublinie, Warszawie, Krakowie, Skarżysku-Kamiennym, Bielsku Białym, Starachowicach... Zajęli katedry profesorskie na uczelniach, kilka pałaców biskupich, dostali się do parlamentu, pracują w warsz-

tatach rzemieślniczych, posiadają własne firmy, zajmują zaszczytne stanowiska, a przede wszystkim są mężami, ojcami, także duchownymi.

Odwagi rycerzom w Polsce dodaje z pewnością fakt, że kilku biskupów przyłączyło się już do ich szeregów, wśród nich m.in. abp Nycz, abp Życiński, bp Zimowski, bp Stefanek. Honorowym kapłanem polskich Rycerzy Kolumba został kard. Macharski. Podobno to Jan Paweł II chciał, żeby rycerze zaczęli swoją działalność w Europie właśnie od Polski. I tak się stało.

Łomżyńska Rada Rycerzy Kolumba początkowo liczyła ok. 90 członków. W późniejszym okresie wyodrębniła się Rada Myszyniecka, a obecnie w trakcie tworzenia jest Rada Kolneńska. Aktywnych członków aktualnie jest ok. 60 osób.

Stowarzyszenie opiera swoją działalność na pracy społecznej. Założycielem i duchowym opiekunem Łomżyńskiej Rady Rycerzy Kolumba jest ks. bp Stanisław Stefanek, kapłanem – ks. kanonik Andrzej Godlewski – proboszcz parafii pw. Krzyża Świętego w Łomży.

We wrześniu 2009 roku odbyły się wybory do władz lokalnych łomżyńskiej Rady Rycerzy Kolumba. Wielkim Rycerzem wybrany został brat Jan Baj-

cd. na str. 12

ZA DWA LATA RUSZY HIPERMARKET

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku oddalił skargę kilku mieszkańców Łomży na uchwałę Rady Miejskiej, określającą plan zagospodarowania przestrzennego terenów położonych przy ulicach: Zawadzkiej, Sikorskiego, Katyńskiej i Wyszyńskiego. W uchwalonym ponad rok temu dokumencie Rada Miejska umożliwiła budowę w tym miejscu dużej i nowoczesnej galerii handlowej ze sklepem wielkopowierzchniowym. Przeciwnicy tej inwestycji (głównie tzw. „kupcy”, obawiający się konkurencji) wnieśli skargę do WSA na tę uchwałę. Sąd Administracyjny, który wielokrotnie musiał zajmować się sporną działką, najwyraźniej miał już dość tego tematu i ostatecznie oddalił skargę mieszkańców.

Jak już informowaliśmy wcześniej, Galerię VENEDA zamierza wybudować w Łomży kielecka spółka deweloperska „Echo Investment”. Z naszych ustaleń wynika, że to jeden z

najdłuższych procesów inwestycyjnych w historii tej firmy. Starania o budowę na konkretnym terenie centrum handlowego spółka rozpoczęła ok. 10 lat temu. Od tamtej pory zainwestowała w miasto spore pieniądze, nie otrzymując jeszcze ani złotych przychodów. Jak informowaliśmy, to dzięki kieleckiemu inwestorowi od kilku lat w Łomży funkcjonuje z dużym powodzeniem lodowisko ze sztuczną taflą. Jego problemy w minionym sezonie były wynikiem złej organizacji pracy ze strony użytkownika, a nie kieleckiej spółki.

W tej chwili Echo Investment projekt budowlany łomżyńskiej galerii skierował na deski projektantów. Jeśli obejdzie się bez problemów, to na początku przyszłego roku powinny rozpocząć się prace ziemne. Cykl inwestycyjny tego typu obiektów to średnio 2 lata. Tak więc, pierwsze zakupy będziemy mogli tu zrobić jeszcze przed upływem 2012 roku. Echo Investment dysponuje już wystarczającą powierzchnią terenu, by wybudować galerię z prawdziwego zdarzenia. Będzie miała około 44 tys. metrów kwadratowych powierzchni. Do wynajęcia przeznaczono jej połowę. W centrum handlowym urządzonych zostanie ponad sto sklepów. Dla klientów przygotowanych będzie ponad 600 miejsc parkingowych, najprawdopodobniej podziemnych. Jak informują przedstawiciele inwestora, założenie jest takie, by łomżyńska galeria była ze wszech miar nowoczesna, przyciągała klientów nie tylko atrakcyjnymi cenami i urozmaiconym asortymentem, ale też atrakcyjną ofertą poza-handlową. To także poważny zastrzyk miejsc pracy na ciągle dysfunkcyjnym łomżyńskim rynku pracy.

Wawrzyniec Kłosiński



Łomżyńscy harcerze w Krakowie:

Z powiewem wieku, w „z błękitu utkaną dal...”

Reprezentacja blisko 40 harcerzy z Hufca Nadnarwiańskiego ZHP w Łomży powróciła z Jubileuszowego Zlotu na Stulecie Harcerstwa na krakowskich Błoniach. Byli to harcerze z Łomży: 4 ŁDH „Panteon”, 10 GZ „Bractwo tęczy”, 11 SDS „Exodus”, 13 ŁDH „Agada”, z Jedwabnego – 21 DH „Agapa – Pomocna dłoń”, oraz 44 ZDH „Oaza spokoju” z Zambrowa. Łącznie z instruktorami była to grupa 38-osobowa. Zorganizowani byliśmy jako V Drużyna Złotowa. Najważniejsze zlotowe wydarzenia to: apel inauguracyjny z udziałem premiera Donalda Tuska, Apel Grunwaldzki, Dzień Harcerski na Rynku w Krakowie, podczas którego każda Chorągiew prezentowała atrakcje swojego środowiska, uroczysta



msza św. na Błoniach Wawelskich, odprowadzana przez abp. Stanisława Dziwisza. Przybył na nią prezydent RP, Bronisław Komorowski z żoną Anną oraz m.in. prof. Marek Belka – prezes NBP. Prezydent wręczył zasłużonym instruktorom najwyższe odznaczenia państwowe – Krzyże Komandorskie, Oficerskie i Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Ponadto prezydent przyjął propozycję objęcia protektoratem harcerstwa, tak jak poprzedni prezydenci Polski. Prezes NBP, Marek Belka wręczył przedstawicielom różnych pokoleń harcerskich okolicznościowe monety 10- i 2-złotowe, wydane specjalnie na stulecie harcerstwa. Zarówno premier, jak i prezydent po oficjalnych uroczystościach odwiedzili miasteczko zlotowe na

Błoniach Krakowskich. Rozmawiali z młodzieżą harcerską i instruktorami na nieoficjalnych spotkaniach, podczas których podkreślali znaczenie harcerstwa w tworzeniu codziennej rzeczywistości i kształtowaniu postaw patriotycznych młodzieży. – Nasz pobyt na Zlocie to nie tylko oficjalne uroczystości, ale przede wszystkim zajęcia programowe realizowane w sześciu blokach programowych, na które zgłaszaliśmy się jeszcze przed zlotem zastępami zlotowymi – mówi komendantka Hufca Nadnarwiańskiego, hm Dorota Górka. – W ramach bloku „W zielone gramy” uczestniczyliśmy w grze ekologicznej w Ogrodzie Botanicznym, poznawaliśmy tajniki zjawisk fizycznych w „Ogrodzie Doświadczeń” w ramach zajęć „W poszukiwaniu zaginionej szkatułki”. W bloku „Razem po zdrowie” braliśmy udział w zajęciach „Klub sprawnych rąk”, podczas których uczyliśmy się tkactwa oraz malowania na szkło. W bloku „W kręgu przyjaźni” poznawaliśmy tańce innych narodów, uczyliśmy się współpracować ze sobą w zabawach z chustą Clanza. W bloku „Patrioci” poznawaliśmy historię harcerstwa na tle historii Polski w Muzeum Harcerstwa. Podczas zajęć bloku „My z tej ziemi” byliśmy w wiosce słowiańskiej i u średniowiecznych wojów. Starsi harcerze ponadto mieli zajęcia na terenie Jednostki Wojskowej 6. Brygady Desantowo-Szturmowej im. gen. Sosabowskiego oraz na lotnisku w Balicach. Uczestniczyliśmy w promocji filmu Chorągwi Białostockiej „Wychowujemy od stu lat”, prezentującego historię harcerstwa białostockiego. Harcerze uczestniczyli codziennie także w wieczornych koncertach, m.in. zespołu „Wołosatki”, EKT Gdynia, „Perły i łotry”, „Na bani”, „Dom bez progów”, „Bez Jacka”, „Akurat”. Była to wspaniała okazja pośpiewania z twórcami takich piosenek, jak „Gdzie ta keja”, „Pocztówka z Beskidu”, „Morze”, „Polanka” i innych, śpiewanych na co dzień przy ogniskach. Przy każdej okazji staraliśmy się poznawać najpiękniejsze miejsca dawnej stolicy Polski. Odwiedziliśmy m.in. Stary Rynek, Kopiec Kościuszki, Park Jordana, kościół Mariacki, a także zabytkowy Kazimierz, Obserwatorium Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego i wiele innych ciekawych miejsc. – Nasz wyjazd na Zlot to niezapomniane przeżycia – mówi druhna Górka. – Poznaliśmy wyjątkowe miasto, a było to możliwe dzięki bezpłatnym przejazdom komunikacją miejską oraz wejściom do muzeów na terenie miasta. Mieszkańcy byli nam bardzo życzliwi i... zdziwieni, że tak długo umiemy sobie poradzić w warunkach polowych, w środku miasta. Każdy mógł sprawdzić się w czymś innym. Wiemy, jakie było harcerstwo dawniej, jakie jest teraz i mamy wizję harcerstwa na najbliższe lata. Od nas wszystkich teraz zależy, czy uda się tę wizję zrealizować. Wyjazd reprezentacji naszego hufca możliwy był dzięki wsparciu finansowemu urzędów miast w Łomży i Zambrowie oraz Urzędu Miasta i Gminy Jedwabne, za co serdecznie dziękujemy – kończy hm Dorota Górka. MaSz

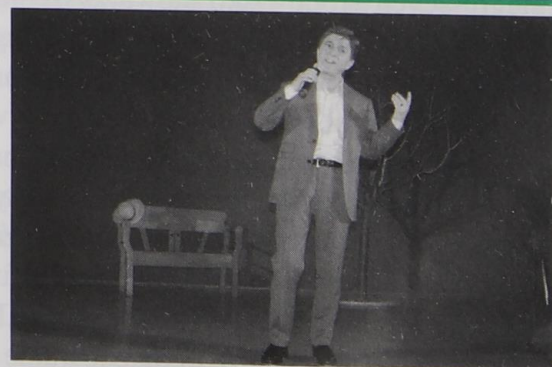
KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

❑ Ukazał się II tom książki „Zambrów kochany... Po części gawęda” Ireneusza Krystowskiego.

❑ Pięć złotych i jeden srebrny medal wywalczyli juniorzy młodszy Klubu Uczelnianego PWSiP Łomża w międzynarodowych zawodach taekwondo olimpijskiego „Bydgoszcz Cup 2010”. Złote medale przywieźli: Joanna Sekścińska,

Sylwia Chulińska, Angelo Miller, Damian Szeligowski i Piotr Szczepański, a srebro Justyna Korwek.

❑ W ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Sąsiedzi w Działaniu, Miejski Ośrodek Kultury w Wysokiem Mazowieckiem, w partnerstwie ze Szkołą im. ks. Józefa Obrębskiego w Mejszagole na Litwie, rozpoczął realizację projektu „Rozwój współpracy artystycznej w celu podniesienia aktywności kulturalnej mieszkańców obszaru przygranicznego”.



❑ W ramach Dni Łomży w kolejnym koncercie „Przyjaciele Pani Hani” swoje przeboje śpiewał i Hankę Bielicką wspominał Jerzy Połomski.

RYCERZE KOLUMBA:

no, na zastępcę Wielkiego Rycerza wybrano Krzysztofa Borkowskiego.

Celem Stowarzyszenia jest przede wszystkim udzielanie pomocy członkom Stowarzyszenia i ich rodzinom oraz osobom wskazanym przez tych członków i ich rodziny. Ważne też jest świadczenie wzajemnej pomocy chorym, niepełnosprawnym i potrzebującym członkom oraz ich rodzinom i promowanie kontaktów towarzyskich i intelektualnych pomiędzy członkami i ich rodzinami.

Wspieramy członków i ich rodziny w umacnianiu wiary katolickiej poprzez naukę, wspólnotę i działalność charytatywną, promujemy i prowadzimy działalność edukacyjną, religijną, opiekę społeczną, pomoc ofiarom wojny i przemocy społecznej.

Aby te cele zrealizować, Rycerze Kolumba prowadzą ścisłą współpracę organizacyjną i programową ze stowarzyszeniem „Knights of Columbus” w Stanach Zjednoczonych oraz z Konferencją Episkopatu Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Polsce i poszczególnymi biskupami diecezjalnymi. Organizujemy i wspieramy inicjatywy promujące ratowanie zdrowia ludzkiego i zapewnianie dobrych warunków życia, a także wszystko to, co służy ochronie życia ludzkiego od momentu poczęcia do naturalnej śmierci. Dbamy o wspieranie potrzeb zdrowotnych, edukacyjnych i materialnych dotychczasowych i potencjalnych członków Stowarzyszenia i ich rodzin także poprzez prowadzenie działalności szkoleniowej i warsztatów. Możemy ponadto udzielać finansowego i organizacyjnego wsparcia osobom i instytucjom wspomagającym oraz promującym cele Stowarzyszenia. Ważnym zadaniem jest też organizowanie wzajemnej pomocy w celu polepszania warunków życia i pomocy medycznej członkom Stowarzyszenia i ich rodzinom.

Łomżyńska Rada Rycerzy Kolumba aktywnie uczestniczyła w wielu lokalnych przedsięwzięciach, m.in. bracia-rycerze brali udział w dorocznej listopadowej kweście na odbudowę zabytkowego cmentarza w Łomży. W okresie Bożego Narodzenia corocznie przygotowują paczki świąteczne dla rodzin z łomżyńskich parafii. Za pośrednictwem Rady Warszawskiej Wspólnoty Rycerzy Kolumba w Warszawie przekazano dary w postaci artykułów spożywczych w ilości 500 kg dla Domu Samotnej Matki w Laskach. Bracia Rycerze nie zapominają o spotkaniach integrujących środowisko stowarzyszenia. W tym roku miało miejsce spotkanie opłatkowe, jasełka przygotowane przez dzieci z PG nr 8 w Łomży oraz uroczyste spotkanie Rycerzy Kolumba wraz z rodzinami.

W lutym stowarzyszenie brało czynny udział w uroczystościach z okazji Dnia Chorego w łomżyńskim szpitalu. Z tej okazji bracia Rycerzy Kolumba przekazali na rzecz oddziału dziecięcego cztery wózki dla osób z dysfunkcją ruchu. Rycerze Kolumba aktywnie włączyli się w akcję „Nie przechodź obojętnie”, za co otrzymaliśmy podziękowanie od uczniów PG nr 8 w Łomży. W ferie zimowe zorganizowaliśmy bezinteresownie kulig dla dzieci – uczestników półkolonii przy Centrum Katolickim. Z wielkim zaangażowaniem braliśmy czynny udział w marcowym Marszu dla Życia i Rodziny w Diecezji Łomżyńskiej.

Uczestnicząc w nabożeństwach i uroczystościach pogrzebowych ofiar tragedii pod Smoleńskiem modliliśmy się połączeni duchowo z wiernymi pograżonymi w żałobie narodowej całej naszej diecezji. Było nas widać również na pikniku rodzinnym przy Parafii Krzyża Świętego w Łomży, gdzie prowadziliśmy kuchnię polową. Corocznie przedstawiciele bractwa uczestniczą w pielgrzymce do Piekar Śląskich. Szczególnym gościem tegorocznej pielgrzymki mężczyzn i młodzieńców do Piekar był Najwyższy Rycerz Rycerzy Kolumba, Carl A. Anderson.

Łomżyńscy Rycerze Kolumba działają w oparciu o cztery filary Naszego Stowarzyszenia: Jedność, Miłosierdzie, Braterstwo, Patriotyzm. W tych czterech zadaniach mieszczą się cele i ideały, jakie winien spełniać każdy mężczyzna. W jedności z Kościołem i rodziną, realizując się w miłosiernej posłudze dla innych, nieść pomocną dłoń każdemu, kto jej potrzebuje, oraz dążyć w pracy do pomnażania dobra swojego i Ojczyzny. Ideały te wyznaczają kierunek i cel braciom naszego bractwa już od ponad 125 lat. Jeśli jesteś mężczyzną i spełniasz wszystkie z wymienionych warunków – nie czekaj, zgłoś się do nas! Razem tworzymy wspólnotę Kościoła i Polski!

Rycerzem Kolumba może zostać: mężczyzna, który ukończył 18 lat, jest głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem kościoła rzymsko-katolickiego, czuje wewnętrzną potrzebę pomocy bliźnim i pogłębiania swojej wiary, zostanie zaproszony przez innego Rycerza lub dostarczy zaświadczenie od proboszcza swojej parafii potwierdzające, że jest praktykującym katolikiem i podda się rozmowie kwalifikacyjnej z księdzem kapłanem. Wymagania: otwarte serce na czynienie dobra, Wiara, Nadzieja, Miłość.

Sześć powodów, aby zostać Rycerzem Kolumba:

1. Jako członek największej na świecie i najbardziej dynamicznej katolickiej, bratniej organizacji będziesz we wspólnocie 1.7 mln braci i ich rodzin w USA, Kanadzie, Meksyku, na Filipinach, w Ameryce Centralnej, Karaibach i w Polsce.
2. Osobiste zaangażowanie w działalność Zakonu dostarczy ci okazji służenia w duchu braterstwa i miłosierdzia Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu na szczeblu lokalnym, diecezjalnym i uniwersalnym; a także służenia twojej społeczności i tym wśród nas, których los najbardziej dotknął.
3. Aktywne uczestnictwo w działalności rady – duchowej, bratniej, społecznej, sportowej i rozrywkowej – będzie szkołą przewodzenia i da ci szansę rozwoju osobistego.
4. Będziesz miał satysfakcję z przynależności do organizacji dzielącej twoje religijne przekonania, która łączy mężczyzn o wspólnym światopoglądzie w dążeniu do wspólnego celu i stwarza możliwości zawiązania i utrwalania na lata więzów przyjaźni.
5. Odpowiedzią na troskę o rodzinę i lata, kiedy będziesz na emeryturze jest tani program ubezpieczeniowy prowadzony przez braci rycerzy dla braci rycerzy, który zapewnia poczucie bezpieczeństwa i spokój ducha.
6. Słuszna duma, którą będziesz odczuwał jak wszyscy rycerze, wiedząc, że wasza organizacja nie ustępuje nikomu pierwszeństwa w służeniu oparciem Ojcu Świętemu, biskupom i księżom; w służbie bliźnim, szczególnie tym najbardziej potrzebującym, a także stającą zjednoczoną w obronie wartości chrześcijańskich wobec ataków na rodzinę i niewinne życie ludzkie.

Wielki Rycerz Jan Bajno



Wawrzyniec Kłosiński

Drozdowo: Szlifowanie perły Lutostawskich

Mimo sezonu turystycznego w Muzeum Przyrody w Drozdowie w tym roku nie brakowało ekip budowlanych i remontowych. Ich efektem ma być jeszcze łatwiejszy dostęp do placówki i bogatych, ciekawych zbiorów już tu zgromadzonych. Muzeum staje się coraz

zbiorów niewidomym i słabowidzącym poprzez stworzenie przewodnika audio z audiodeskrypcją wybranych obiektów muzealnych. Dla gości zagranicznych przygotowano niemiecką i angielską wersję przewodnika audio. Dodatkowo przybyło kilka nowych eksponatów wy-



bardziej przyjazne gościom. Niewątpliwie zaowocuje to w nadchodzących latach zwiększoną frekwencją. Placówka jest już dziś świetnie przygotowana na przyjęcie gości z kraju i zagranicy.

To przede wszystkim z myślą o nich zrealizowano tu – we współpracy z Fundacją Audiodeskrypcja – projekt zatytułowany „Udostępniamy Muzeum gościom niewidzącym i obcojęzycznym”. Środki na ten cel przyznał m.in. Urząd Marszałkowski województwa podlaskiego. Chodziło przede wszystkim o udostępnienie

preparowanych zwierząt, co daje możliwość zobaczenia ich za pośrednictwem dotyku. Poznanie przez dotyk jest atrakcją i sprawia przyjemność nie tylko najmłodszym, ale wszystkim zwiedzającym. Kolejna nowość to zupełnie nowa, zdecydowanie bardziej interesująca i przyjazna strona internetowa Muzeum. Jest tworzona zgodnie ze standardami uwzględniającymi potrzeby korzystających z internetu osób niewidomych. Już teraz niewidomi internauci korzystający z programów odczytu ekranu, mogą

pobrać ze strony Muzeum Przyrody w Drozdowie: www.muzeum-drozdowo.pl przewodnik audio z audiodeskrypcją.

Muzeum Przyrody w Drozdowie jest beneficjentem projektu „Drzwi Do Kultury...”, zrealizowanego przez Fundację Audiodeskrypcja wspólnie z Fundacją Prawo i Partnerstwo. Drozdowska placówka jako pierwsza w Polsce otworzyła na stałe swe drzwi gościom niewidomym i słabo widzącym – za pomocą audiodeskrypcji oraz przewodnika audio.

Kolejnym ważnym przedsięwzięciem jest budowa ścieżki edukacyjnej w parku muzealnym. Budowa „Ostoi Drozdowskiej” rozpocznie się jeszcze w tym roku. Projekt złożony przez Muzeum Przyrody w Drozdowie do Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego „Rozwój atrakcyjności turystycznej regionu”, pn. „Przywrócenie dawnego blasku dworowi ziemiańskiemu poprzez renowację Muzeum Przyrody w Drozdowie” uzyskał pozytywną opinię Komisji Oceny Projektów i znalazł się wśród sześciu innych przedsięwzięć z terenu województwa podlaskiego, które otrzymają dotację z RPOWP. Po podpisaniu umowy przez marszałka województwa podlaskiego z Muzeum Przyrody w Drozdowie, przy udziale finansowym i wsparciu samorządu powiatu łomżyńskiego oraz przeprowadzeniu procedury przetargowej w Muzeum w 2011 roku zostanie wymieniona stolarka okienna i drzwiowa, wyremontowany będzie taras wschodni, zostaną w pełni wyposażone pokoje gościnne, wymieniona ma być mała architektura parkowa (ławki, oświetlenie, kosze). Muzeum wzbogaci się o hale namiotowe wręcz niezbędne przy organizacji imprez muzealnych w zabytkowym parku. Zda-

c.d. na str. 14

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

Radni miejscy z Kolna pospieszyli z pomocą partnerskiemu miastu Tarnobrzeg, przekazując z budżetu 25 tys. złotych na pomoc w wyremontowaniu szkoły podstawowej zniszczonej przez powódź. Społeczeństwo Kolna włączyło się do zbiórki żywności i środków czystości.

Jarosław Kaczyński odwiedził Łomżę w ramach kampanii wyborczej na urząd Prezydenta RP.

Do ogólnopolskiego konkursu „Czerwcowy Konkurs Jednego Wiersza organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Łomży zgłoszono



86 utworów. Pierwszą nagrodę za wiersz bez tytułu otrzymał Marek Dobrowolski, drugą Irena Słomińska za wiersz „Antykwariaty” – oboje z Białegostoku.

Grand Prix XXIII Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Walizka” otrzymał hiszpański teatr El Teatre de L'HaneDibuixat z Castello de la Plana za przedstawienie „Kamień na kamieniu”.

Cztery medale wywalczyli młodzi karatecy z Konarzyc podczas IV Pucharu Polski Dzieci i Młodzików w Krajence, trenujący w Międzyszkolnym Uczniowskim Klubie Sportowym DRAGON Kolno. Klaudia Jermacz – złoto w kumite (walki) i brąz w kata (pokazy), Mateusz Mściwujewski – srebro w kata, a Kamil Łada brąz w tej samej konkurencji. W zawodach startowało 130 zawodników z kraju.

60-lecie Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i 10-lecie Oddziału w Łomży ogólnopolską konferencją „Wizja kształcenia nauczycieli XXI wieku” obchodził łomżyński oddział tej organizacji.

Drozdowo:

niem dyrekcji placówki, realizacja tego projektu będzie kolejnym znaczącym krokiem w procesie przywracania dawnego blasku dworowi ziemiańskiemu, w którym mieści się Muzeum Przyrody w Drozdowie. Projekt dofinansowany jest przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Starostwo Powiatowe w Łomży oraz Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Białymstoku.

Planowana jest budowa kładki w tzw. dziękij części parku dworskiego z

wyposażeniem edukacyjnym przystosowanym do osób niewidomych, budowa wiaty, wykonanie przyłącza wodociągowego i montaż wc w parku. Wydany będzie przewodnik oraz przygotowany przewodnik audio z audiodeskrypcją. Wartość inwestycji – 365,6 tys. zł.

Warto przypomnieć, że Muzeum w Drozdowie powstało w 1984 roku. Oferuje do zwiedzania wystawy stale prezentujące przyrodę dolin Narwi i Biebrzy oraz historię Drozdowa: „Salon dworski”, „Trofea łowieckie”, „Przyroda Kotliny Biebrzańskiej”. W Muzeum znajdują się zbiory botaniczne: 3 000 arkuszy zielnikowych roślin naczyniowych, utworzone w oparciu o materiał zebrany w większości na terenie do-

liny Narwi oraz stref krawędziowych przyległych wysoczyzn, 500 arkuszy zielnikowych, materiał taksonomiczny kilkudziesięciu gatunków z rodzaju róża, po kilkadziesiąt okazów mchów i porostów. W zbiorach botanicznych Muzeum podziwiać można m.in. okazy kilku gatunków mniszka po raz pierwszy stwierdzonych i udokumentowanych na obszarze Polski. Gromadzone są także zbiory historyczne, takie jak meble, powstałe między drugą połową XIX w. a początkiem lat 60. XX w. oraz portrety i inne pamiątki związane z Lutosławskimi i Romanem Dmowskim; albumy ze zdjęciami Drozdowa z lat 1947–1953.

Wawrzyniec Kłosiński

Lukasz Czech

GDY BĘDZIEMY BULWARAMI SZLI...

Niebawem rozpoczyna się jedna z najbardziej oczekiwanych inwestycji w Łomży: budowa bulwarów. Prace miały rozpocząć się w połowie września i potrwać do końca listopada 2012 roku. Opóźnią się jednak – z przyczyn niezależnych od władz miasta – prawdopodobnie około dwóch tygodni. Dokumentację nadnarwiańskich bulwarów opracowali projektanci z Katedry Geoinżynierii Wydziału Inżynierii i Kształtowania Środowiska Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Etap pierwszy budowy terenów sportowo-rekreacyjnych nad Narwią zakłada budowę portu rzeczno z przystanią pasażerską, mariny o wymiarach 40×30 metrów przystosowanej do obsługi 20 małych jednostek, hangaru oraz bulwarów rzecznych z dwoma ciągami komunikacyjnymi (półkilometrową ścieżką pieszą i rowerową), biegnącymi po koronie niewielkiego nasypu, który od strony koryta rzeki ma być umocniony narzutem kamiennym. Inwestycja przewiduje również

budowę dróg dojazdowych do bulwaru i portu od strony ul. Zjazd (z miejscami parkingowymi) i ul. Krzywe Koło. Ponadto wykonany zostanie wodociąg z czterema „poidełkami”, kanalizacja sanitarna z przepompownią ścieków, kanalizacja



deszczowa z separatorem substancji ropopochodnych, oświetlenie terenu, w tym przystani i bulwarów oraz monitoring. Na realizację pierwszego etapu nadnarwiańskich bulwarów miasto Łomża starało się pozyskać z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego dofinansowanie w

Dobre miejsca Łomży w rankingu „Rzeczpospolitej”

Dziennik „Rzeczpospolita” już po raz 12. ogłosił wyniki „Rankingu Samorządów”. Jak zauważają jego autorzy, ostatni punktowany – 2009 rok był dla miast i gmin najtrudniejszym od wielu lat. Wszędzie nastąpił spadek dochodów własnych miast i gmin oraz wzrost zobowiązań, na co główny wpływ miał spadek wpływów z CIT i z podatków od czynności cywilnoprawnych. Po tak ciężkim roku Łomża utrzymała ubiegłoroczne, 44. miejsce w rankingu miast na prawach powiatu. Zajęła także wysokie, 15. miejsce w rankingu „Europejski Samorząd”, klasyfikującym miasta naj-

skuteczniej wykorzystujące fundusze unijne.

Ranking przeprowadzony został w dwóch etapach. W pierwszym wybrano miasta i gminy, które w najlepszy sposób zarządzały swoimi finansami w latach 2006–2009 i jednocześnie najwięcej inwestowały. Na tym etapie punktowane były m.in. dynamika wzrostu wydatków majątkowych w przeliczeniu na jednego mieszkańca w latach 2006–2009, wartość środków unijnych w przeliczeniu na jednego mieszkańca, które w latach 2006–2009 wpłynęły na rachunek budżetu miasta, czy dynamikę wzrostu do-

chodów własnych w minionych 4 latach. Do samorządów zakwalifikowanych do drugiego etapu przesłana została ankieta składająca się z 15 pytań dotyczących: liczby złożonych wniosków o dofinansowanie organizacji pozarządowych, wydatki mieszkaniowe w przeliczeniu na jednego mieszkańca, ocena wiarygodności kredytowej, czy też liczba nowych podmiotów gospodarczych działających na terenie miasta w latach 2006–2009 w przeliczeniu na 1000 mieszkańców. Patrząc tylko na tę ostatnią kwestię, miasto Łomża z 14,2 nowymi podmiotami gospodarczymi na 1000 mieszkańców uplasowało się na wysokim, 4. miejscu, ex aequo ze zwycięzcą całego tegorocznego „Rankingu Samorządów” – miastem Poznań. ŁuCh

wysokości 18,6 mln zł. Zarząd województwa przyznał jednak zaledwie 9,2 miliona złotych. Na wniosek miasta Zarząd obiecał (jest na to nawet specjalna uchwała), że m.in. środki pochodzące z rezerwy, które nie zostaną wykorzystane na odwołania oraz wszelkie oszczędności z innych inwestycji realizowanych w ramach tzw. trzeciej osi priorytetowej RPO WP trafią do Łomży, właśnie na realizację bulwarów.

Pierwsze prace związane z bulwarami rozpoczęły się w 2004 roku (zadanie ujęto w prowizorium budżetu pod koniec 2003 roku), kiedy prezydent Jerzy Brzeziński ogłosił konkurs na opracowanie koncepcji zagospodarowania bulwarów nadnarwiańskich. Nagrodą, oprócz gratyfikacji finansowej, miało być podpisanie z miastem umowy na wykonanie projektu budowlanego bulwaru nadnarwiańskiego. W 2006 roku, po kilku próbach porozumienia się i podpisania umowy ze zwycięzcą otwartego konkursu miasto, aby nie wstrzymywać działań zmierzających do zagospodarowania brzegów Narwi, rozpoczęło prace nad przygotowaniem Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia, potrzebnej do ogłoszenia przetargu na wykonanie projektu bulwarów. W latach 2006–2007 dziesięciokrotnie były podejmowane próby wyłonienia projektanta. Jednakże ze względu na brak firm zainteresowanych realizacją tego przedsięwzięcia lub nadsyłaniem ofert znacznie przekraczających dostępne w budżecie miasta środki, nie zdołano wyłonić wykonawcy dokumentacji. Dopiero w marcu 2008 roku, po prawie półrocznych negocjacjach, udało się podpisać umowę ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie na wykonanie dokumentacji technicznej na „Tereny sportowo-rekreacyjne nad Narwią – bulwary”. Zakres opracowania jest szeroki i znacznie wykracza poza przedmiot zamówienia, ujęty w przetargu. Jednym z głównych dokumentów wymaganych polskim i unijnym prawem jest raport środowiskowy i decyzja środowiskowa. Liczy on około 70 stron

i opracowany został przez SGGW w ciągu prawie roku. Czas powstawania tego opracowania uwarunkowany był m.in. okresem lęgowym ptaków oraz terminami egzystencji roślin, gdyż konieczne jest „fizyczne” sprawdzenie i policzenie wszystkich siedlisk. Decyzja środowiskowa bardzo precyzyjnie określa, iż inwestycja nie może być prowadzona od początku marca do 31 lipca każdego roku ze względu na okres lęgowy ptaków.

Cała, przygotowana na zlecenie miasta, dokumentacja techniczna zawiera projekty budowlane mariny, portu, hangaru, bulwaru (ścieżki pieszej i rowerowej) o długości ponad 2 km, trzech dróg dojazdowych, ścianki wzdłuż ul. Zjazd, zagospodarowania oczka wodnego przy moście, zagospodarowania terenu przy bulwarze, odwodnienia, oświetlenia oraz plaży miejskiej. Gotowa dokumentacja wpłynęła do Urzędu Miejskiego na początku tego roku. Pozwoliło to wystąpić o stosowne pozwolenia konieczne do realizacji inwestycji oraz przygotować wniosek o dofinansowanie tego zadania ze środków unijnych. Prezydent Łomży ogłosił również przetarg nieograniczony na oddanie w użytkowanie wieczyste, na okres 99 lat, dwóch działek przy ul. Rybaki 19, przylegających do przyszłych bulwarów. Obie przeznaczone są pod budowę hotelu z restauracją, SPA, wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną. Ten, kto nabędzie teren, w ciągu dwóch lat będzie musiał rozpocząć budowę hotelu i ją zakończyć w ciągu kolejnych dwóch lat. Wybudowanie przez prywatnego inwestora hotelu przewiduje opracowany przez SGGW projekt koncepcyjny bulwarów. Warto dodać, że łomżyńskie bulwary będą ważnym elementem przedsięwzięcia noszącego na razie dość enigmatyczną nazwę „Szlak żeglowny im. Stefana Batorego”. Ma to być szlak wodny prowadzący Wisłą, Narwią, Biebrzą, przez Kanał Augustowski do Niemna.

Łukasz Czech

Łomża w globalnej wiosce

Łomża dołączyła do miast cieszących się szerokopasmową, bezprzewodową siecią dostępu do internetu. W pierwszym etapie budowy sieci wykonano trzy Hot-Spoty: na Starym Rynku, terenach rekreacyjnych na os. Konstytucji 3 Maja oraz w Skate Parku przy ul. Księżnej Anny. Pozwoli to każdemu użytkownikowi na bezpłatny dostęp do podstawowych usług internetowych (przegląda-

nie stron internetowych, sprawdzenie poczty, itp.). Przedsięwzięcie to ma na celu aktywizację mieszkańców do budowania społeczeństwa informacyjnego. Według danych przekazanych przez producenta, zastosowane w Łomży urządzenia do systemu bezprzewodowej łączności szerokopasmowej to ekonomiczne, stacjonarne rozwiązanie, działające w paśmie koncesjonowanym, przeznaczo-

ne do montażu na zewnątrz budynków. Zapewnia szybką i opłacalną łączność w różnych warunkach eksploatacji i zastosowaniach. Punkty dostępowe tworzą ekonomiczną, prostą i nie wymagającą dużych nakładów pracy infrastrukturę, która pozwala w opłacalny sposób zmaksymalizować zasięg sieci WiMAX. Dzięki użyciu trwałych elementów konstrukcyjnych oraz dużej wydajności i łatwości obsługi system jest też bardzo niezawodny – zapewnia producent. ŁuCz

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



□ Z dniem 1 lipca stanowisko dyrektora Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Łomży objęła Jolanta Gołaszewska, dotychczasowa zastępczyni dyrektora tej placówki, która w konkursie o to stanowisko pokonała dotychczasowego dyrektora, Waldemara Kurpiewskiego.

□ Pierwsze miejsce w kraju wywalczyli uczniowie należący do Szkolnej Kasy Oszczędności przy Szkole Podstawowej w Kątach pow. Kolno w konkursie „Dzisiaj oszczędzam w SKO – jutro w Banku Spółdzielczym”. Opiekunami Koła są Dorota Orłowska i Celina Chaberek.

□ W zbiórkę darów dla powodzian włączyły się wszystkie gminy powiatu łomżyńskiego.



□ Ks. Krzysztof Jurczak – założyciel i dyrektor Diecezjalnego Radia Nadzieja w Łomży mianowany został proboszczem parafii w Łapach i dziekanem Dekanatu Łapskiego przez biskupa łomżyńskiego ks. Stanisława Stefanka. Nowym dyrektorem został ks. Tomasz Olszewski.

□ Urząd Skarbowy w Łomży po raz czwarty wyróżniony miejscem w finale ósmej edycji krajowego konkursu „Urząd Skarbowy Przyjazny Przedsiębiorcy”.

□ Sebastian Długozima, Karolina Nodzevska, Maciej Piekuliński i Marek Sokołowski – uczniowie kl. II Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Kolnie pokonali w IV Ogólnopolskiej Olimpiadzie Wiedzy o Internecie 4562 drużyny gimnazjalistów z całej Polski. Zwycięzców do konkursu przygotowywał nauczyciel matematyki i informatyki Marek Jakubowski.

Maria Tocka

Donos na dobry uczynek

„Za dobry uczynek sołtys Gardocki rozślawił naszą wieś na okolicę. Śmieją się z nas inni”, mówi Agata Krajewska ze wsi Grochy Łętownica (gm. Zambrów).

„Chciałem zgodnie z paragrafem i źle wyszło”, mówi sołtys wsi Grochy Łętownica, Andrzej Gardocki.



Mariusz Krajewski remontuje kuchnię

Dobry uczynek

W sobotę, 3 lipca wybuchł pożar w drewnianym domu Jerzego Stypułkowskiego w Osowcu. Spłonął doszczętnie drewniany dom i ogień przeniósł się na nowy murowany dom, w którym wkrótce miała zamieszkać trzyosobowa rodzina.

We wtorek, 6 lipca od pioruna spłonęła cała drewniana stodoła ze zbożem i słomą Stanisława Kołomyjskiego w Długoborzu.

W niedzielę, 18 lipca, proboszcz parafii pw. Św. Józefa Rzemieślnika w Zambrowie, ks. Marian Olszewski na zakończenie nabożeństwa zaapelował, aby sołtysi sąsiednich wsi zorganizowali zbiórkę pieniędzy dla pogorzalców.

Sołtysa z Grochów Łętownicy nie było w kościele. Ale zaraz w niedzielę o apelu proboszcza powiedziała mu sąsiadka. Sołtys nie chciał zbierać pieniędzy, podpowiedział, żeby zbiórką zajął się Jan Suski.

Suski przed Gardockim był wiele lat sołtysiem. Gdy dwa lata temu spalił się rolnik w Zagrobach Łętownicy, Suski zaproponował, aby pomóc sąsiadowi i przekazać mu pieniądze, które są na „wioskowym koncie”.

„Przekazaliśmy wtedy chyba 2400 zł, ale sołtys straszył paragrafami. Pamiętając o tym, nie chciałem teraz zbierać pieniędzy”, mówi Suski.

„Pożar może przytrafić się każdemu. Nie można ludzi w kłopotcie zostawić samym sobie. Trzeba pomóc, tym bardziej że ksiądz prosił”, pomyślał Mariusz Krajewski i podjął się zbiórki.

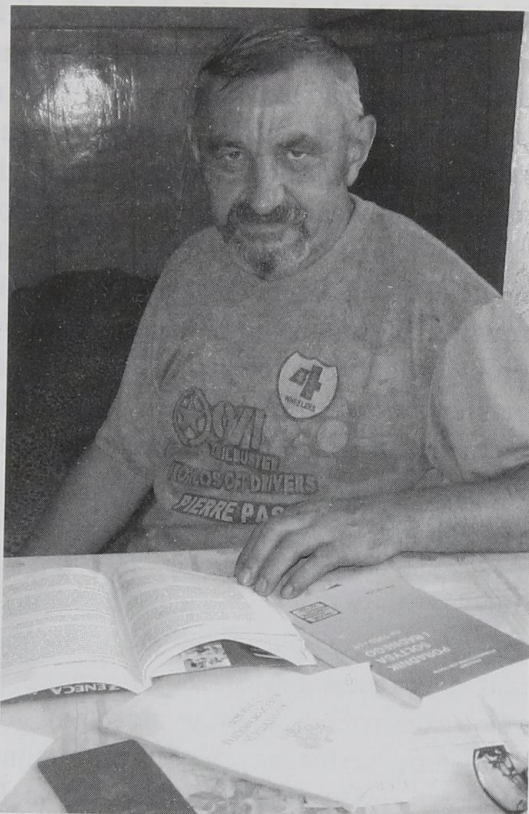
Zrobił osobną listę dla pogorzalców z Osowca i drugą dla rolnika z Długoborza. Przeszedł przez wieś. Nikt nie odmawiał!

„Ludzie są życzliwi i zgrani. Wpisywali swoje nazwiska, kwotę, którą ofiarują i się podpisywali. Nikt nikogo o nic nie podejrzewał”, mówi Krajewski.

O zbiórce powiedział także sołtysowi Gardockiemu, który przekazał dla każde-

go po 50 zł. Zebrał wszystkiego 2 400 zł. Od razu w poniedziałek chciał zawieźć pieniądze.

„Zastanawiałem się, czy poinformować proboszczą, ale ludzie we wsi nie chcieli rozgłosu. Mówili, żeby zawieźć pieniądze pokrzywdzonym. Zbiórka była wszystkich i sam nie chciałem jej przekazywać. Zaproponowałem, aby ze mną pojechał sołtys i sąsiad Zbigniew Zalewski”, opowiada Krajewski.



Sołtys wsi Andrzej Gardocki nad poradnikami i Konstytucją

Sołtys odmówił. Krajewski pojechał z Zalewskim. Przekazali pieniądze pogorzalcem z listami wpłat (rolnik z Długoborza nie chciał listy).

c.d. na str. 18

Janusz Dąbrowski

20 LAT Z GOŁĘBIAMI POD RADZYMINEM

To nasza największa impreza, którą organizujemy od kilku lat. Pierwszy raz 15 sierpnia 1991 r. Jeszcze skromna, oficjalna uroczystość obchodzona po pięćdziesięcioletniej przerwie. W tym dniu ważnym wypuściliśmy z pól bitewnych Radzymina ponad 5 tysięcy gołębi. Wystartowały o szóstej rano. Na krótko przed wypuszczeniem gołębi zrobiliśmy kilka pamiątkowych zdjęć: małe pamiątki, ale jakże ważne, obecnie o ogromnej wartości historycznej. Jest na nich cały ówczesny Zarząd Oddziału i miejscowi organizatorzy tych obchodów i święta z okazji zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 roku pod Radzyminem. Wkrótce po tym locie hodowcy z Ziemi Łomżyńskiej postanowili co roku uczestniczyć w uświęceniu i uatrakcyjnieniu tych uroczystości. Nadal jest aktualne zaproszenie dla wszystkich miłośników gołębi, zrzeszonych i jeszcze nie, do uczestnictwa w tym locie.

Spoglądam na te fotografie z 1991 roku z radością i dumą. Cieszę się, że udało nam się przemienić ten lot w przepiękną tradycję. Ta impreza ma również służyć jako lekcja patriotyzmu i szacunku do przeszłości. Tradycje obecnie są często zapomniane, nie szanowane, zaliczane do archaizmów. Musimy pamiętać, że pod Warszawą zaledwie w dwa lata po odzyskaniu niepodległości walczył nasz 33. Pułk Piechoty o suwerenną Ojczyznę.

Przyczynił się on waleśnie do Wiktorii Radzywińskiej. Z tego pułku poległo 456 żołnierzy – co szósty żołnierz oddał swoje życie tu pod Radzyminem i nie możemy o tym zapomnieć.

W następnych latach hodowcy gołębi z Łomży przed ich wypuszczeniem zaczęli składać kwiaty na grobach bohaterów w mauzoleum radzywińskim i tak jest do dziś.

Niektórych wśród nas już nie ma. Odeszli na zawsze. Pamięć o nich została i jest żywa wśród hodowców. Pozostali koledzy po dwudziestu latach trochę się zmienili, na głowach brakuje włosów, urosły brzuchy, ale nadal uczestniczą w tym nadzwyczajnym locie.

Dla nas, hodowców z Oddziału Łomża-Miasto lot radzywiński nadal jest ze wszystkich zaplanowanych (jest ich około osiemnastu) wyczekiwany i najważniejszy.

Burmistrz miasta Radzymin, pan Zbigniew Piotrowski w asyście Rady Miejskiej nagradza opiekunów gołębi, które zwyciężyły w tak wyjątkowym locie, z przepiękną dedykacją na pucharach. Każdy uczestnik, który wysłał gołębie na start z krwawych, radzyminskich pól bojowych, otrzymuje piękne pamiątki do kolekcji i do swego archiwum gołębiarskiego.

Przez okres dwudziestu lat uczestnictwa gołębi z Ziemi Łomżyńskiej w uroczystościach radzyminskich 15 sierpnia ukazały się liczne artykuły w prasie regionalnej i ogólnopolskiej. Moment lotu gołębi w Radzyminie tego dnia pokazywały stacje telewizyjne i regionalne z Białegostoku i Łomży. Można było przeczytać też w miesięczniku „Hodowcy Gołębi Poczтовых” na temat upamiętnienia i uatrakcyjnienia tych patriotycznych uroczystości przez wypuszczenie do lotu konkursowego gołębi młodych z Oddziału Łomża-Miasto.

Zaszczytna jest lista hodowców z całego Oddziału Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых, których gołębie zwyciężały w locie z Radzymina i dlatego oni już przeszli do historii

lotów zwanych „Cudem nad Wisłą: Jerzy Wyszyński z Nowogrodu – 1991 r., Mirosław Dolinkiewicz z Łomży – 1992 r. Przed oficjalnym uroczystym startem kilku gołębiom udało się uwolnić z kabiny transportowej i z tego powodu nie można było ustalić zwycięzcy w 1993 r.; Piotr Kordaszewski z Rajgrodu – 1994 r. Z powodu awarii kabiny na trasie do Radzymina nie wykonano lotu w 1995 r., Bronisław Ramotowski z Łomży – 1996 r., Bronisław Ramotowski z Łomży – 1997 r., Bronisław Ramotowski z Łomży – 1998 r., Mirosław Godlewski z Zambrowa – 1999 r., Wiesław Wasilewski z Wysokiego Mazowieckiego – 2000 r., Jarosław Borowy – 2001 r., Sławomir Modzelewski – 2002 r., Andrzej Jankowski z Szepietowa – 2003 r., Mariusz Supernak z Wysokiego Mazowieckiego – 2004 r., Andrzej Nozderka z Małkini – 2005 r., Wojciech Sadowski z Wysokiego Mazowieckiego – 2006 r., Czesław Malinowski z Ciechanowca – 2007 r., Jerzy Głębocki z Zambrowa – 2008 r., Andrzej Jankowski z Szepietowa – 2009 r. W 2010 roku zwyciężył Andrzej Wiaksa z Za-

c.d. na str. 19

Zygmunt Zdanowicz

Sercem zmilitaryzowany Kustosz

Z płk. Ludwikiem Zalewskim udało mi się spotkać między kolejnymi grupami turystów zwiedzających piątnickie fortyfikacje. Przed chwilą zakończył oprowadzanie grupy uczniów ze Szkoły Podstawowej w Kuziach z ich nauczycielem, za chwilę poprowadzi po fortach wieloosobową rodzinę „z Polski”. Na jutro zapowiedziana jest pięćdziesięcioosobowa grupa z Ciechanowa pod opieką księdza.

Cieszy się, że wysiłek, jaki zainwestował w ratunek przed całkowitym zniszczeniem piątnickich zabytków architektury militarnej miał sens. Dziś – jak sam to określa – obiekt jest żywy.

Ludwik Zalewski jest pomysłodawcą i przewodnikiem wycieczek militarnych. Zwiedzający zaczynają swój marsz od poznawania eksponatów Muzeum Fortecznego, które mieści się w forcie III. Opowiada: – Umieściłem w tym schronie między innymi cały prywatny zbiór

eksponatów, dorobek życia. Zwiedzający muzeum poznają uzbrojenie nie tylko polskie, ale i armii, które brały udział w walkach na Ziemi Łomżyńskiej. Są wśród nich cenne eksponaty, nawet z czasów wojen szwedzkich.

Następnie uczestnicy wycieczki wyruszają na szlak po fortyfikacjach – najpierw podziemnymi korytarzami, zapoznając się z konstrukcją, przystosowaniem do prowadzenia walk, a na zewnątrz – z ich rozmieszczeniem. Ten obszar przejął od wójta gminy w Piątnicy w dzierżawę na okres 10 lat i inwestuje w jego rekonstrukcję. Na zakończenie uczestnicy wycieczki mają szansę zmierzyć celność swego oka na prywatnej strzelnicy, którą urządził nieopodal. Obecnie zarządza nią syn pana pułkownika, Paweł Zalewski.

Chętniej mówi o tym, co jest jeszcze do zrobienia, o planach osobistych

i pasjonatów historii militarnej skupionych w Stowarzyszeniu „Klub FORT”, którego jest prezesem: – Przed nami konieczność opracowania (z lat 1940–41) linii Mołotowa wzdłuż granicy układu Ribbentrop – Mołotow od Kolna przez Chłudnie, Nowogród, Miastkowo i Śniadowo. Chcemy też opracować i zaprezentować odwiedzającym Ziemię Łomżyńską cztery szkoły budownictwa militarnego: rosyjską, polską, niemiecką i radziecką, których ślady znajdują się w promieniu 30 km od Łomży. Dotychczas opracowaliśmy około 40 plansz z historią militarną odcinka Wizna, zewidencjonowaliśmy w wersji elektronicznej schrony – tak zwany Niemiecki Zespół Obronny Dębni-Turośl. Dopiero te kompletne opracowania zobrazują historię militarną naszej ziemi, a wycieczki militarne będą pełniejsze i ciekawsze.

Jest współorganizatorem widowisk plenerowych – rekonstrukcji walk o Nowogród, Wiznę i Łomżę. Ma za sobą takie dokonania jak: postawienie na terenie koszar przy al. Legionów pomnika

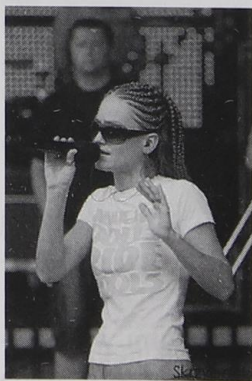
c.d. na str. 21

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

□ W czerwcu, podczas plenerowego koncertu w Twierdzy Łomża, wraz z 5-osobowym składem muzyków zaśpiewała jedna z najlepszych wokalistek Polski Marika – łomżynianka, absolwentka I LO im. T. Kościuszki w Łomży – Marta Kosakowska.

□ Zakończyła się modernizacja drogi Piątnica – Kalinowo, w którym wykonano 10 specjalnych przepustów dla wędrujących w okresie godowym płazów.

□ Po raz dziesiąty Caritas Diecezji Łomżyńskiej zorganizował dla zawodników niepełnosprawnych olimpiadę „Zwycięzę, bo pokonam samego siebie”. W kilkunastu konkurencjach wystąpiło 141 zawodników.



□ W uniwersytecie „Dzieci Bogdana Jańskiego” rok akademicki 2009/2010 zakończyło 310 absolwentów na kierunku „Odkrywanie Świata”; są to dzieci z 7 łomżyńskich przedszkoli, z którymi współpracuje Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego w Łomży.

□ Podczas VI Zjazdu Wysokomazowieckiego, organizowanego przez Starostwo Wysokomazowieckie i Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, odbyła się plenerowa inscenizacja bitwy pod Siemiatyczami z Postania Styczniowego.

□ Gwiazdą festynu Imieniny Jana z Kolna był belgijski zespół Dezel.

□ W Łomży od 27 VI do 1 VII odbyły się jubileuszowe, X Polonijne Igrzyska Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły, z udziałem młodych polonusów z Litwy, Białorusi, Niemiec, Rosji, Łotwy, Estonii i Polski. Gościem igrzysk był prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Longin Komołowski.

ze str. 16

Donos na dobry uczynek

Donos

Minęły dwa tygodnie od momentu przekazania pieniędzy pogorzelncom, gdy na podwórzu Krajewskiego przyjechał policyjnym radiowozem dzielnicowy Mariusz Głębocki.

Powiedział, jak opowiada Krajewski, o złożonym donosie, iż „bezprawnie zbierał pieniądze i nie wiadomo, czy wszystkie oddał”. „Zdenerwowałem się i powiedziałem, drwiąco, że za zbiórkę remontuję sobie kuchnię. A dzielnicowy przytaknął, że tak było w donosie”, przypomina Mariusz Krajewski.

Domyślał się, kto jest autorem. Policja od niego pojechała do sołtysa.

„Nie chciałem zbierać pieniędzy, bo nie było żadnego upoważnienia z pieczęcią od księdza. Na zbiórkę dałem i czekałem dwie niedziele, czy ksiądz ogłosi, ile zebrano pieniędzy w mojej wsi. Ale ogłoszenia nie było”, opowiada sołtys Gardocki.



Jan Suski (z prawej) ze Zbigniewem Zalewskim

Wtedy zrodziły się wątpliwości, czy Krajewski oddał wszystkie pieniądze. Sołtys nie pojechał ze zbiórką do po-

gorzelców. Nie spytał Krajewskiego, ani Zalewskiego, czy wszystko oddali. „Nie jeździłem też pytać poszkodowanych, ile dostali, żeby na własną rękę nie prowadzić śledztwa. Pojechałem na policję”, mówi sołtys Gardocki.

Obdarowani pogorzelnicy złożyli już na policji pisemne oświadczenia o otrzymanych pieniądzach. Zgadza się wszystko co do złotych.



Spalony dom rolników z Osowca

„Dziękujemy tym, którzy nam pomogli. I przykro nam z powodu tego rozgłosu”, powiedziała Joanna Stypułkowska z Osowca.

Po złożonym donosie sołtys zajrzał do „Poradników sołtysa”, paragrafów, a nawet do Konstytucji. Upewnił się, że mieszkańcy wsi popełnili przestępstwo. W poniedziałek, 9 sierpnia, pojechał o wszystkim zameldować wójtowi gminy Zambrów, Kazimierzowi Dmochowskiemu.

Wójt akurat był pierwszy dzień w pracy po urlopie. Na biurku czekał na niego wniosek mieszkańców wsi (podpisali prawie wszyscy) o odwołanie sołtysa, który „nie spełnia obowiązków i źle wypełnia funkcję sołtysa”.

Epilog

Sołtys Andrzej Gardocki na zebraniu wiejskim 18 sierpnia został odwołany z pełnionej funkcji. Nowym sołtysem Grochów Łętownicy jest Zbigniew Zalewski.

Maria Tocka „Kontakty”

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

Starostwo Powiatowe w Łomży podsumowało realizację projektu współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej „Akademia Efektywnej Nauki – Programy Rozwojowe dla Szkół Podstawowych z Terenu Powiatu Łomżyńskiego”. W projekcie wzięło udział 541 uczniów z 13 szkół podstawowych, 5 gmin powiatu łomżyńskiego oraz 38 nauczycieli.

Mistrzem województwa młodzików w tenisie ziemnym został Adam Karwowski – zawodnik UKS-u Retrum Łomża. W deblu również mistrzostwo wywalczyli łomżyniacy Adam Karwowski z Michałem Warnajtsem.



Hanka Bielicka została patronką Szkoły Podstawowej w Sławcu gm. Nowogród.

Po raz pierwszy statuetkami w kształcie słynnych „papieskich kremówek” Rada Pedagogiczna Publicznego Gimnazjum nr 2 im. Jana Pawła II w Łomży nagrodziła uczniów i nauczycieli za osiągnięcia w pięciu kategoriach: „Osiągnięcie Sportowe Roku”, „Osiągnięcie Naukowe Roku”,

„Osobowość Roku”, oraz „Sprawiedliwy Długopis”. Specjalną „kremówkę” otrzymała parafia p.w. Krzyża Świętego w Łomży, za pomoc i życzliwość na którą szkoła zawsze może liczyć.

Dwa medale wywalczyli łomżyńscy lekkoatleci na Mistrzostwach Polski Juniorów w Białymstoku. Srebro w pchnięciu kulą – Magdalena Żebrowska (LKS „Narew Kurpiewski”) i brąz w rzucie oszczepem – Żaneta Lenczewska (LŁKS „Prefbet Śniadowo”).

Pierwsza w woj. podlaskim wytwórnia biopaliw na własny użytek została uruchomiona w Podlaskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Szepietowie. Ma wydajność 150 l na dobę i roczny limit produkcji 4 tony.

Prezes PEPEES S.A. w Łomży Andrzej Kielczewski i wiceprezes Adam Karaś zrezygnowali z zajmowanych funkcji.

20 LAT Z GOŁĘBIAMI

mbrowa. Zwycięski gołąb w pierwszego lotu Jerzego Wyszynskiego dwa miesiące wcześniej był zakupiony w Niemczech. Najwięcej, bo trzykrotnie zwyciężyły w tym locie gołębie Bronisława Ramotowskiego. Dwukrotnie tryumfowały ptaki Andrzeja Jankowskiego.

Rekord szybkości w locie z Radzimina ustanowił gołąb Andrzeja Jankowskiego w 2003 roku. Rekord ten wynosi 1580 m 87 cm. Taką odległość pokonywał co minutę. W ciągu godziny przeleciał 94 km i 81m. Jest to rekord gołębi młodych Oddziału Łomża-Miasto.

Trzy razy uczestniczyły w tym locie Oddziały sąsiadujące: z Ostrołęki – 2 razy i raz z Ostrowi Mazowieckiej. Wówczas

było wypuszczonych ponad osiem tysięcy gołębi.

W ciągu 19 lat w lotach brało udział ponad dwa tysiące hodowców. W tym czasie wystartowało ponad 80 tysięcy naszych gołębi. W 1994 r. zwyciężył gołąb niemłody, bo pięcioletni Piotra Kordaszewskiego, ale w owym czasie regulamin na to zezwalał.

Stanisław Frączek z Zambrowa na lot 15 sierpnia włożył rekordową liczbę gołębi – 126 sztuk w 2004 roku. Ponad 100 gołębi włożyli także: Czesław Malinowski z Ciechanowca – 118 szt. – 2006 r., Ortman-Wilczyński z Czyżewa – 109 szt. – 2008 r., Mariusz Walerzak z Zambrowa – 108 szt. – 2003 r., Dariusz Krystosiak

z Czyżewa – 107 szt. – 2001 r., Andrzej Jankowski z Szepietowa – 107 szt. – 2009 r., Piotr Gawryś z Łomży – 102 szt. – 2008 r., Jerzy Popławski z Miastkowa – 101 szt. – 2008 r., Maciej Szymański z Wysokiego Mazowieckiego – 101 szt. – 2009 r., Dariusz Ciecierski z Miastkowa – 100 szt. – 2009 r. Aby znaleźć się na liście trzeba było wysłać w sumie ponad 500 szt. gołębi: Malinowski Czesław z Ciechanowca – 660 szt., Jankowski Andrzej z Brańska – 562 szt., Ramotowski Bronisław z Gielczyna – 557 szt., Krystosiak Dariusz z Czyżewa – 520 szt., Kozłowski Stanisław z Zambrowa – 501 szt. Tu należy wspomnieć wspaniałego hodowcę z Szumowa, Stanisława Frączka, który w trzech lotach wysłał 330 gołębi.

Najaktywniejszymi działaczami w organizowaniu tego lotu są lub byli:

c.d. na str. 20

Maria Tocka

ŻYCIE W PODKOWIE

„Tu leżałem z tą myślą, kiedy nadejdzie ta chwila, że odechnę powietrzem cywila”. Rymowanek wypisaną ponad pół wieku temu na parapecie wojskowego szpitala w Zambrowie



Lucyna Pecka przed byłą szpitalną kostnicą, z której dziś wyrastają drzewa, a obok niej powstały garaże

przez chorego (a może rannego) żołnierza Teresa Bart pamięta do dzisiaj. Mieszkanie w budynku po szpitalu wojskowym, zwanym już wtedy „podkową”, otrzymała w 1956 roku. Miała 23 lata, męża i dwoje dzieci. W „podkowie” urodził się jeszcze jeden syn.

Napis na okiennym parapecie trwał długo. Przypominał o sobie przy każdym myciu okien. Wrył się w pamięć.

„Wiele razy myślałam o tym młodym chłopaku, który tęsknił do cywila”, mówi dziś Teresa Bart (lat 77).

W koszarowym budynku zbudowanym przez wojska carskie w 1889 roku w kształcie litery H, dlatego zwanym „podkową”, w okresie międzywojennym (od 1926 r.) był szpital z trzydziestoma łózkami, sala operacyjna, przychodnie, laboratoria. Po wojnie „podkowę” także zajmowało wojsko. W latach pięćdziesiątych (1953–1957) likwidowane były jednostki wojskowe w Zambrowie i opuszczane przez wojsko budynki były zamieniane na mieszkania.

Teresa Sobieralska pamięta, jak z „podkowy” wyprowadzało się wojsko. Wprowadziła się do niej z dwojgiem dzieci. W „podkowie” urodziło się jeszcze troje.

„Było wesoło, bo byliśmy wszyscy młodzi. Na jednym skrzydle mieliśmy wspólne ubikacje i zbiorowe łazienki. W mieszkaniach każdy sobie kuchnię postawił, przypomina Sobieralska.

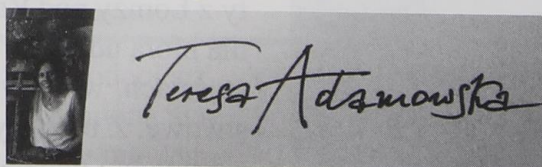
„Wszyscy się znali. Wszyscy żyli skromnie, ale dobrze się mieszkalo. Przeleciało ponad pół wieku”, dodaje Cecylia Raducha.

c.d. na str. 20

■ Wśród 13 laureatów X edycji ogólnopolskiego konkursu „Sposób na sukces”, promującego tworzenie miejsc pracy na terenach wiejskich znalazła się Spółdzielnia Usług Rolniczych w Radziłowie i zdobyła nagrodę II stopnia w kategorii firm.

■ W wyborach prezydenckich mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej w większości oddali swoje głosy na Jarosława Kaczyńskiego – 71,05% przy średniej frekwencji 54,43%. W woj. podlaskim również

zwyciężył Jarosław Kaczyński 52,11% przy frekwencji 54,80%.



■ W Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży odbyło się (30 VI) uroczyste otwarcie wystawy malarstwa, grafiki i scenografii Teresy Adamowskiej – znanej łomżyńskiej malarki, autorki kart świątecznych TPZŁ.

■ Odbyło się spotkanie samorządowców Łomży i powiatu łomżyńskiego z marszałkiem woj. podlaskiego Jarosławem Dworzańskim w sprawach rozwoju Łomży i powiatu łomżyńskiego.

■ Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Łomży od lipca 2008 r. realizuje projekt systemowy „Razem ku samodzielności – Integracja społeczna i zawodowa osób zagrożonych wykluczeniem społecznym”. W roku 2010 skorzysta z niego 117 osób z powiatu łomżyńskiego.

ŻYCIE W PODKOWIE

Janina Kaczyńska przed „podkową” mieszkała w K. 50. W budynku, w którym do 1915 roku mieszkała kadra jednostek rosyjskich, w dwudziestolecie międzywojennym oficerowie



Teresa Bart, która zapamiętała wypisaną na parapecie rymowaną, przed „podkową” (na murze widać, jak duże były kiedyś szpitalne okna)

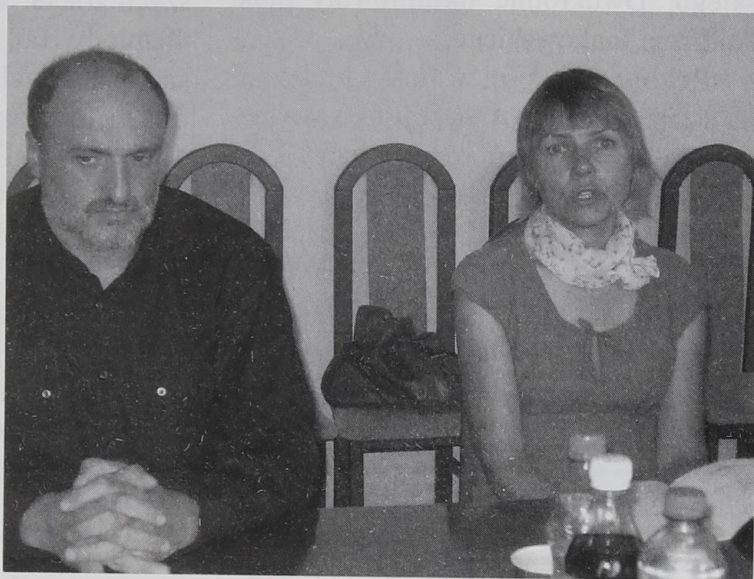
i podoficerowie 71. Pułku Piechoty, Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty oraz Mazowieckiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Generała J. Bema, a po wojnie kadra zawodowa, między innymi 24. Dywizji Piechoty.

„Miałam mieszkanie z piecem. Pamiętam, że chciałam rozpaść ogień, a w piecu... była amunicja”, przypomina Janina Kaczyńska (l. 83).

Lucyna Pecka (55 lat) pamięta, że w dzieciństwie długo spała na białym, żelaznym poszpitalnym łóżku. Mieszkanie w „podkowie” dostał jej ojciec Lucjan Gawrychowski, który pracował w jednostce. Lucyna miała wtedy trzy lata. Choć w pokoszarowym budynku zamieszkali cywile, nie od razu zmieniał się jego charakter. W pamięci Lucyny zachował się obraz strychu zagraconego zniszczonymi poszpitalnymi łóżkami, szafkami i materacami, które leżały tam przez

kilka lat. Ale pamięta także radośniejsze obrazki.

„Chodziliśmy zjeżdżać na sanki z trupiarni. Słowo trupiarnia nikogo nie raziło”, opowiada. „Trupiarnia”, to wolno stojąca murowana piwnica, która wcześniej była szpitalną kostnicą. Znajdowała się za „podkową”, była cała przysypana ziemią, a zimą pełniła



Bogusława Wiśniewska i Krzysztof Boruc

rolę najlepszej górkę do zjeżdżania na sankach.

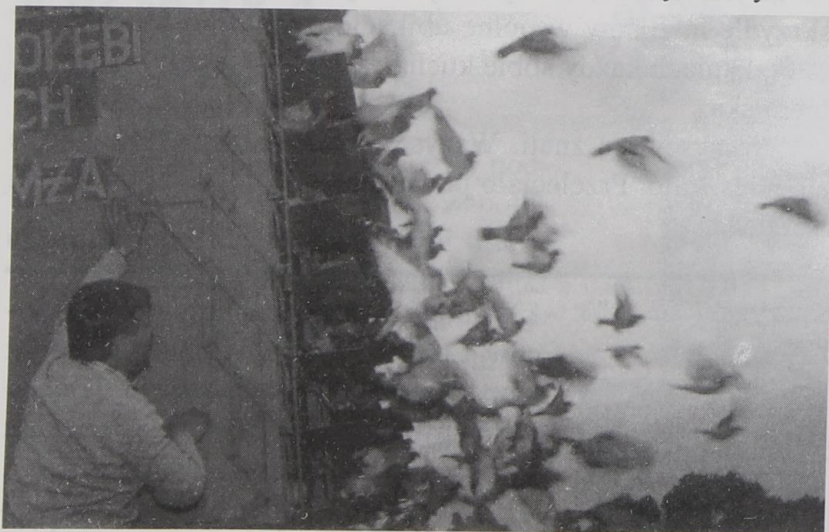
„Obok trupiarni było pięć studni. Tam szpitalna kuchnia przechowywała ogórki i inną żywność”, zapamiętała obrazek z dzieciństwa Teresa Pecka.

„Swoją historię mają zambrowskie

ze str. 19

20 LAT Z GOŁĘBIAMI

Bronisław Ramotowski z Łomży, Andrzej Jankowski z Szepietowa, Dariusz Krystosiak z Czyżewa, Marek Malinowski z Wizny, Czesław Malinowski z Ciechanowca, Jerzy Głębocki z Szumowa, Robert Dąbrowski z Łomży, Jerzy Pia-



skowski z Nowogrodu, Bogusław Szczech z Nowogrodu, Koństańczuk Tadeusz z Wysokiego Mazowieckiego, Supernak Mariusz z Wysokiego Mazowieckiego, Popławski Jerzy z Miastkowa, Ciecierski Dariusz z Miastkowa, Jastrzębski Wojciech ze Śniadowa, Nietupski Tadeusz z Łomży, Gawryś Piotr z Łomży, Mirosław Dolinkiewicz z Łomży (nie hoduje

gołębi), Zdzisław Markowski z Wysokiego Mazowieckiego (nie hoduje gołębi), Marian Bosek z Łomży (nie żyje), Wiesław Kozikowski (nie żyje), Wacław Eryng z Łomży (nie żyje), Janusz Dąbrowski z Łomży.

Miejscowości, z których hodowcy uczestniczyli w lotach z Radzymina: Biała Piska, Ciechanowiec, Czyżew, Grajewo, Jedwabne, Kadzidło, Łomża, Małkinia, Nowogród, Ostrołęka (cały oddział ze swymi sekcjami), Ostrow Mazowiecka (cały oddział ze swymi sekcjami), Pisz, Rajgród, Stawiski, Szepietowo, Szumowo, Śniadowo, Wizna, Wysokie Mazowieckie, Zambrów, Zbójna.

Podczas wypuszczania gołębi w Radzyminie w dniu 15 sierpnia było 121 delegatów z Oddziału Łomża. Najczęściej brał udział Janusz Dąbrowski – 16 razy, Bronisław Ramotowski – 13 razy, Marian Bosek – 9 razy.

Hodowcy gołębi sportowych, szanując już długoletnią tradycję i czcząc krwawe boje, jakie stoczył 33. Pułk Piechoty z Łomży pod Radzyminem, każdego roku w dniu 15 sierpnia biorą udział w odbywających się tam centralnych uroczystościach, w których uczestniczą najważniejsze władze państwowe. Z bitewnych pól do swego pierwszego lotu wzbijają się gołębie oddziału Łomża. Miasto inaugurujące zawsze w ten sposób sezon lotów gołębi młodych i niosąc na swych skrzydłach ogólny pokój, zgodę do swych opiekunów.

Lećcie, lećcie gołębie na wszystkie strony Polski i ogłoszcie wszem, że lot z Radzymina w dniu 15 sierpnia, jak co roku został wykonany, na chwałę oręża Wojska Polskiego.

Janusz Dąbrowski, Łomża

koszary. Do okresu ich budowy odwoływał się niekiedy mój ojciec Dominik, mówiąc, że powstały za czasów jego rodziców, a wybudowane były przez rząd carski z cegły wypalanej w zambrowskich cegielniach”, tak wspomina koszary pochodzący z Zambrowa ks. abp Józef Michalik.

Każdy z koszarowych budynków w Zambrowie ma ciekawy życiorys. Nieśamowite historie dotyczą ich mieszkańców. Ani oni, ani ich dzieci i wnukowie nie uświadamiali sobie, że koszary to bloki wyjątkowe i że każdego dnia ocierają się o niezwykle ciekawą historię.

„Chcieliśmy pokazać ważność tych budynków, zainteresowaliśmy nimi młodzież i rozbudziliśmy wprost zapał do odkrywania historii”, powiedziała nauczycielka Zespołu Szkół nr 1 w Zambrowie Bogusława Wiśniewska. Jest autorką projektu „Mieszkam w bloku wyjątkowym”, na którego realizację młodzież otrzymała 5,5 tys. euro. Zambrowscy uczniowie pod kierunkiem Wiśniewskiej i Krzysztofa Boruca docierali do źródeł i odtwarzali historię



Mieszkanki „podkowy”

każdego koszarowego budynku. Tworzą ścieżkę historyczną, folder, makietę zespołu koszarowego. Na 25 pokoszarowych budynkach w wakacje pojawi-

ły się tablice z krótką historią. Jedną z ostatnich tablic w sierpniu zawisła na „podkowie”.

Maria Tocka „Kontakty”

ze str. 17

Sercem zmilitaryzowany

bohaterskim żołnierzom 33 PP. To bardzo wymowny pomnik – ppłk Zalewski wykorzystał na jego główny element fragment rozbitego schronu z odcinka „Nowogród”. Ppłk Zalew-



Ppłk Ludwik Zalewski znany jest także jako wyśminity gawędziarz i to nie tylko z tematyki militarnej...

ski przypomina dużą pomoc przy tej realizacji emerytowanego nauczyciela Edwarda Stefanowicza, który opracował formę graficzną monumentu.

Kolejnym elementem pracy nad upamiętnieniem najnowszej historii Polski ppłk. Zalewskiego jest budowa – przy pomocy zgrupowania saperów – pomnika bohaterskiego dowódcy odcinka „Wizna”, kapitana Władysława Raginisa w Strękowej Górze.

Jest współautorem zbiorowego wydania książki „Militarna Łomża”. Jako senator Rzeczypospolitej Polskiej z Ziemi Łomżyńskiej współtworzył ustawę o odznaczeniu Order Krzyża Wojskowego.

Gdy był dowódcą I Łomżyńskiego Batalionu Remontowego, w 2002 roku współpracował z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przy fundowaniu Sztandaru jednostce przez społeczność Łomży. Oddany sprawom Ziemi Łomżyńskiej, wielokrotnie niezawodny w bieżącej współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Dlatego i nam było miło, gdy Minister Obrony Narodowej w dowód uznania za osiągnięcia w procesie kultywowania patriotycznych tradycji oręza polskiego oraz popularyzację i opiekę nad zabytkami obronnymi, uhonorował ppłk. rez. Ludwika Zalewskiego zaszczytnym wyróżnieniem – Odznaką Honorową i Medalem Pamiątkowym Kustosza Tradycji, Chwały i Sławy Oręza Polskiego.

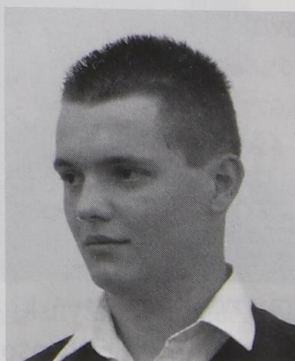
Z wykształcenia magister inżynier mechanik, absolwent Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Z zamiłowania pasjonat historii militarnej nie tylko Ziemi Łomżyńskiej – wielki społecznik.

Zygmunt Zdanowicz

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

□ Szóstą edycję konkursu o indeks Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie wygrał uczeń Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży, Przemek Przeździec-

ki – podopieczny Marcina Sieławy, młodego nauczyciela przedmiotów zawodowych w tej szkole. Fot. Adam Dąbrowski



□ Serek wiejski z probiotykiem marki Piątka uzyskał tytuł „Perła Rynku FM CG” w kategorii serki wiejskie i homogenizowane w plebiscycie organizowanym przez magazyn „Wiadomości Handlowe”. Wyróżnienie, w kategorii sery do smarowania pieczywa, zdobył również serek śmietankowy „Twój smak”.

Halina Miroszowa

RÓŻNICE

Kiedys, oglądając stare fotografie, zapatrzyłam się na zdjęcie mojej babki. Ona, moja Mama, ja, moi synowie... Jaki bliiski łańcuch i jaka przepaść! Czy tylko aby na pewno? Moja Babcia opowiadała mi, że jak „spełniała obowiązek małżeński” to modliła się, żeby to trwało krótko... Tata był z drobnej szlachty mazowieckiej, a ożenił się z warszawianką. Zaścianek nigdy mu tego nie darował. Ale to on poszedł do Legionów i na wojnę z bolszewikami w 1920 roku, a mama – jak śmiał się tato – mało się nie zruszczyła, bo to i rosyjska szkoła i studia... Lud z zaścianka i mama nie lubili się. Mój warszawski dziadek uprzedzał mojego ojca: „Oj utrzymasz ty ją, utrzymasz, ale jej buty cię zrujnują”. Kiedy zakochałam się pierwszy raz i powiedziałam rodzicom, że chcemy się pobrać mój Tata ostrzegł

mnie: „Nie rób tego, to jest zupełnie inny świat. Zawsze będziesz dla nich obca i gorsza”. Ale co to tam było dla nas! Było, było... Mój teść, gdy na uroczystych obiadach rodzinnych szło się do stołu parami, prowadził mnie jak w polonezie – lewa ręka – pochylenie głowy – podkręcenie wąsa... A przecież był już wiek dwudziesty. Znajoma mojej wnuczki na pytanie, jak tam na uniwersytecie wydeła wargi i powiedziała: „Ach same buraki...” „Tak?!” krzyczałam na nią. „A panienka skąd niby? Bo chyba spod Suwałk i babka na saksy do Prus chadzała?”

„Zachodźże słoneczko skoro masz zachodzić”.

Kiedys jechałam do pracy taksówką (ciagle te taksówki). Droge zaszła nam jakaś wycieczka, mój kierowca wysiadł z wozu i popędzał dzieci: „Prędzej, prędzej gapy spod Grójca!” „A pan skąd?” „A ja właśnie...”

Dlatego u mnie na ścianie wisi obrazek namalowany przez ojca. Stara wiejska chałupa, kryta słomą. W takiej urodził się mój Ojciec. Ten obrazek przypomina mi zawsze, skąd jestem. Pomaga, żeby nie przewróciło mi się w głowie.

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”,
przy wsparciu Prezydenta Miasta Łomży
ogłaszają ogólnopolski konkurs na wspomnienia, refleksje, pamiętniki pod hasłem

„W Mieście mojego dzieciństwa, w Mieście, co było mi rajem”.

Hasło konkursu jest cytatem z wiersza „Miasto z jeleniem w herbie” napisanego przez łomżyńską, Iwonę Krzepkowską-Bułat.

Konkurs adresowany jest przede wszystkim do łomżyńiaków, którzy urodzili się w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej, tu pozostali, doczekali pociech i zachowali w pamięci wiele dobrych, a czasem trochę gorszych wspomnień. Ten konkurs adresujemy też do tych, którzy urodzili się pod łomżyńskim niebem, a następnie – w różnych okolicznościach – zmuszeni byli zakładać rodzinne gniazda w innych rejonach Polski lub świata. Zapraszamy także do udziału wszystkich, dla których Łomża i Ziemia Łomżyńska były jedynie czasową przystanią na szlakach życiowych wędrówek. Organizatorom zależy na otrzymaniu autentycznych, szczerych, najlepiej udokumentowanych fotograficznie prac w dowolnej formie, z wyłączeniem wierszy. Oczekujemy na materiały, będące efektem wspomnień z lat dzieciństwa i młodości, zapisy historycznych wydarzeń, których byliście uczestnikami lub naocznymi świadkami. Liczymy na zapis Waszych obserwacji i refleksji po spotkaniu z Łomżą i Ziemią Łomżyńską po latach, także po spotkaniach z łomżyńiakami – tymi znanymi, jak i tymi, którzy tworzyli kiedyś łomżyński koloryt, a których nie ma już wśród nas (np. „Babcia pomoc”, „Szeryf”, „Tydyrytka”, „Gerlach”, „Hitler” i inni). Będziemy wdzięczni za zdjęcia tych osób. Objętość jednego materiału nie może przekraczać 5 stron A-4 wydruku komputerowego (ok. 660 wyrazów, 4500 znaków na stronę czcionka: Times New Roman, nr 12).

Powołane przez organizatorów jury (jego skład zostanie podany do publicznej wiadomości w terminie późniejszym) dokona oceny nadesłanych prac i przyzna nagrody finansowe oraz książkowe i rzeczowe. Najciekawsze prace będą drukowane w wydawnictwach Towarzystwa. Organizatorzy dołożą starań, by opublikować plon konkursu także w formie książkowej.

Prace, nigdzie wcześniej nie publikowane, należy nadsyłać do 30 października 2010 roku drogą elektroniczną pod adresem: zgtpzl@um.lomza.pl, za pośrednictwem poczty: Zarząd Główny TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, ale wyłącznie w zapisie elektronicznym. Rękopisy i maszynopisy nie będą brały udziału w konkursie.

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

□ Tylko 77 proc. maturzystów z Łomży w b. roku zdało egzamin dojrzałości w skali woj. podlaskiego 80 proc. i w kraju 81 proc. Tradycyjnie maturzyści z liceów ogólnokształcących maturę zdali najlepiej, I LO im. T. Kościuszki – w 100 proc.



□ Zastęp łomżyński Drużyny Harcerzy Weteranów dofinansował kwotą 950 zł

wycieczki dla dzieci powodziań, przebywających na kolonii w Łomży.

□ Ponad 400 absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Jagiellończyka w Wysokiem Mazowieckiem spotkało się na Zjeździe w murach szkoły.

□ W Kolnie przed kościołem św. Anny został odsłonięty obelisk upamiętniający ofiary katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem i 70. rocznicy mordu w Katyniu.

JESIENNY SMUTEK

Wprawdzie jest dopiero wrzesień, ale już wyraźnie czuje się nadchodzącą jesień. Siedzę tutaj jeszcze w lesie, a już wszyscy z rodziny wyjechali do stolicy. Spędzam ostatnie dni samotnie – to konieczne po letnich gościach, imprezach i rodzinnych piknikach. Jednak aura nieciekawa, deszczowo, zimno, trzeba palić już w piecu, dni są krótkie.

Po kilku dniach pokazało się słońce! Z „Zofijówki” do Łomży jest tylko 70 kilometrów. Pakuję sernik i kwiatki do samochodu i jadę do Łomży. Zatręskniałam za rodziną. Droga do Ostrołki i dalej do Łomży jest bardzo dobra – 45 minut i jestem w Łomży. Spędziłam miłe dwa dni, zrobiłam kilka zdjęć i szczęśliwa z pobytu wracałam. Po drodze na Wiejskiej zatankowałam benzynę i wracałam Nowogrodzką.

Nowogrodzka nr 5 – dom, który przywołuje zawsze ponure obrazy z przeszłości. Do tej pory słyszę wieczorne śpiewy i modlitwy uwięzionych w szponach SB ludzi – młodych i starszych. Krzyki bitych niesły się daleko. Tam również 2 grudnia 1945 roku uwięziono moją siostrę – 17-letnią Oleńkę. Po bardzo brutalnym śledztwie w Łomży wybite zęby, trzymana w Wigilię w zimnej wodzie do pasa, potem 30 wrzodów i ciężka choroba. Wywieziona nocą do UB w Białymstoku. Potem do

więzienia w Białymstoku, skazana na 3 lata za kratami. Rozpacz rodziców i ból nie do opisania. To były okrutne czasy i dramatyczne chwile. Trzy lata wędrowała Mama po więzieniach z paczkami, z prośbami. Kiedy i dokąd wywozili z Białegostoku? Tego nikt nie wiedział. **Matki uwięzionych dzieci szukały, tułając się po całej Polsce. Pamiętam, jak Mama wędrowała z pp. Rawową i Ćmielewską oraz innymi. Jedne szukały synów, inne córek. Objechały więzienia w Łomży, Białymstoku, Rawiczu, Wronkach, Fordonie... Kiedy udało się zlokalizować uwięzionych, jeździły do więzień, aby podać paczki z cebulą, smalcem, nieraz udało się z ciastem.**

Mijam ten ponury dom... Zaraz potem widzę nasz rodzinny dom: Nowogrodzka 13. Jeszcze kilka tygodni temu stał. Teraz jest tu jakiś inny budynek, nie ma śladu po tym, w którym się urodziłam i spędziłam radosne dzieciństwo. Na następnej posesji stoi jeszcze dawny dom Jana i Julii Lipińskich – naszych dziadków. Po wojnie był tam Urząd Skarbowy. Nasza Babcia nie mogła tam mieszkać. Dobrze, że jeszcze stoi, to zrobię zdjęcie. Podchodzę, ale wszystko jest ogrodzone i zamknięte. Staram się zrobić zdjęcie z ulicy. Zmierzają do mnie jakaś pani i krzyczy: „Dlaczego pani to fotografuje, nie pozwalam, nie

wolno!” Podchodzę do niej i mówię: „To jest dom mojego dziadka, chciałam sfotografować”. „To trzeba poprosić! Tak nie można!” „Właśnie starałam się, ale wszystko zamknięte”. Zmierzyła mnie surowo i coś tam jeszcze wykrzykiwała. Zaraz odjechałam.

Teren ulicy Nowogrodzkiej od tzw. Waciarni do Polowej należał kiedyś do rodziny Rudowskich – była to tzw. Rudowszczyzna. Po wojnie były gotowe plany, aby przeprowadzić kolej i wypadło na nasz dom, który w latach 1954–56 miał być zburzony. W roku 1956 wyjechałam z Łomży. W następnych latach zabrano nam całą przestrzeń, na której był sad, ogrody i place, a w latach 70. zostało zbudowane całe osiedle. Jeszcze zajechałam pod dom naszego pradziadka Rudowskiego. Dom na Nowogrodzkiej zadbane i odremontowany. No dobrze, to ten chociaż sfotografuję. I znowu: jeszcze nie zdążyłam, a już uchyliło się okno i posypały się od starszej pani ostre słowa: „Wynocha!” Odjechałam z mojej Nowogrodzkiej ze łzami w oczach, dodałam gazu i z furią pojechałam do lasu! Gdzie się podziała atmosfera z dawnych lat?! Tutaj, na naszej Nowogrodzkiej czuliśmy się, jak w jednej rodzinie. Każdy dom był przyjazny, serdeczny. Gdzie się podziały te wartości? Po wojnie jeden wspierał drugiego... Mamy setki na to przykładów. Ludzie pomagali sobie wzajemnie w każdej sytuacji. Co się stało? Są nowe zadbane domy. Ale kto tam mieszka? Czego się boją? Obcego? Kto tu jest obcy?

□ W tegorocznej edycji Muzyczne Dni Drozdowo-Łomża 2010 odbyło się 14 koncertów w Zambrowie, Wysokiem Mazowieckiem, Tykocinie, Jedwabnem, Łomży, Drozdowie, Nowogrodzie i Zabelu.



□ Siostry Benedyktynki z Łomży zapraszają na indywidualne rekolekcje. W klasztorze przygotowały trzy pokoje jednoosobowe i jeden dwuosobowy.

□ 102 dzieci z dotkniętych powodzią Czechowic-Dziedzic wypoczywało w lipcu na koloniach w Łomży. Zamieszkali w bursie przy ul. M. Kopernika. Natomiast w Grabowie na dwutygodniowych koloniach wypoczywało 27 dzieci powodzią z gm. Mielec.

□ W Strękowej Górze nad Narwią, 11 lipca b.r. odbyły się V Dni Twórczości Ludowej „Dzień Śledzia”. Podczas imprezy artyści prezentują twórczość ludową polską i litewską.

□ Brązowe medale Mistrzostw Polski Seniorów w Lekkiej Atletyce w Bielsku Białej wywalczyli zawodnicy LŁKS-u „Prefbet Śniadowo” Łomża: Joanna Fiodorow w rzucie młotem i Jakub Wiśniewski w biegu na 3000 m z przeszkodami.

□ Pierwsze kino samochodowe na okres wakacji otwarto w carskich fortach w Piątnicy. Seanse odbywały się w środy, czwartki i piątki. Kino zadebiutowało filmem „Seksmisja”.

□ Starostwo Powiatowe w Łomży wyszkoli 30 osób do działania na rynku pracy w programie „Spółdzielnia Socjalna – moja własna szansa na pracę”, współfinansowanego z Europejskiego Funduszu Społecznego.

□ Nowym właścicielem jedynej galerii handlowej w Łomży jest Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych S.A., które zmieniło jej nazwę ze „Stokrotki” na GALERIA ŁOMŻA.

□ Wśród wyróżnionych przez Zarząd Województwa Podlaskiego Odznaką Honorową Województwa Podlaskiego znalazła się Marta Ławińska – bibliotekarka z Zambrowa oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Zambrowie.

□ Oddział AR i MR w Łomży otrzymał z unijnych funduszy 40,5 miliona złotych na konkurs „Tworzenie miejsc pracy w terenach wiejskich”.

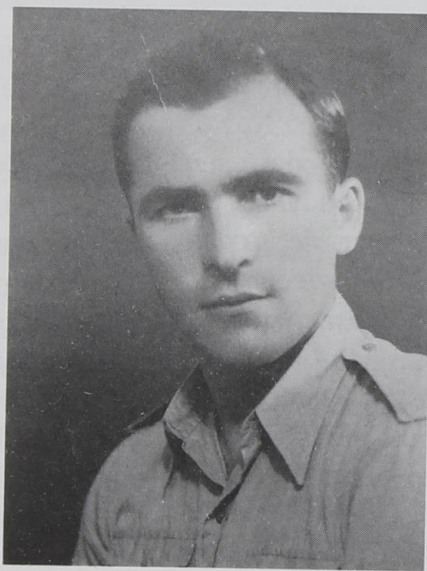
Adam Czesław Dobroński

Nie wróci do Łomży

Prezesa Jerzego Szumiłę spotkałem kilka razy w Londynie. Rozmawialiśmy o Związku Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych, którego już nie ma. Nie ma, bo wypełniły się lata jego trudnej i bardzo potrzebnej służby, Związek oficjalnie zakończył działalność, akta oddano do Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego, fundusze przekazano na zubożone cele. Jednak pan Jerzy, mimo wieku i zdarzających się kłopotów ze zdrowiem, pozostaje aktywnym w środowisku starej emigracji, nie opuszcza zebranych, wspiera słabszych od siebie. Kiedy przeszliśmy do jego przeżyć wojennych, usłyszałem: – *Urodziłem się w Łomży. Nareszcie, ktoś z wojennych łomżyniaków w polskim Londynie!*

Na początku było wojsko

Jerzy Szumiło przyszedł na świat w 1924 r. w koszarach. Nie chodzi jednak dosłownie o czerwone koszarowce zajmowane przez żołnierzy 33. Pułku Piechoty. Pułk Strzelców Kurpiowskich (to ich nieoficjalna nazwa) był ozdobą przedwojennej Łomży, miał za sobą piękną kartę z 1920 roku. W czasie pokoju podziw mieszkańców budziła i orkiestra pułkowa, w niej to grał sierżant Jan Szumiło, mąż Aleksandry oraz ojciec czwórki dzieci: Zofii, Jana, Edwarda i Jerzego. Rodzina ta mieszkała w pobliżu koszar, więc pan sierżant miał blisko do miejsca służby, a Jerzy bez trudu mógł wsłuchiwać się w granie trąb wojskowych. Wszyscy się tu znali, tworzyli wielką rodzinę i wydawało się, że tak będzie trwało wiecznie.



Z czasów wojny

Okazuje się, że nazwą koszar obejmowano i tereny bardziej oddalone od Alei Legionów, gdzie mieszkała głównie biedota. Bezrobotni z lepierek czasem korzystali z zupy żołnierskiej, od wiosny do jesieni szukali prac dorywczych, zwłaszcza na budowach, a zimą wozili gałęzie z podłomżyńskich lasów.

Tragedia w rodzinie Szumiłów zaczęła się w dwa lata po urodzinach Jerzego: senior Jan zginął w wypadku kolejowym, a wkrótce zmarła i wdowa – nauczycielka łomżyńska. Tak czworo dzieci stało się sierotami. Trójkę starszych wziął wujek z Kraski, Jurka zaś oddano do przytułku. Wcześniej doglądany przez niankę i chroniony przed złem przed rodziców znalazł się wśród obcych, stał się biedulą, bo tak potocznie określano dzieci z łomżyńskiego sierocińca. Mój rozmówca mało pamięta z tych lat, bo i po co dręczyć się koszmarami. Kiedy poszedł do szkoły w Konarzycach, to dołączył do rodzeństwa, razem było przyjaźniej, choć biednie, bo wujek miał czwórkę własnych pociech, a domek przypominał kurnik.

Szkoła liczyła sześć klas, młodszy uczył się rano, starsi od południa. Atrakcją stanowiły wycieczki na stadion na łomżyńskich pulwach, tam nie tylko odbywały się popisy sportowe, ale i przedstawienia. Jerzy zapamiętał, jak tańczył krakowiaka, partnerce rozsypał się sznur koralików, a on zamiast dalej kręcić figury zaczął zbierać kolorowe kuleczki. Dostał brawa, choć nie zachował się jak profesjonalista. Wraca i obrazek z przedstawienia szkolnego, w którym Szumiło grał Ryćkę, dziewczyna na ten czas zwała się Haniczka, a oboje „przyjechali” z Grycla, czyli zaprezentowali się jako polskie dzieci znad Prypeci. Kolejne wspomnienie to pierwsza komunia święta w kościele garnizonowym. I pierwsza miłość, ale o tym później. Najprzyjemniej to było leżeć na brzuchu na mostku i patrzeć, jak kielbise baraszkują w wodzie. Podgrzewało słońce, pachniały tataraki. Gdy nauka w szkole się skończyła, wujek wyprawił Jerzego do swej córki na parobka. To kolejny temat, o którym mój rozmówca nie chce opowiadać. Marzył, by wrócić do koszar i grać w orkiestrze, jak jego świętej pamięci ojciec.

Wojna

Wybuchła szybciej niż się spodziewano i potoczyła się też nie wedle przewidywań. Niemcy zagościli w Łomży krótko. Jak odchodzili, to kończący służbę wartownik zachęcił mieszkańców, by brali z magazynów wojskowych, co w nich jeszcze zostało, bo jak przyjdą głodne Ruskie, to wszystkiego zabraknie. Jerzy wziął narty, takie prawdziwe, jak mieli koledzy z majątniejszych rodzin.

Okupacja sowiecka dla Jerzego Szumiły trwała krótko. Nocą z 9 na 10 lutego 1940 r. enkawudziści załomotali do domu wujka, żołnierza („legionisty”) z wojny z bolszewikami. Nie pomogły tłumaczenia chłopaka, że on tu nie mieszka na stałe. Wszystkich obecnych powieziono na dworzec kolejowy w Łomży. Jerzemu nie pozwolono wziąć ze sobą największego skarbu – zdobycznych nart wojskowych. Słodał zapewniał, że tam, gdzie pojedzie, będzie wszystko.

c.d. na str. 26

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



□ W okresie wakacji od 23 lipca w każdy piątek na Starym Rynku w Łomży organizowane są Łomżyńskie Wieczory

Kabaretowe w ramach programu „Ożywiamy łomżyńską Starówkę”. Organizatorem jest miasto i MDK-DŚT.

□ W Łomży powstała szerokopasmowa bezprzewodowa sieć dostępu do internetu, która dostarcza sygnał między innymi do hot-spotów (publicznych miejsc dostępu do internetu) na Starym Rynku, terenów rekreacyjnych na os. Konstytucji 3 Maja oraz Skate Parku przy ul. Księżnej Anny.

□ Łomżę odwiedzili burmistrz Czechowicz Dziedzic Marian Błachut i sołtys wsi Zabrzeg Władysław Wiśniewski. Osobiście podziękowali władzom miasta i mieszkańcom Łomży za udzieloną pomoc powodzianom.

□ Kulomiotka Małgorzata Żebrowska (LKS Narew Kurpiowski Łomża) znalazła się w finale mistrzostw świata juniorów w lekkiej atletyce, które rozegrały się Moncton w Kanadzie.

□ Łomżyńscy radni, na wniosek Prezydenta Łomży uchwalili przystąpienie Łomży do Lokalnej Organizacji Turystycznej „Szlak Wody Króla Stefana Batorego”, której zadaniem jest utworzenie największej trasy wodnej w Polsce. Szlak wodny Króla Stefana Batorego będzie wiódł z Warszawy Wisłą do Narwi, Narwią przez Pułtusk, Ostrołękę, Nowogród do Łomży, następnie Biebrzą do Goniądza, stamtąd Kanałem Augustowskim przez granicę do Niemna.

Donata Godlewska

Moje wakacje: lipiec i sierpień 1938 r.

*Upływa szybko życie,
jak potok płynie czas.
Za dzień, za rok, za chwilę,
razem nie będzie nas.
I nasze młode lata,
upłyną szybko w dal.
A w sercu pozostanie
tęsknota, smutek, żal...*

Okres wakacyjny i urlopowy oraz ta nietypowa upalna pogoda w 2010 roku skłoniły mnie do osobistych refleksji i wspomnień. W roku 1937/38 byłam uczennicą Gimnazjum Żeńskiego im. Marii Konopnickiej w Łomży. Na koniec roku otrzymałam promocję do klasy drugiej. W uszach brzmiały mi jeszcze słowa pożegnanej i smętnej piosenki, ale radość z pewnej swobody i odpoczynku zakłócił mi problem w rodzinie: gdzie mam spędzić wakacje – czy w Łomży w ogrodzie dziadków, czytając całymi dniami książki, czy na szkolnych koloniach? Decyzję podjęli rodzice, którzy przez pewien czas mieszkali w Grodnie, gdzie mój ojciec pracował czasowo jako urzędnik państwowy. Mam jechać na kolonie, bo to będzie dla mnie dobre pod każdym względem. Kolonie były organizowane przez Komitet Rodzielski, który pokrywał 50 proc. kosztów pobytu, a połowę – rodzice.

Mieszkaliśmy u rodziny mojej mamy, bo to był mój drugi dom i byłam pod opieką mojej babci Godlewskiej. Ze szkoły otrzymałam wykaz rzeczy, które

trzeba było wziąć ze sobą. Moja ciocia Jadwiga, która zawsze zajmowała się mną, wszystko przygotowała i spakowała w lekką torbę podróżną, a babcia martwiła się, żeby chociaż dobrze nas odżywiali. Moja kochana babcia z troski



Tak wyglądałam przed wyjazdem na kolonie w czerwcu 1938 r.

o mnie przysłała mi raz paczkę ze słodyczami, z której nie miałam wielkiego pożytku, ponieważ tylko cukierki były dobre, a ciastka i inne smakołyki – do wyrzucenia. No cóż? To był lipiec i bardzo gorąco. Babci nigdy o tym nie powiedziałam.

Kolonie trwały cały miesiąc od 1 do 29 lipca. Nadszedł dzień wyjazdu. Ciocia z babcią odprowadziły mnie na dworzec kolejki wąskotorowej i – w drogę! Podróż trwała zaledwie pół godziny i już byliśmy na miejscu w Nowogrodzie. Nasze niewielkie bagaże włożono na wóz, a my całą grupą do Morgownik – na piechotę. Było nas około 30 dziewcząt, roześmianych i radosnych, z klas od pierwszej do czwartej. Starsze uczennice z liceum jeździły na obozy przeważnie harcerskie.

Trasa z Nowogrodu do Morgownik – około 2 km – charakteryzowała się wspaniałymi walorami turystyczno-krajoznawczymi. Sprzed kościoła w Nowogrodzie podążyłyśmy ul. Miastkowską, Stacha Konwy, w kierunku mostu i przez ten most przeszłyśmy na drugą stronę Narwi, do Morgownik. Po obu stronach szosy rosły młode lasy sosnowe z domieszką brzozy. Z lewej strony, w głębi lasu mieściło się schronisko PTTK – nasza kolonijna siedziba. Był to duży, parterowy dom z długą werandą, która służyła przez cały czas za jadalnię. Stały tam drewniane stoły i ławki, ustawione wzdłuż całej werandy dość wysokiej, na którą wchodziło się schodami. Bliskość rzeki i ten stary, pachnący żywicą las stwarzały piękne naturalne warunki sprzyjające odpoczynkowi, zabawie i wycieczkom do pobliskich wiosek. Obok głównego budynku stał inny – gospodarczy, gdzie mieściła się kuchnia i magazyny. Przed budynkiem znajdował się duży, symetrycznie wyznaczony plac, pośrodku którego stał wysoki maszt z białą-czerwoną flagą.

c.d. na str. 28

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przypomina, że trwa IX edycja

KONKURSU NA PRACE MAGISTERSKIE ORAZ DYPLMOWE POŚWIĘCONE ŁOMŻY I REGIONOWI ŁOMŻYŃSKIEMU

Organizatorom zależy na uzyskaniu prac obronionych w latach 2006–2009 oraz do 30 października 2010 r. na wszystkich typach uczelni wyższych w kraju. Nie ograniczamy zakresu tematycznego, jeśli jednak napłynie dużo prac, dokonamy podziału na historyczne i traktujące o współczesności.

Oceny merytorycznej dokona jury powołane przez Zarząd Główny TPZŁ pod przewodnictwem prof. dr. hab. Adama Dobrońskiego z Uniwersytetu w Białymstoku. Autorzy i opiekunowie naukowcy wszystkich nadesłanych na konkurs prac otrzymają pamiątkowe dyplomy. Autorom najlepszych prac zostaną przyznane nagrody i wyróżnienia.

Termin nadsyłania prac pod adresem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (18-400 Łomża, ul. Sienkiewicza 8) upływa 15 stycznia 2010 roku, a spotkanie laureatów przewidujemy w lutym lub marcu 2010 r.

Prace nadesłane na konkurs przechodzą na własność TPZŁ. W przypadku druku całości lub fragmentów oraz wdrożeń praktycznych konieczna będzie zgoda autora i określenie warunków wynikających z ochrony praw autorskich.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Oddziale TPZŁ w Białymstoku (Jan Borawski, tel. 0606 216 786). Prosimy także o kontakt z Zarząd Głównym TPZŁ w Łomży, tel. +48 86 216 28 33.

Już teraz dziękujemy wszystkim naukowcom i studentom, którzy w swoich pracach uwzględnią bogatą przeszłość oraz różnorodność współczesnych problemów Ziemi Łomżyńskiej.

Nie wróci do Łomży

W wagonach Jerzy spotkał siostrę i braci. Razem dojechali aż w rejon Archangielska, gdzie czekały na nich bezkresne lasy i plagi północy. Jednak przeżyli do tak zwanej amnestii po układzie Sikorski – Majski i wydostali się z piekła. Niestety, siostra zmarła w Teheranie przy porodzie. Bracia zaś różnymi szlakami trafiali do powstającego wojska polskiego. Jan, jako że miał za sobą próby w orkiestrze 33. Pułku, dostał przydział do podobnej formacji w 5. Dywizji Piechoty. To mu pozwoliło do maja 1944 r. weselej przebywać szlak 2. Korpusu Polskiego.



Na Monte Cassino podczas uroczystości

Edward służył przed wojną w łączności, a ze Środkowego Wschodu popłynął do marynarki wojennej. Najpierw zamustrowano go na okręcie podwodnym, potem na sławetnym „Piorunie”. Brał udział w operacji lądowania na plażach w Normandii. Zginął na „Conradzie”.

Natomiast mój rozmówca w drodze z północy na południe Związku Sowieckiego utknął na kilka miesięcy w Uzbekistanie. I tam było ciężko, krwawe żniwo zbierały epidemie. Koniec końców stanął także on przed komisją wojskową. Lekarz popatrzył na mizerotę, zapytał o wiek i w

swej dobroci podjął nietypową decyzję: – *Synu, jak pójdziesz do wojska, w kilka tygodni się wykończysz. Ujmę ci dwa lata i zostaniesz junakiem, tam będziesz miał dobrą opiekę.*

Tak się i stało. Jerzy Szumiło dołączył do tysięcy dziewcząt i chłopców, którzy decyzją gen. Władysława Andersa zostali po wyjściu z Rosji pod opieką wojska. Najmłodszych wysłano do Indii, krajów afrykańskich, nawet do Meksyku, byle dalej od wojny. Pozostałych umundurowano i wcielono do szkół: powszechnych, kadeckich, zawodowych, liceów i gimnazjów ogólnokształcących. Najstarsi z nich rwali się do wojska, młodszy mieli dobre warunki na przygotowanie się do życia w wolnej Polsce. Trudno jednak było pozbyć się złych nawyków

z czasu walki o przetrwanie, mocno dokuczała tęsknota za najbliższymi, za domem rodzinnym.

Losy frontowe

Zbliżała się Wielkanoc 1942 r. Jerzego niespodziewanie postawiono przed obliczem Henryka Niedziałkowskiego – dowódcy 3. baonu łączności. Pan major przyjechał do szkoły, by zaopiekować się po ojcowsku jednym z sierot. Padło sprawiedliwie na Jerzego. Polubili się wzajemnie, major woził chłopca do Jerozolimy i na mecze piłki nożnej, wzbudził w nim radość życia. On też skierował łomżyniaka na 9-miesięczny kurs łączności w bazie brytyjskiej koło Kairu. – *Dominowali Grecy, dowodzili Anglicy, a nasi chłopcy pośpiewywali: Niedaleko od Kaira oj, oj, oj/ stała grecka kompanija oj, oj, oj/ Jakże się tam cuda działy/, gdy Polacy przyjechali...* Trochę było głodno i dopiero za sprawą ministra Jana Stańczyka pojawiły się owoce, słodczyce oraz bigos. Mile wspomina pan Jerzy śpiewanie na potrzeby polskiej ekipy filmowej oraz koncert w ambasadzie RP w Kairze, połączony z solidną wyżerką. Te zdarzenia ujawniły w moim rozmówcy pasję śpiewania, zwłaszcza arii włoskich.

Gen. Anders podczas spotkania z junakami powiedział: – *Chłopcy, jesteście moimi dziećmi, ja was wyprowadziłem z Rosji i zechcę mieć was w moich szeregach.* Musieli jednak solidnie przygotować się do wojaczki. Jerzy opanował angielski i tajniki obsługi radiostacji, zmęźniał. „Pod piramidami” zdał egzaminy i stał się cennym nabytkiem w 5. Wileńskiej Brygadzie Piechoty. Pod Monte Cassino przebywał w Kwaterze Głównej 5. Brygady i dowódcy pułkownika Wincentego Kurka, w schronie wzmocnionym workami z piaskiem. Odbierał meldunki z pierwszej linii walk, przeżywał je tak, jakby był z chłopakami i krył głowę przed odłamkami. Opór Niemców okazał się pieruńsko silny. Brakowało amunicji, przybywało rannych, nie wszyscy oficerowie radzili sobie w tak ekstremalnych okolicznościach. Na dramatyczne pytania nadsyłane przez radio: – *Czy się cofać?* była tylko jedna odpowiedź: – *Ani kroku do tyłu, pomoc idzie!* Często był to bluff, bo i rezerwy zdolnych do walki się wyczerpały.

Zginął płk Kurek, straty ponosili również łącznościowcy. I stało się tak, że Jerzy Szumiło z Józefem Beckem (bratanikiem ministra spraw zagranicznych II RP) musieli podsunąć się z radiostacją ku pozycjom zajmowanym przez 17. batalion. Na stokach San Angelo przed dwie doby przeszli próbę ognia, Beck otrzymał Krzyż Orderu Virtuti Militari, a Szumiło Krzyż

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

□ Kontakty ogłosiły plebiscyt „Samorządowicz Kadencji 2006–2010”, który wyłoni po trzech najlepszych samorządowców w powiatach: łomżyńskim, kolneńskim, grajewskim, wysokomazowieckim, zambrowskim i Łomży.

□ „Miód Kurpiowski” został zarejestrowany przez Unię Europejską jako 17 polski produkt Oznaczenie Geograficzne. Zbierany jest w gminach Nowogród, Zbójna i Turośl w woj. podlaskim i w gminach powiatu ostrołęckiego (Mazowieckie).

□ 105 lat liczy Ochotnicza Straż Pożarna w Stawiskach, która od lat współpracuje z OSP w Mariampolu na Litwie. Z

okazji jubileuszu OSP otrzymała Złotą Odznakę Honorową „Podlaski Krzyż Floriański” od Zarządu Wojewódzkiego Związku OSP.

□ 22 lipca Walne Zgromadzenie Członków Łomżyńskiego Klubu Sportowego



poparło wniosek ustępującego zarządu o upadłość Klubu. Na tym samym spotkaniu powołano 23-osobowy Komitet Za-

łożycielski Łomżyńskiego Klubu Sportowego 1926. Prezesem Stowarzyszenia wybrano Pawła Petkowskiego.

□ Firma Tebodin, na zlecenie Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad przygotowuje dokumentację do decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach budowy trasy Via Baltica. Przeprowadziła z mieszkańcami gmin powiatu łomżyńskiego i Łomży konsultacje trzech wariantów przebiegu tej trasy.

□ W Rankingu Samorządów 2010 opublikowanym na łamach „Rzeczypospolitej” Łomża obroniła ubiegłoroczną 44 pozycję wśród 379 powiatów. Prezydent miasta odebrał dyplom Laureata Rankingu Samorządów „Rzeczypospolitej” 2010 w kategorii Najlepsze Miasto na prawach powiatu.

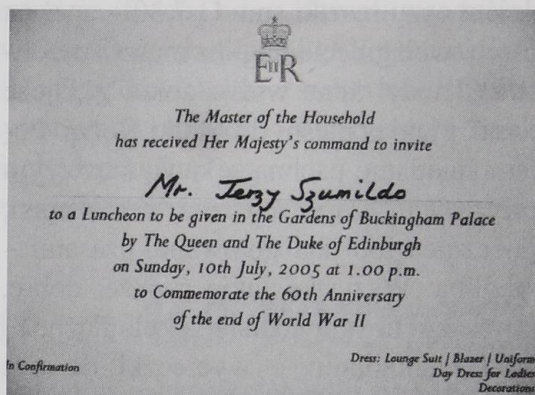
Walecznych. Odznaczenia wręczył im osobiście Anders, a największą satysfakcją był widok polskich barw nad ruinami klasztoru.

Jeszcze na pozycjach wyjściowych do ataku na Monte Cassino J. Szumiło spotkał brata Jana. Ten oddał mu wszystkie osobiste cenności, mówiąc: – *Weź, jesteś bezpieczniejszy, zostaniesz z tyłu.* Brat nie miał czasu na granie w orkiestrze, był w 17. batalionie strzelcem ręcznego karabinu maszynowego. Na San Angelo został ranny, a kiedy schodził w dół obwiązany bandażami natknął się na Jerzego z radiostacją. Teraz Jan przejął „majątek” brata. Pan Jerzy twierdzi, że zobojeźniał na śmierć, bo ta była dookoła. A ponadto wydawało mu się, że ktoś czuwa nad nim, że musi wyjść cało. I dodaje z uśmiechem: – *Nie strzeliłem pod Monte Cassino ani razu, nie takie miałem zadanie. Bez łączności tej bitwy nie można było wygrać.*

Dylematy zwycięzcy

Ofensywa 2. Korpusu Polskiego trwała. Chwile grozy przeżył łomżyńskiak w trakcie przełamywania Linii Gotów, gdy pocisk artyleryjski wroga wstrząsnął

domem, na którym polski łącznościowiec montował antenę radiostacji. Podmuchał go na ziemię, zginęło trzech żołnierzy obsługujących w pobliżu centralę telefoniczną. Nad Adriatykiem Szumiło był w załodze 13-tonowego wozu pancernego dowódcy brygady. Po zdobyciu Predapio (tam się urodził Mussolini), przeszedł szkołę podoficerską. Czuł się przemęczony, temperował ołówki, by nie zasnąć przy radiostacji.



Zaproszenie na obiad do Królowej Brytyjskiej

Wojna się skończyła, ale trwały ćwiczenia, przychodzili do brygady ochotnicy, w tym oficerowie uwolnieni z obozów jenieckich. Oddawano im mundury,

dzielono się jedzeniem i żołdem. Anders miał nadzieję, że alianci raz jeszcze poderwą się do wojny, tym razem z Armią Czerwoną. Widział szansę na stworzenie trzeciego korpusu i wówczas byłaby cała armia polska. A na koniec defilada zwycięzców w Warszawie.

Pan Jerzy miał skromniejsze marzenia. Widział we śnie, jak zajeżdża willysem pod szkołę w Konarzycach i spotyka swoje ukochanie. To była córka kierownika szkoły, Wacława Kwiatkowskiego. Przed wojną dzieliła ich przepaść: on sierota i parobek, ona z porządnej rodziny i tak ładnie się ubierała. Co innego teraz: mundur, krzyż bojowy na piersi, samochód, chwacka mina. Niestety, za daleko było z Włoch do Łomży, za dużo granic po drodze. Ukochana bez niego ułożyła sobie życie, kierownika z synem zabrali we wrześniu 1939 r. Niemcy, żona kierownika zmarła w Rosji, jedna z córek służyła w Pomocniczej Służbie Kobiet. Trzeba było podjąć trudną decyzję: pozostać na obczyźnie, czy wrócić w rodzinne strony. Kogo zapytać o radę? Ciocia przysłała list zachęcający do powrotu, ale

c.d. na str. 28

Jerzy Smurzyński

Było ich czterech

Czterech maturzystów z łomżyńskiego gimnazjum im T. Kościuszki. 13 maja 1938 roku dyrektor Józef Tajchert wręczył siedemnastu absolwentom dwóch klas matury, urzędowo nazywane świadectwami dojrzałości. Wśród tych siedemnastu było ich czterech: z klasy matematyczno-przyrodniczej (A) Kazimierz Fulmyk i Antoni Rościszewski. Z klasy humanistycznej (B) Jan Jaworowski i Zenon Skrzek.

Wszyscy czterej myśleli o studiach wyższych. Ale, aby przed rozpoczęciem studiów mieć „uregulowany stosunek do służby wojskowej”, po otrzymaniu matur wszyscy stawili się na komisji poborowej. Jako maturzystów skierowano ich do szkół podchorążych. Kazik trafił do Centrum Wyszkożenia Saperów w Modlinie, Antek – do Szkoły Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, Janek – do Mazowieckiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii w Zambrowie, a Zenek – do Szkoły Podchorążych Rezerwy 18 DP w Zambrowie. Szkoły podchorążych ukończyli, ale nie dane im było rozpocząć studiów. W wrześniu 1939 roku wszyscy trafili na front, a następnie, unikając niemieckiej niewoli – dalej walczyli o Polskę.

Każdy z nich jest przedstawicielem innej grupy Polaków, z których żadna nie chciała biernie czekać na bieg wypadków, a wszyscy razem doskonale ilustrują skomplikowaną historię polskiego społeczeństwa lat 1939–1945.

Janek – „Maryśka” – „rasowy” harcerz-konspirator, oficer, któremu dana była możliwość otwartej walki w Powstaniu i który zginął śmiercią żołnierza.

Antek – „Grot” – wyższy (funkcją, nie stopniem) oficer konspiracji, który nie dostał się do otwartej walki z bronią – zamordowany w obozie.

Zenek – konspirator, zamiast nagrody za czynny udział w walce z Niemcami, skazany na sowieckie łagry, który po tym, jak prawie miliony Polaków, szukał (i znalazł) swoje miejsce w „nowej Polsce”.

Kazik – żołnierz-tułacz, który tak na prawdę nie wie, czy w latach 40. podjął słuszną decyzję – pozostania za granicą.

GROT

Antoni Michał Rościszewski urodził się 26 września 1920 roku w Warszawie. Jego rodzice – Jan Rościszewski i Maria ze Skłodowskich – byli właścicielami majątku Czernie na wschodnim Mazowszu. Uczył się w Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. Maturę otrzymał w 1938 roku i jesienią wstąpił do Szkoły Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Był żołnierzem z zamiłowania i niewykluczone, że zostałby oficerem służby stałej. Z życzliwością wspominał nawet znarowione konie artyleryjskie w szkole i „cukanie” – chyba dawną „falę”, bo taka w szkole była. Jak wszyscy podchorążowie, w 1939 roku otrzymał przydział do jednostki bojowej. Został skierowany do Modlina. Po kapitulacji twierdzy uniknął niewoli i przedostał się do okupowanej Warszawy.

Już w końcu 1939 roku przystąpił do konspiracji. Od 1940 roku był w ZWZ w „Madaskarze”, a później w „Garłuchu”, przyjmując pseudonim „Grot”.

Pułk „Garłuch” powstał w Warszawie w październiku 1939 roku z inicjatywy oficerów 7. Pułku Piechoty Legionów, 3. Dywizji Piechoty Wojska Polskiego. Początkowo był jednostką kadrową działającą w ramach organizacji Orła Białego. Od 1940 roku istniał samodzielnie jako podstawowy oddział Związku Strzeleckiego. Na początku 1941 roku został podporządkowany Dowództwu Okręgu Warszawskiego ZWZ. Pułk został rozwinięty do pełnych stanów etatowych. W okresie od października 1941 roku do kwietnia roku 1942 do pułku włączono pododdziały Warszawskiej Organizacji Wojskowej.

c.d. na str. 32

Moje wakacje... 1938 r.

Zachwyciło mnie piękno przyrody i otoczenie. Zostałyśmy rozlokowane w trzy- lub czteroosobowych pokojach. Dla



Spacer z mamą na ul. Orzeszkowej w Grodnie w sierpniu 1938 r.

nas nie miało to znaczenia. Uczennice z młodszych klas znały się osobiście, a ze starszymi szybko się zżyłyśmy. Zostałyśmy poinformowane o regulaminie dnia, przedstawiły się nam dwie wychowawczynie i student medycyny, którzy sprawowali opiekę nad nami. Kierowniczką kolonii była dobra, kochana pani Jemielitowa – nauczycielka, której synowie

uczęszczali do gimnazjum męskiego. Obowiązki magazynierki pełniła p. Ada. W pierwszym dniu było trochę zamieszania, ale następne upływały już według ustalonego, następującego programu: rano – pobudka o godz. 6.30, toaleta i biegiem nad Narew, aby się umyć i spędzić z oczu resztki snu. O 7.30 – apel na placu, wciągnięcie flagi na maszt i modlitwa „Kiedy ranne wstają zorze”, „Ojciec nasz” i jakieś pieśni do Matki Bożej. Potem śniadanie pachnące kawą i świeżym pieczywem, zupa mleczna, ser wiejski, jajecznica lub jaja gotowane, czasami – wędlina. Wszystko takie świeże, dobre, powiedzielibyśmy dzisiaj: ekologiczne.

Po śniadaniu – wycieczki do wsi Jurki, Czartoria lub w stronę mostu na Pisie, do wzniesienia w widłach Pisy i Narwi, zwanego Kępą oraz do Skansen. A wszędzie bogactwo roślinności: rosiczki, męczennica i płucnica lekarska, kruszyna, arnika i wiele, wiele innych. W Skansenie – budownictwo kurpiowskie, wystrój wnętrz itp. Oj było, było co zwiedzać i zobaczyć. Po pewnym czasie wychowawczynie ogłaszały przerwę na drugie śniadanie. Ogórki z miodem smakowały wyśmienicie. Czas na powrót na obiad na godz. 13.00. A jakie to wszystko było smaczne i pożywne! Najbardziej lubiłam sznycle cielęce, a w piątki –

omlety z konfiturami z wiśni. Po powrocie z kolonii przekazałam mamie moje nowe upodobania kulinarne, a mama chętnie je spełniała. Od godz. 14.00 do 16.00 obowiązywała cisza. Przeważnie spałyśmy – przynajmniej ja.

Od godz. 16 do 18 – czas wolny. Przeważnie spałyśmy, pisałyśmy listy, czytałyśmy książki lub grałyśmy w piłkę. O 18.30 – kolacja podobna do śniadania, z tym że wzmacniana słodkimi bułkami i herbatą. O godz. 20 – apel i modlitwa wieczorna – „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, „Ojciec nasz” i ta znana piosenka – pieśń: „Idzie noc, idzie noc, słońce już, słońce już zeszło z chmur. Bóg jest tuż, Bóg jest tuż”... Po modlitwie – opuszczenie flagi do połowy, czas na spoczynek.

W niedzielę rytm dnia był trochę inny, ponieważ przed południem szłyśmy na mszę św. do kościoła w Nowogrodzie, no i śniadania były trochę inne, tylko kakao i pyszne domowe ciasto drożdżowe.

Aby nie zanudzić Czytelników, napiszę o pewnych ciekawych wydarzeniach. Pewnej nocy nadciągnęła wielka nawałnica z licznymi piorunami i ulewą – podobna do dzisiejszych. Niestety, nie było piorunochronów – pozostała nam tylko modlitwa. Uspokoilo się dopiero nad ranem. Nasza pani kierowniczka spowodowała, że w ciągu dwóch dni zostały założone piorunochrony. Taka sytuacja więcej się nie powtórzyła.

ze str. 27

Nie wróci do Łomży

jej córka (nauczycielka w Kolnie) radziła: Siedź tam, gdzie ci dobrze.

Po przybyciu do Anglii J. Szumiło pozostawał w plutonie dowodzenia przy Kwaterze Naczelnego Wodza. Jednym z obowiązków było nalewanie wódki starszym panom, którzy martwili się o rodziny, więc pili, a jak wypili, to płakali. Smętny to był widok i perspektywy marne, więc 1 stycznia 1947 mój rozmówca stał się cywilem. Zachował jednak łączność z kolegami, razem łatwiej było się utrzymać. Pracowali, ciułąli, by założyć rodziny, a po latach kupić dom. Pozostał w Anglii i brat, już nie żyje, jego córka opracowuje historię Polaków w Bristolu.

Radością pana Jerzego pozostało śpiewanie, był więc mile widziany w chórach, na uroczystościach. Omal nie

związał się z panną z „Mazowsza”, która wybrała w Londynie wolność. Czy tęsknił za Łomżą? Wspominał ją, ale rzadko w barwach różowych. Kiedy po wielu



W pełnej gali, maj 2010 (Fot. A. Dobroński)

latach, w wolnej znów Polsce, dotarł do miasta nad Narwią, nie znalazł śladów

swego dzieciństwa i młodości. Przetrwały koszary, ale okaleczone, bez 33. Pułku i bez orkiestry.

Widziałem radość w oczach rozmówcy, gdy mówił o kochanej rodzinie w Londynie, śpiewających córkach, domu pełnym ciepła. Kiedy okazało się, że stracił na froncie 30% procent słuchu, wyrobił sobie status inwalidy wojennego. W 1998 roku został prezesem koła nr 11 Stowarzyszenia Polskich Kombatanów. Cenią pana Jerzego w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym, nawet zięć się przekonał, że teść jest ważnym człowiekiem. Aktualnie prezes J. Szumiło realizuje wraz z Czesławem Kamińskim ideę połączenia Związku Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych ze Związkiem Inwalidów Wojennych RP (w kraju). Ten pierwszy, londyński – jak się rzekło – formalnie już nie istnieje, ale ma bogatą historię i dobra po nim została pamięć. Niechaj więc, choćby w wymiarze symbolicznym, dokona się to, co powinno nastąpić wiele lat wcześniej.

Adam Czesław Dobroński

Drugie wydarzenie – bardziej przyjemne, a nawet zabawne. W niewielkiej odległości od schroniska znajdował się obóz harcerzy w wieku nam równym. Spałyśmy przy otwartych oknach. Rano zauważyłyśmy brak bielizny osobistej. Okazało się, że „pozbawili” nas jej harcerze. Po prostu weszli oknami i zabrali nasze rzeczy. Cóż to za hańba i kompromitacja dla nas! Postanowiłyśmy się zemścić. Kilka nas (między innymi i ja) ustaliłyśmy, że nocą podejmiemy do obozu i zdejmujemy flagę, co się nam udało bez trudności. Można sobie wyobrazić, jakie nastąpiło zamieszanie między nami a harcerzami! „Mediatorami” została pani Jemielitowa i drużynowy. Postanowili, że dla zażegnania sporu zorganizują zabawę na werandzie. Trochę boczyłyśmy się, ale tylko tak dla pozorów. Zabawa doszła do skutku w ładny, lipcowy wieczór. Tańce rozpoczęły się przy dźwiękach harmonii. Jeden z harcerzyków (nawet ładny) poprosił mnie do tańca. Ten walczyk nie udał się, ponieważ ciągle deptaliśmy so-

bie po nogach i ja w końcu uciekłam. Jaka kompromitacja i to przez te moje emocje! Byłam zła na siebie, ponieważ miałam wycucie rytmu, przecież tańczyłam nie raz np. krakowiaka i śpiewałam w chórze. No cóż? Musiałam to przeżyć...

Pokój między nami został zawarty i braliśmy potem udział w ogniskach harcerskich. To były piękne wieczory spędzone przy śpiewie harcerskich piosenek, których echo rozchodziło się po całym lesie. I znów aktualne stały się słowa piosenki „Upływa szybko życie...”

Pobyt mój na koloniach minął i trzeba było wracać do Łomży, do codzienności, ale nie na długo. Rodzina i babcia dziwili się, że ja – taki „niejadek” – poprawiłam się o całe 5 kg! Postanowiłam na drugi rok też jechać do Morgownik. Niestety, ten drugi pobyt był tragicznie smutny, ponieważ trwała już budowa bunkrów obronnych. Wycięto las, ucichł śpiew

c.d. na str. 30

Zygmunt Zdanowicz

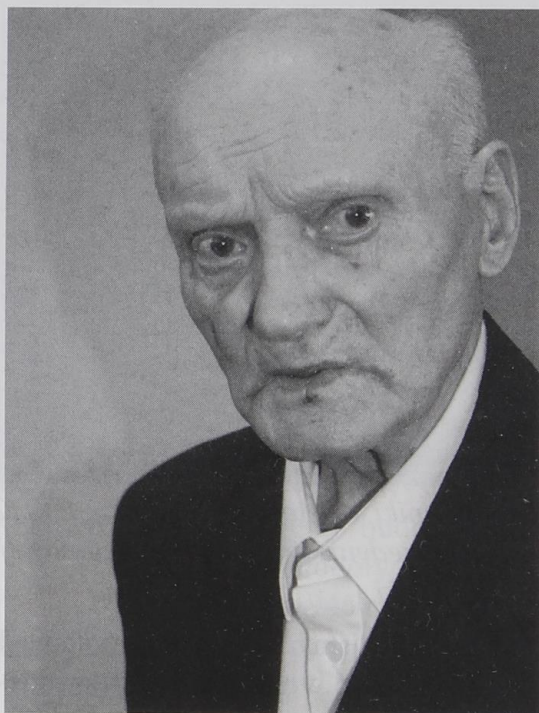
Kapitan Bazydło – na rozkaz!

Decyzją Nr 336/ Komb. z dn. 14 maja 2010 r. Minister Obrony Narodowej mianował porucznika Kazimierza Bazydło s. Walentego z Łomży na stopień kapitana.

Młodego plutonowego podchorążego początek II wojny światowej zastał w okolicy Kolna, około 3 km od ówczesnej granicy z Niemcami, gdy wraz z plutonem okopany był w szczerym polu. Pomimo nierównej walki z Niemcami udało się im dotrzeć pod Pisz – około 23 km od granicy. Niestety, zmuszeni zostali do odwrotu. Kilku jego kolegów poległo i spoczęło na cmentarzu w Białej Piskiej. W powrotnej drodze zatrzymali się na fortach w Piątnicy. A już nazajutrz brał udział w krwawej bitwie pod Andrzejewem, podczas której kilka tysięcy polskich żołnierzy zostało okrążonych przez wojska niemieckie. Około 1400 żołnierzy wydostało się, a 5 tys. trafiło do niewoli. Wśród nich – ranny w głowę, brzuch i prawą nogę – pan Kazimierz. Wszystkich, wraz z rannymi, których opatrzone w pośpiechu, ciężarówkami, a następnie koleją, przewieziono do Królewca, do więzienia. Rok przebywał w podziemnych lochach w bardzo trudnych warunkach. Z ciężkich ran wyleczył go Polak lekarstwami, które zdobywał nielegalnie. Panu Bogu zawdzięcza, że nie spoczął pod Andrzejewem razem z kolegami z 18. Dywizji Piechoty, wchodzącej w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” i razem ze swoim dowódcą, Stefanem Koseckim.

Kolejny okres niewoli to Drezno i Lipsk. Mieszkał w barakach, za drutami. Pracował przy zbieraniu kamieni z pól, z lasu zwoził drewno, budował drogi, naprawiał mosty, aż do wyzwolenia. Oswobodzony w 1945 roku przez Ame-

rykanów, na krótko osiedlił się w Kętrzynie, potem w Warszawie. Na początku



lat pięćdziesiątych powrócił do Łomży, gdzie mieszka dotychczas.

Twierdzi, że zdrowie i młode lata stracił na wojnie. Nie miał czasu na kształcenie. Przed wybuchem wojny ukończył 7-klasową szkołę powszechną w Piątnicy – swojej rodzinnej miejscowości. Następnie 4-letnią szkołę handlową w Łomży, w której w 1936 r. otrzymał maturę. W Zambrowie ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty ze stopniem plutonowego podchorążego – specjalność armaty i ciężkie karabiny maszynowe. Z tych lat z nostalgią wspomina dowódcę i wykładowcę szkoły – gen. Czesława Młota-Fijałkowskiego. W maju 1939 r. został zmobilizowany i stacjonował w Czerwonym Borze. Dziś posiada I grupę inwalidy wojennego. Jest najstarszym z żyjących żołnierzy kampanii wrześniowej z 33. Pułku Piechoty im.

Strzelców Kurpiowskich stacjonującego w Łomży. Czuje się opiekunem jego tradycji i pamięci. Uczestniczył w ceremonii przekazania tradycji łomżyńskiego pułku pułkowi w Złocieńcu, na Pomorzu. Nosi on obecnie nazwę 33. Pułku Zmechanizowanego.

Kapitan rez. Kazimierz Bazydło znalazł 12-tonowy głąz, upamiętniający obecnie poległych z 33. PP na pl. Jana Pawła II. Za udział w wojnie obronnej i za bohaterstwo został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, wyróżniony Medalem Zwycięstwa i Wolności, medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939 r.”, odznaką Weterana Walk o Niepodległość oraz odznaką honorową „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”.

Na co dzień utrzymuje kontakt z wojskiem stacjonującym w Łomży – Batalionem Remontowym im. gen. Mariana Raganowicza. Nie zabrakło go jeszcze na żadnej uroczystości organizowanej przez wojsko.

Jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Dostał się na szczytu otwarcia XII Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej oraz sympatyków tej Ziemi w 2006 roku, jako najstarszy uczestnik Zjazdu.

Pomimo 94 lat życia chętnie wraca do wspomnień i je przekazuje, mimo że wiąże się one z trudnym czasem wojny i niewoli, lękiem o życie swoje i kolegów, niedostatkiem i cierpieniem, ale i czynami, z których jest dumny. Swoich słuchaczy wprowadza w podziw świeżością pamięci i barwnym przywoływaniem szczegółów zdarzeń sprzed siedemdziesięciu lat.

Któregoś dnia, w sierpniu dowiedziałem się o awansie pana Kazimierza na stopień kapitana. Gdy spieszyłem z gratulacjami, odpowiedział: „A tak, to prawda”. Gratulacje odebrał z dumą i uśmiechem...

Moje wakacje... 1938 r.

ptaków. Wszędzie jakby echo niosło: „wojna, wojna...”

Wróć do moich wspomnień, do wakacji 1937/38. Jak już wspomniałam wcześniej, moi rodzice mieszkali w Grodnie i postanowili, że drugi miesiąc wakacji – sierpień – spędzę z nimi i z moim młodszym bratem, Zbyszkim. Ucieszyłam się bardzo, bo dokuczała mi tęsknota za najbliższymi. Poza tym będę miała możliwość poznać to duże, historyczne miasto na prawym brzegu Niemna. Tyle się w nim działo wydarzeń ważnych dla historii Polski. Wspomnę tylko niektóre: Sejm 1773 r., wsławiony dramatycznym protestem posła Tadeusza Rejtana wobec I rozbioru Polski, sejm zwany grodzieńskim – 1793 r. – ostatni I Rzeczypospolitej zwołany pod naciskiem wojsk rosyjskich, na którym zatwierdzono II rozbiór Polski i obalono reformy Sejmu Czteroletniego. W Grodnie rozwijał swą działalność zmierzająca do stworzenia przemysłu w kraju Antoni Tyzenhauz, podskarbi litewski (1765–1776). W Grodnie abdykował w 1795 r. król Stanisław August. W 1910 r. zmarła Eliza Orzeszkowa, w 1586 r. w zamku, który był siedzibą króla zmarł Stefan Batory. W Grodnie zachowało się wiele zabytkowych budowli, m.in. pałac A. Tyzenhauza, zamek z XVI w. i nowszy z XVIII w., wiele kościołów i cerkiew z XIX–XX w. Jest tam ponadto skromny dworek, w którym żyła i zmarła Eliza Orzeszkowa. Piszę o tych budowlach, ponieważ niektóre z nich zwiedziłam w sierpniu 1938 r.

Czekała mnie podróż z przesiadką w Białymstoku. Pomogły mi znajome mojej siostry ciotecznej, Ireny Oleszkówny. Usadowiły mnie z moją walizką w pociągu z Białegostoku do Grodna. To było jakieś niesamowite przeżycie i przygoda dla 13-letniej dziewczynki. Na dworcu w Grodnie panował duży ruch, jak to zwykle na stacji węzłowej, trochę oszałamiający. Czekala na mnie mama z moim bratem. Spotkaliśmy się w miejscu wyznaczonym według wskazówek, otrzymanych w liście. Z Łomży wyjechałam o godz. 5 rano, a na miejscu byłam ok. 14.00. Po drodze do domu wszystko wydało mi się takie inne, jak w moim rodzinnym mieście. Szliśmy ciągle pod górę ulicą, na której było wiele drzew i zieleni. Domek, w którym mieszkali moi rodzice, położony był w głębi podwórka nad strumieniem, zarośniętym krzakami od strony ściany tylnej. Nam nie wolno

było tam się zbliżać. Zresztą mieliśmy do zabawy i odpoczynku na trawie dużo miejsca przed domem. To była taka mała, boczna i bardzo cicha uliczka prowadząca od ulicy Orzeszkowej, na której stał dworek pisarki, a w niewielkiej odległości widać było pałac A. Tyzenhauza z piękną aleją parkową. Nie wiem, dlaczego miejscowi nazywali ten pałac ks. Drusko-Lubeckiego. I tak miałam w pobliżu dwa zabytki. W



Morgowniki dzisiaj. Po ośrodku PTTK pozostał jedynie fragment wybetonowej leśnej alejki.

pałacu nie byliśmy. Przynosił nam stamtąd mleko chłopiec w naszym wieku o imieniu Janek, z którym nawet zaprzyjaźniliśmy się. Czasami zostawał na pół godziny, żeby pobawić się z nami i porozmawiać. Dworek Elizy Orzeszkowej zwiedziłam z mamą w innym czasie i dobrze zapamiętałam wnętrze – trochę mroczne, z zabytkowymi meblami – takie małe muzeum z zachowanym urządzeniem wnętrza, jak za czasów żyjącej pisarki.

W pogodną i ładną niedzielę wybraliśmy się całą rodziną na zwiedzanie zamku Stefana Batorego. Po raz pierwszy znalazłam się w takiej zabytkowej budowli. Po wejściu i przechodzeniu z sali do sali przytłaczała mnie ich wielkość i ten tłum zwiedzających ludzi. Niewiele zapamiętałam – chyba tylko ten piękny widok z okien zamku na Niemen, który w porównaniu z naszą Narwią wydał mi się bardzo szeroką rzeką. Większe wrażenie zrobiły na mnie podziemia zamkowe, krypty grobowe ze skromny-

mi trumnami zakonników. Jedna z nich celowo była otwarta ze z mumifikowanymi zwłokami zakonnika – ten widok budził refleksje o znikomości ludzkiego żywota... Mój tata w przystępny sposób tłumaczył nam kwestie dotyczące tajemnicy życia i śmierci. Nie pojechaliśmy tylko do Wilna, a to przez mego ojca, który obiecał taką wycieczkę, ale nigdy nie miał czasu. Wilno znał dobrze.

Kiedyś z moją koleżanką – rówieśnicą wybrałyśmy się samodzielnie na zwiedzanie Grodna. Zaszłyśmy do cerkwi i do różnych sklepów. Kupiłam sobie nawet jakiś kubeczek. Trwało to długo i po powrocie dostałam dobrą burę od mamy, która niepokoiła się i różnie już myślała... Ze zwiedzanych kościołów zapamiętam taki duży, do którego wchodziło się po wielu schodach.

Zaraz po przyjeździe mama uczesała mnie „po swojemu” – w warkocze z dużymi wstążkami i dała inną sukienkę – krótszą i ładniejszą. Domek, w którym mieszkaliśmy był naprawdę uroczo położony, ale warunki mieszkaniowe prymitywne w porównaniu z łomżyńskimi, gdzie we własnym domu mieliśmy 3-pokojowe mieszkanie. Nie wiem, jak ta moja biedna mama dawała sobie ze wszystkim radę. Los jednak dopomógł, ponieważ tatuś złamał nogę w czasie pełnienia obowiązków służbowych, otrzymał pół roku zwolnienia lekarskiego i rodzice wrócili do Łomży, na swoje.

W Grodnie czas szybko mijał i mój pobyt dobiegł końca. Tatuś odwiózł mnie do Białegostoku, bo tam była przesiadka. Wsadził do pociągu do Łomży, do której dotarłam o godz. 11.00. Otrzymałam wiele wskazówek i pieniądze na dorożkę. Wróciłam pełna wrażeń wakacyjnych, a za parę dni czekały mnie obowiązki szkolne, taka inna codzienność od tej wakacyjnej. Pozostały tylko wspomnienia o świecie, który już przeminął – przynajmniej dla ludzi w moim wieku...

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

□ W Łomży powstało Weterynaryjne Centrum Wiedzy Praktycznej w Lecznicy Zwierząt dr. Adama Ołdziejewskiego, w którym zajęcia praktyczne odbywać będą uczniowie Technikum Weterynaryjnego. Tu też organizowane będą seminaria naukowe dla lekarzy weterynarii. Zakup wyposażenia Centrum został sfinansowany w ramach unijnego projektu „Wdrożenie Innowacyjnych Technologii w Leczeniu Zwierząt”.

Marian Filipkowski

Jak Mazur Fritz Gąsiorek pomagał robotnikom w ucieczkach

Przez Filipki Małe wiodła jedna z dróg ucieczki robotników przymusowych z Prus Wschodnich. Wciśnięci „kolanem” granicznej Wincenty w rzeczywistość pruską (mazurską) mieli do nich najporęczniejsze. Niektórzy pochodzili z Ziemi Łomżyńskiej. Nie wszystkim jednak udało się przedrzeć przez granicę silnie strzeżoną przez niemieckich pograniczników oraz aktywistów NSDAP, trzymających hitlerowski rząd dusz w każdej wsi. Nierzadko nie przebiegali oni w środkach, zwłaszcza w ostatnich kilkunastu miesiącach wojny, obracającej im w perzynę Trzecią Rzeszę, która otwierała przed nimi „świetlaną” przyszłość.

Na ich widok różnie reagowali bauerzy z przygranicznych miejscowości. Jedni łapali za broń i strzelając jak do dzikich kaczek zabijali, drudzy rozstrzeliwali złapanych na pokazowych egzekucjach, trzeci (najliczniejsi) zachowywali się obojętnie i bojaźliwie. Natomiast Fritz Gąsiorek z Gruzów (Gruhsen) przyjął postawę poległego opiekuna, wychodząc naprzeciw ich potrzebom i pragnieniom. Był chwalebnym wyjątkiem.

Zachować dla potomnych

Mój bohater był Mazurem z najszlachetniejszego kruszcu, świadomym swych korzeni z podglebia mazowieckiego. Urzekał charyzmatyczną osobowością i wysokiego lotu człowieczeństwem. Przyjacielsko nastawiony do Polaków. Kiedy nazizm wyzierał niemal z każdego kąta, sumienie nakazało mu wychodzić z wielostronną pomocą naprzeciw robotników przymusowych, uciekających z hitlerowskiej niewoli. Przy jego nazwisku majstrowali germanizatorzy:



Jakub Filipkowski 1885–1972)
s. Mateusza i Krystyny z Wądołowskich

najpierw Gąsiorka przerobili na Gonschorka, a w latach hitleryzmu dorzucili drugie „r”, by miało jeszcze bardziej niemieckie brzmienie. Na nic to się zdało, bo kombinowanie przy jego światopoglądzie leżało już poza zasięgiem ich możliwości. I ducha polskości z serca mu nie wyrwali. Pozostał naszym Fritzem.

Należał do gromadkarzy – ruchu ewangelickiego na Mazurach, który powstał jako wyraz protestu przeciwko germanizacji Mazurów oraz niechęci do instytucjonalnych form działania Kościoła Ewangelickiego. Jego członkowie zbierali się kolejno w swoich domach i czytali Biblię oraz śpiewali pieśni luterzańskie w dialekcie mazurskim. Ich modlitwy widziałem osobiście na łące Hildy Gąsiorek nad Wincentą, czasem zakłócane przez wyrostków z naszej wsi, znanych mi z nazwiska i imienia.

Urodził się zaledwie 200 metrów od naszej wsi, w kolonijnym obejściu bauera, należącym do sołectwa Cwaliny (Schwallen). Był słusznej postury. Miał bodajże dwoje rodzeństwa: starszego brata Adolfa (również przyjaznego Polakom) oraz siostrę, która została żoną Karla Kilischa – bauera z Lipnik (Lipniken). Przerastał intelektem rodzeństwo i pokolenie pogranicza. Był w wieku moich rodziców, urodzonych w ostatnich latach XIX w. Z rówieśnikami z naszej wsi bawił się w przysłowiowej piaskownicy i pękał kawalerkę. Po ożenku, bodajże z dziedziczką, Michalczykówną (?), osiadł w Gruzach i też bez filipczan nie mógł się obejść. Dość powiedzieć, że ich wieś była jego drugim domem, sercem otwierającym swe progi przed nim, jak przed kimś szczególnie bliskim, lubianym i nad podziw szanowanym.

Był nowocześnie gospodarującym bauerem. Posiadał ziemię w jednym kawałku, ciągnącym się szerokim pasem od granic wsi Guzki aż po łąki Cwalin, opierające się o Kulonkę – dopływ Wincenty. Pośrodku znajdowała się zagroda z kilkuhektarowym pastwiskiem wokół, przeciętym drogą do Kumielska. Grunty orne dobrej klasy i soczyste łąki utrzymywał w wysokiej kulturze rolnej. W 1938 r. zakończył pierwszy etap budowy nowoczesnej zagrody, składającej się z dużej stodoły z trzema sásiekami i klepiskami (jeszcze w styczniu 1945 r. wypełnionych sнопami żyta, owsa i pszenicy, po które przyjeżdżali zniszczeni frontem m.in. chłopcy z Kupisk i Mątwicy) oraz wielkich rozmiarów obory i szopy, wreszcie imponujących rozmiarów domu z wieloma wygodami. Całość sensownie rozmieszczona na pagórku ze strugą Gruzianką u podnóża (wchodzących w obręb Wysoczyzny Kolneńskiej, aż tam sięgającej) i otoczona urozmaiconym drzewostanem liściastym oraz ozdobnymi i owocowymi krzewami.

c.d. na str. 32



Prezydent miasta Łomży wystawił na przetarg dwie działki przy ul. Rybaki, przeznaczone pod budowę hotelu z restauracją lub SPA. Obiekt będzie częścią bulwarów nad Narwią.

□ Począwszy od 8 sierpnia w każdą третią niedzielę miesiąca na miejskim targowisku w Zambrowie odbywa się Zambrowski Jarmark Staroci i Rozmaitości.

□ W tym roku pracownicy Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi doliczyli się 294 młodych bocianów w 92 gniazdach na terenie parku – to rekord. Odnotowali w 11 gniazdach „pięcioraczki” w 31 – „czworaczki” w 25 – „trojaczki”. „Jedynaków” jest tylko dwóch.

□ Cztery medale wywalczyli łomżyńscy lekkoatleci na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w Zielonej Górze: złoty – Sebastiana Dobkowskiego

(ŁŁKS Prefbet Śniadowo Łomża) w rzucie młotem wynikiem 70,46 m, srebrny w skoku w dal wynikiem 7,01 m – Adrian Góralczyk (ŁKS Narew Kurpiewski Łomża), srebrny – Ewelina Lubiejewskiej i brązowy Katarzyny Smakowskiej (obie ŁŁKS Prefbet Śniadowo Łomża) w biegu 2000 m z przeszkodami (srebro – czas 6,54,16 i brąz czas 7,04,80).

□ Młociarz Sebastian Dobkowski reprezentant Polski na Igrzyskach Olimpijskich Młodzieży do lat 18 w Singapurze, zajął czwarte miejsce wynikiem 69.54 Sebastian jest uczniem Zespołu Szkół w Krzyżewie, gm. Sokoły.

Było ich czterech

W listopadzie 1941 roku Antoni Rościszewski zawarł związek małżeński z koleżanką z łomżyńskiego liceum (była absolwentką Gimnazjum im. Marii Konopnickiej) Haliną Uścińską, która w „Garłuchu” była jego łączniczką. Zamieszkali przy ul. Olesińskiej 5 na warszawskim Mokotowie. W styczniu urodził im się syn – Jacek.

Por. Rościszewski był w „Garłuchu” oficerem informacji i broni. Pełnił też funkcję adiutanta dowódcy pułku. W jego mieszkaniu odbywały się spotkania dowództwa. Wyjeżdżał na odbiory zrzutów alianckich na podwarszawskie zrutowiska, aby następnie bezpiecznie przetransportować zrutki i materiały do miejsc konspiracyjnych.

Był doskonale zorientowany w przygotowaniach do Powstania i jego ewentualnym przebiegu. Dlatego 31 lipca 1944 roku, nie zdradzając godziny „W”, powiedział żonie: „Walki w mieście będą straszne, musisz natychmiast z dzieckiem wyjechać”. Kiedy ta odmawiała, poprosił o pomoc ojca Haliny i obaj odprowadzili ją z półtorarocznym Jackiem, mimo jej sprzeciwów, do kolejki do Zalesia. W ten sposób najprawdopodobniej ocalił żonę i syna.

Najważniejszym zadaniem działającego na Okęciu 7. Pułku Piechoty AK „Garłuch” było natychmiast po wybuchu Po-

wstania zdobyć lotniska. Dowództwo Armii Krajowej liczyło bowiem, iż uda się utworzyć tzw. „most powietrzny” łączący Warszawę z bazami aliantów we Włoszech.

1 sierpnia przed godz. 17 wśród zabudowań wsi Zbaraż i Zagoścień ukryli się żołnierze wchodzącej w skład Pułku



„Garłuch” baterii „Kuba”. Ich zadaniem było opanowanie dział przeciwlotniczych chroniących Okęcie. Podporucznik Romuald Jakubowski – „Kuba” – zdawał sobie sprawę, że szanse

ze str. 31

Jak Mazur Fritz Gąsiorek pomagał...

Na własną modłę kształtował swoje dzieci: córkę, która prowadziła sklep w Białej Piskiej i darzyła Polaków uczuciami sympatii i przyjaźni oraz syna Fritza (rocznik 1922), swego następcę, wiernie naśladowcę ojca. Na prośbę moich rodziców odwiedził Szymona w okolicach Istenburga. I jak ojciec odnosił się do tych nieszczęsnych robotników, wychodząc naprzeciw ich potrzebom i pragnieniom. Gdy w powrotnej drodze z Istenburga natknął się na nich w przedziale wagonu, to podobnie jak ojciec ozdrowieńczo przeprowadził ich przez swój dom rodzinny. Tak samo postępował, gdy udało mu się zauważyć takich w ucieczce na swoim terenie. Był on, w przeciwieństwie do większości swego pokolenia, odporny na wychowanie młodzieży mazurskiej w duchu nazistowskim oraz pogardy do Polaków. Pod koniec wojny został wcielony do wojska i zginął na froncie wschodnim. Wieść o jego śmierci również boleśnie dotknęła naszą miejscowość.

Był niezrównanym gawędziarzem. Tryskał humorem dobrego smaku, niekiedy nie wolnym od wytykania nagannych stron naszego wychowania. Dawał temu wyraz w różnych sytuacjach, zwłaszcza w tak zwanym stanie

podchmienia. Przykład pierwszy z brzegu: Raz kiedyś przechodząc przez granicę napotkał Stefanię Galanek, piorącą koszulę w Wincencie, intrygująco zagadnął ją:

– Gdybyś ty miała taką koszulę jak ja, to byś jej w ogóle nie prała.

– To jakie ty masz? – zapytała.

– Zobacz, nie mam na sobie żadnej, bo Polacy mi ukradli.

Był również świetnym kompanem do kieliszka, rubasznym w zachowaniu. Na własne oczy widziałem, jak nieraz po kilku głębszych w jego zębach kruszyły się kieliszki niczym orzechy.

Skala zaangażowania

Postawą spolegliwego opiekuna za-skarbił sobie serca mieszkańców co najmniej kilkunastu nadgranicznych miejscowości polskich. Nie było w Filipkach takiej rodziny, której by on w czymś nie pomógł. Wybraniał przed aresztowaniem za przekroczenie granicy i przed sądami za przemyt (np. zboża, koni, masła, mięsa), wyciągał z robót przymusowych w powiecie piskim, m.in. Aleksandra Antoszewskiego, Jakuba Filipkowskiego (mojego Tatusia), Józefa Mocarskiego, Tomasza Filę. Do tego ostatniego, gdy zachorował (Szostaki na Kurpiach), zawiózł jego 11-letnią córkę Władysławę z lekarstwami. Tam również pracował

Tatę latem 1944 r. przy budowie wałów obronnych w Puszczy Piskiej, na których – zdaniem Ericha Kocha – wysokiego funkcjonariusza hitlerowskiego i nadprezydenta Prus Wschodnich, miała sobie połamać zęby Armia Czerwona. Wreszcie, zabierał ze sobą na jarmarki do Pisza i Białej Piskiej.



Szymon Filipkowski (1922–1998) s. Jakuba

Był Mazurem niezłomnego charakteru. Działal tak, jakby nie istniały na tym terenie bojówki hitlerowskie, NSDAP, straż graniczna...

są niewielkie. Na 180 ludzi miał sześć pistoletów maszynowych, trzy karabiny i ok. czterystu granatów. Nieprzyjaciół był liczny i doskonale uzbrojony. Ale rozkaz jest rozkazem. O godz. 17 żołnierze „Kuby” ruszyli do ataku biegnąc po płaskim, odsłoniętym ugorze rozciągającym się pomiędzy wsią a lotniskiem.

Odezwały się niemieckie cekaemy, a po chwili pojawiły się dwa transportery opancerzone, które zaatakowały baterię z boku. Zginęło 120 żołnierzy, w tym dowódca ppor. Romuald Jakubowski. W momencie załamania się szturm dotarł do baterii spóźniony goniec od dowódcy pułku z rozkazem odwołania ataku.

Dowódca „Garłucha”, major Stanisław Babiarz „Wysocki”, około godz. 16, mimo sprzeciwu komendanta okręgu, zdecydował się na odwołanie ataku. Była to dla niego trudna, ale przemyślana decyzja. Do pułku liczącego około 2500 ludzi, na miejsca koncentracji w godz. „W”, nie udało się dotrzeć blisko jednej trzeciej żołnierzy. Jak na oddział powstańczy uzbrojenie było dość dobre, ale biorąc pod uwagę zadania, jakie

przed żołnierzami stawiało dowództwo Powstania, była to kropla w morzu potrzeb. Lotnisko było bowiem umocnione zasiekami, bunkrami i silnie obsadzone bronią maszynową. Na domiar złego w ostatniej chwili niemiecka załoga Okęcia została wzmocniona dodatkowymi siłami, a w rejonie Ursusa pojawiły się pododdziały Dywizji Pancerno-Spadochronowej „Herman Goering”. Dlatego mjr „Wysocki” zdecydował się na odwołanie ataku.

Rozkaz ten, chociaż nie zdążył uchronić od tragedii baterii ppor. „Kuby” i wywołał zamieszanie wśród pozostałych pododdziałów, ocalał wielu powstańców od niechybnej zagłady. Na przykład kompanii por. Oleńskiego z II batalionu udało się w całości wycofać do Lasów Chojnowskich. Inne oddziały podzieliły się na mniejsze grupki i rozproszyły po okolicznych wsiach, próbując połączyć się z oddziałami partyzanckimi lub, tocząc nierówny bój z nieprzyjacielem, przebijać się do walczącej Warszawy.

Początkowo nieznane były losy por. „Grota”, o którym wiadomo było jedy-

nie, że w godz. „W” był wśród atakujących lotnisko powstańców. Uznano go za „zaginionego”. Już po upadku Powstania rodzina dowiedziała się, że Antoni Rościszewski zdołał wycofać się z grupką powstańców spod niemieckiego ognia na Okęciu, przedostał się do Włoch pod Warszawą i tam 12 sierpnia, w niewyjaśnionych okolicznościach został aresztowany. Od tego momentu ślad po nim zaginął. Żona i rodzina szukali go po całej Europie. Dopiero niedawno udało się ustalić jego krótką drogę ku śmierci: Oświęcim, a po tym obóz koncentracyjny w Natzwiler k/de Vaihingen. Zmarł tam 4 stycznia 1945 roku.

W czasie okupacji i Powstania zginęło łącznie około 525 żołnierzy „GARŁUCHA”.

Ekshumowani zostali pochowani we wspólnej kwaterze na Wojskowych Powązkach. Tam też znajduje się symboliczna mogiła Porucznika Antoniego Michała Rościszewskiego – GROTA.

Jurek Smurzyński

Swoje przywiązanie do polskości wyrażał na różne sposoby: spektakularnie, kameralnie i potajemnie. Razu pewnego, prowadząc przez naszą wieś konia kupionego od Przyborowskiego z Filipek Wielkich śpiewał, przerobiony na czas walki z hitleryzmem, nasz hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła, i zginąć nie musi, jeszcze Hitler Polakowi czyścić będzie buty”. A głos miał piękny i donośny, który po wypitym litkupie, niesiony wiatrem, jeszcze szerzej niósł się w przestrzeń.

Ujmował nas także odwagą w niesieniu nieocenionej wprost pomocy organizacyjnej, materialnej, zdrowotnej, udzielanej Polakom w ucieczkach. Nierzadko spotykał ich na swej drodze (przeważnie chorych, wyczerpanych, załęczonych, z duszą na ramieniu). Dobrocią swego serca zdobywał ich zaufanie i zabierał na kilka dni pod swój dach, by przygotować na trudy dalszej ucieczki. Niektórych nawet leczył, wzmacniał fizycznie, przebierał w schludne ubranie, by podejrzanie nie wyglądali i dopiero takich przeprowadzał przez granicę do swoich przyjaciół

z naszej wsi. Kiedyś przeniósł na plecach przez Wincentę robotnicę (z okolic Szczuczyna), na którą się natknął między Guzka-ami a Gruzami, przycupniętą pod drzewem na skraju drogi, gdy nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Przywiózł nad samą granicę, przeniósł przez rzeczkę i przyprowadził do mego ojca, by się nią zajął. Szybko znalazła się w swoim domu rodzinnym.

Gdy pojawiał się ze swymi „podopiecznymi” w naszym domu, zwykle mawiał do ojca: – *No jo, Jakubku, ja zrobiłem to, co było w mojej mocy, a teraz reszta należy do ciebie*. Takie dictum Fritza brzmiało niczym rozkaz. Zawsze po takiej misji przyrodni brat Szymon przewoził ich furmanką, niekiedy ukrytych w skrzyni na obrok, w okolice Łomży (Włodki), Szczuczyna (Kurki), czy Kolna (Gromadzyn) – najczęściej do swoich krewnych, by nie pozostawić ich bez pomocy. Robił to dopóty, dopóki sam nie wpadł w sidła zbrodniczego systemu hitlerowskiego.

c.d. na str. 34

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

□ W lipcu Rada Ministrów zdecydowała, że z dn. 1 stycznia 2011 roku Czyżew-Osada zmieni nazwę na Czyżew i otrzyma status miasta. Czyżew był miastem w latach 1738–1870.

□ W latach 2006–2009 w Łomży powstało 14,2 nowych podmiotów gospodarczych na każdych 1000 mieszkańców wg wyliczeń „Rzeczypospolitej”. Tym samym Łomża zajmuje w rankingu 4 miejsce w kraju.

□ Na liście miast na prawach powiatu, które w 2009 roku dotowały turystykę

sporządzonej przez Ministerstwo Sportu i Turystyki na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego Łomża jest pierwsza w kraju (23 mln zł) przed Sopotem (10 mln zł) i Gdańskiem (ponad 6 mln zł).

□ 26 lipca w Łomży, 22 panie powołały do życia klub apolityczny „Łomżyńskie Forum Kobiet”.

□ Wznowione są badania archeologiczne grodziska z okresu wczesnego średniowiecza, (osada kowalsko-hutnicza) w Truszkach Zalesiu koło Kolna.

□ Decyzją VIII Zjazdu Delegatów Polskiego Związku Łowieckiego w Łomży Jerzy Włostowski (na zdjęciu wybrany



ponownie Łowczym Okręgowym, a Andrzej Duda (burmistrz Kolna) – Przewodniczącym Okręgowej Rady Łowieckiej.

Jak Mazur Fritz Gąsiorek pomagał...

Sponiewierany przez szabrowników

Po powrocie z nieudanej ewakuacji na Zachód naszego Fritza dotknęło wielkie nieszczęście. Nie tylko nie mógł powrócić na swoje, ale i został sponiewierany przez okrutnych szabrowników (braci G. z Gardot i Hipolita F., urodzonego i „wychowanego” w zawstydzonych Filipkach Dużych), którzy go pobili i okradli do kalesonów. Co prawda rychło zostali w drodze powrotnej dopadnięci przez młodzież z naszej wsi i zbici na kwaśne jabłko (zob.: „Znad Pisy” 1997, nr 5 s. 97), ale rozczarowanie i gorycz głęboko zapadły mu w sercu. Zwłaszcza przestępstwo tego ostatniego (wyrzutka), przecież dobrze znającego Fritza, położyło się cieniem na przygranicznych wioskach. Jeszcze dziś najstarsi mieszkańcy nie mogą mu tego wybaczyć.

Od samego początku (rychło po ewakuacji) został Fritz przygarnięty przez

moich rodziców. Szkoda, że z ich opieki korzystał niezbyt długo, czego potem bardzo żałował. Ale ciągnęło go na swoje i do swoich, by skuteczniej bronić się przed bandami szabrowników. Parasol bezpieczeństwa rozciągnęła nad nimi także moja wieś. Rotacja była duża: jedni przychodzili, drudzy odchodzili. Z moich badań wynika, że w latach 1945–1947 w każdym domu mieszkało czasowo od 1 do 11 osób; w moim najwięcej (11). Byli lepiej traktowani przez rodziców, niż my – ich dzieci.

Jego dalsze życie przypominało los bezdomnego tułacza. Rozwydrzeni szabrownicy zbezczeszcili bowiem jego człowieczeństwo i dotkliwie poranili serce. W obliczu niepewnego jutra na swoim nasz bohater postanowił wyjechać za Odrę. I słuch o nim zaginął.

W objęciach legendy

Lata mijają, a pamięć o nim jest tu wciąż żywa i podbarwiana. Filipki

Małe przechodzą stopniowo w posiadanie czwartego pokolenia, ale Fritz Gąsiorek nadal żyje w pamięci. Stał się tematem nie tylko licznych rozmów, ale i tworzywem literackim. Snują o nim opowieści i przydają skrzydeł jego legendzie. Z satysfakcją obserwuję, jak przechodzi do świata podań ludowych, legend i baśni.

Miałem szczęście znać go i podziwiać osobiście. Był wielkim przyjacielem moich rodziców. Gdy chciał wyjechać do Wejsun (42 km) – ostatniego etapu życia na ziemi mazurskiej, to Mamusia z bratem Ludwikiem odwieźli go tam furmanką. Wreszcie rodzi się pytanie: Co on wtedy przeżywał, rozstając się ze swoją małą ojczyzną – pograniczem mazursko-łomżyńskim, w którego dzieje wpisał się złotymi zgłoskami. W mojej pamięci pozostaje postać pomnikową. Gdy jadę w rodzinne strony i niejednokrotnie przejeżdżam obok jego zagrody, czuję całym swym jestestwem, że jego duch unosi się nad naszym pograniczem...

Marian Filipkowski

Jerzy Ramatowski

OSTATNIA KASZTELANKA WISKA

W księdze zejść parafii Rutki (pow. zambrowski) proboszcz ks. Ramotowski zapisał w 1863 r.: „Dnia 13 stycznia o godzinie szóstej po południu stawili się Krz. Świdorski i Apolinary Włodkowski, obaj lokaje z Mężenin i oświadczyli, iż w dniu dziesiątym stycznia o godzinie siódmej wieczorem umarła w Jeżewie (w dworze Glogerów – przyp. JR) Agnieszka z Hrabiów Opacka, 1-go ślubu Rembielińska, 2-go Bechon, wdowa była dziedziczką dóbr Mężeniskich, kollatorką kościoła parafii Rutkowskiej, w Mężeninie zamieszkała lat osiemdziesiąt sześć mająca, córka niegdyś Chryzantego i Maryi z Gomolińskich Hrabiów Opackich”.

Spróbujmy przybliżyć tę niezwykłą – jak na owe czasy – osobę. Najpierw słów parę o jej rodzicach. Ojcem był wspomniany Rafał Chryzanty Opacki herbu Prus III, urodzony 25 października 1741 r. w Mężeninie, jedyny syn Stanisława, chorążego wiskiego od 1757 r. i posła na sejmy z tej ziemi i Konstancji z Męczkowskich. W księdze chrztów parafii rutkowskiej odnotowano, że chrzestnym jego był Antoni Rostkowski, właściciel dóbr Jedwabne, z którego to inicjatywy wieś Jedwabne otrzymała 17 lipca 1736 r. prawa miejskie nadane przez Augusta III.

Jako osiemnastolatek Chryzanty (tego imienia używał na co dzień) oddany został pod opiekę hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego, z którego rodziną związał się na całe lata, na dobre i na złe. Z inicjatywy hetmana w 1769 r. został szambelanem królewskim, w sześć lat później chorążym wiskim, 17 września 1779 r. – kasztelanem wiskim. W czasie powstania kościuszkowskiego otrzymał podpisany przez Naczelnika patent na generał-majora pospolitego rusze-

nia ziemi wiskiej, która jednak go nie utworzyła.

W 1771 r. ojciec przekazał Chryzantemowi dobra Mężenin, Rutki, części wsi Ożary i Ożarki, Giełczyn, Brzostowo-Siestrzanki i Rutkowskie. Po upadku Rzeczypospolitej zajmował się głównie działalnością gospodarczą, nie zaniedbując dobrych kontaktów z białostockim dworem „Pani Krakowskiej”. Jak pisze E. Wereszycka, autorka biogramu Ch. Opackiego w Polskim Słowniku Biograficznym (t. XXIV, s. 68–69) miał on w swoich dobrach kilkanaście wzorowo zagospodarowanych folwarków i dużo lasów. Mieszkał stale w Mężeninie, gdzie założył piękny ogród, stawy i gospodarstwo rybne, młyny i browary, sprowadził bydło holenderskie, wznosił murowane zabudowania folwarczne. Nowocześnie prowadzona gospodarka wywierała wpływ na gospodarkę okolicznej drobnej szlachty. Rozległe stosunki z sąsiadami, a zwłaszcza zaufanie, jakim darzyła go w sprawach zarządzania jej dobrami wdowa po hetmanie Branickim Andrzejowa Makronowska, bardzo sprzyjały rozwojowi własnych interesów. Pomnażał swoją fortunę, prowadząc na szeroką skalę, przy pomocy własnej floty rzecznej, handel zbożem i drewnem. Opacki miał opinię człowieka towarzyskiego, „posiadał śmieszności i narowy swego czasu, nie brzydził się cudzoziemczyzną i był bałamutem”.

W 1777 r. ufundował w Giełczynie kościół pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Był to prawdopodobnie akt pokuty za bójkę, jaką w 1776 r. miał ze Stanisławem Rembielińskim, właścicielem dóbr Jedwabne, w kościele wiskim.

Ch. Opacki był kawalerem Orderu św. Stanisława i Orderu Orła Białego. Od 1778 r. używał tytułu: hrabia z Mińska. Zmarł 11 lutego 1806 r. w Warszawie, pogrzebany został na cmentarzu parafialnym w Rutkach.

W wyniku małżeństwa z Marianną Saryusz-Gomolińską h. Jelita (zm. 1797) – córką Karola, podkomorzego łeczyckiego i właściciela m.in. Krośniewic w pow. Kutnowskim, oraz Heleny Pokrzywnickiej, stał się właścicielem tych dóbr. Owo-

c.d. na str. 36

Aleksandra Śniedko

30 lat NSZZ „Solidarność” w Łomży

OŚMIELILI SIĘ ZAWOŁAĆ: „DOŚĆ”!

Ludzie, którzy w Łomży tworzyli „Solidarność” i jako pierwsi dali przykład oporu wobec komunistów, dziś często żyją skromnie, bez przechwalania się swoim dziełem – uważa łomżyńskiak, dr Krzysztof Sychowicz – kierownik Referatu Badań Naukowych i Zbiorów Bibliotecznych białostockiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Jego również zdaniem, zwłaszcza w początkowej fazie ogromny wkład w budowanie ruchu i jego moralne wspieranie miał Kościół Katolicki. Łomżyńska „Solidarność”, podobnie jak ta w kraju, swoją kolebkę miała w zakładach pracy. Najpoważniejsze wówczas, to oczywiście „Bawełna” i PEPEES.

Marian Chojnowski urodził się 25 sierpnia 1942 r. w Chojnach pod Łomżą. Gdy wybuchała „Solidarność” miał 39 lat. Był rozpracowywany przez SB jako przewodniczący NSZZ „Solidarność” w łomżyńskim Oddziale – region Mazowsze. W bezpośrednim zainteresowaniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Postępowanie wszczęto 16 lipca 1981, a zakończono 5 marca 1985 r. Akta o sygnaturze 52491/II zniszczone zostały przez esbeków w 1989 roku. Podejrzany m.in. o wywieszenie antypartyjnych plakatów na siedzibie łomżyńskiej „Solidarność” przy ul. Polowej 22. Postępowanie przeciwko Chojnowskiemu umorzono 5 października 1981 r. z powodu braku dostatecznych dowodów winy.

W aktach IPN występuje także rozpoczęta 7 października 1981 r. sprawa operacyjnego sprawdzenia (SOS) i sprawa operacyjnego rozpoznania o numerze 5138. Chojnowski, który był wtedy szefem Międzyzakładowego Komitetu NSZZ „S”, otrzymał tu kryptonim „Lider”. Sprawę prowadził Wydział III „A” KW MO, wspólnie z Wydziałem V WUSW. Zakończono ją 18 lipca 1988 r. z powodu zaprzestania wrogiej „działalności”. Akta zniszczono 3 stycznia 1990 roku. Od 5 października 1983 do 10 grudnia 1989 r. Marian Chojnowski miał zakaz wyjazdu za granicę do wszystkich krajów świata ze względu na „obronność, ochronę tajemnicy i bezpieczeństwo państwa”. Wydział V WUSW nazwał Chojnowskiego „inspiratorem” powołania Międzyzakładowego Komitetu Organizacyjnego NSZZ „S” w Łomży. Otrzymał kryptonim „Pretor”. 16 lutego 1989 r. prowadził przeciwko niemu (kryptonim „Zarzewie”) sprawę operacyjnego rozpracowania o powołanie Międzyzakładowego Komitetu Organizacyjnego „S”. 8 sierpnia 1989 r. sprawę zakończono „z powodu niestwierdzenia działalności wykraczającej poza normy prawa”. Materiały z tej sprawy zniszczono 9 stycznia 1990 r.

Wiele lat temu Chojnowski wycofał się z działalności związkowej. Nie korzysta z zaproszeń na oficjalne uroczystości, unika spotkań z dziennikarzami.

Prawą ręką Chojnowskiego była Teresa Steckiewicz. Inicjatorka i szefowa łomżyńskiego Hospicjum pw. Świętego Ducha. Wielu nazywa ją matką łomżyńskiej „Solidarność”. Ona sama zawsze najpierw wymienia nazwisko swojej koleżanki po fachu – także pielęgniarki z łomżyńskiego szpitala, Haliny Syskiewicz. Przed laty wyjechała za granicę, przebywa tam do dziś. Ale Teresa Steckiewicz była w łomżyńskiej „Solidarność” od pierwszego jej tchnienia. Urodziła się 30 III 1937 w Łomży. W 1967 r. ukończyła Liceum Medyczne w Kętrzynie. Szlify społecznikowskiej działalności zdobywała w latach 1945–1952 w Związku Harcerstwa Polskiego. Od 1954 do 1955 r. była pielęgniarką w Szpitalu Powiatowym w Łomży, do 1956 w Medycznym Gabinecie Zakładowym Fabryki Sklejek w Moragu, w 1956 w Przychodni Rejonowej w Olsztynie, 1960–1998 st. pielęgniarka w Szpitalu Powiatowym w Łomży. 1960–1980 członek Zrzeszenia ZZ. Nigdy nie ukrywała swojego pięcioletniego (1975–1980) „mezaliansu” z PZPR.

Już w październiku 1980 wstąpiła do współtworzonej w Łomży „Solidarność”. Była inicjatorką i członkiem Zarządu Komisji Zakładowej „S” w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Łomży, a wkrótce też została sekretarzem Zarządu Oddziału w Łomży „S” Regionu Mazowsze. Od 1981 – na etacie w „S”. Wiosną 1981 uczestniczka strajku okupacyjnego w łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”, kolporterka wydawnictwa łomżyńskiej „S”, m.in. „Sensu”. W grudniu 1981 – koordynatorka zbiórek żywności dla strajkujących studentów Uniwersytetu Warszawskiego. 13 grudnia 1981 internowana w Ośrodku Odosobnienia w Białymstoku, a 9 I 1982 (razem ze wszystkimi internowanymi kobietami) przewieziona do ośrodka odosobnienia w Gołdapi. – Zapukali przed północą. Znali hasło, więc syn otworzył jak swoim. W drzwiach stał kpt. Śmiarowski i dwóch w cywilu. Byłam boso i tylko w koszuli nocnej. Na dworze straszny mróz. W biegu ubrałam się w to, co udało się złapać w ręce. W domu prócz syna była też jego żona i córka z dwojgiem dzieci. Nie zdążyłam ucałować wnuków. Nocą z 12 na 13 grudnia 1981 r. w Łomży zatrzymano 19 osób, w tym czterech związkowców dyżurujących w siedzibie „S” przy ul. Armii Czerwonej (obecnie Polowa 22).

Teresa Steckiewicz ma dziś bodaj najbardziej „kombatancji” postsolidarnościowy życiorys. Uczestniczka konspiracyjnej służby zdrowia, 5 II 1982 zwolniona. Do 1989 działała w nieformalnej grupie b. działaczy „S”, kolporterka wydawnictw podziemnych, uczestniczka Mszy za Ojczyznę w parafii św. Michała Archanioła w Łomży. Wielokrotnie przesłuchiwana, rewizje w mieszkaniu;

c.d. na str. 36

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

□ Paweł Grygo i Sylwia Cymek – biegacze z Łomży, zajęli V i VIII miejsce wśród 3 tys. zawodników w kategorii open w rozegranym w Warszawie XX Nocnym Biegu Powstania Warszawskiego.

□ Czecheńscy wolontariusze z ośrodka w Czerwonym Borze i Łomży pomagali przez tydzień mieszkańcom San-domierza w sprzątaniu i remontach po

zniszczeniach spowodowanych przez powódź.



□ „Bądźmy świadkami miłości” – to hasło XXVI Pieszej Pielgrzymki Łom-

żyńskiej do Sanktuarium na Jasnej Górze w Częstochowie.

□ Łomża gościła uczestników sztafety międzynarodowego biegu „World Harmony Run” (Bieg Harmonii Świata). W tym roku trasa na terenie Polski prowadziła od przejścia granicznego z Zosinie przez Białą Podlaską, Łomżę, Pisz, Mikołajki, Olsztyn, Morąg, Zalewo, Dzierzgoń do Sopotu (734 km). Podobne biegi odbywają się w 100 krajach świata. (więcej na stronie 43)

ze str. 35

OŚMIELILI SIĘ ZAWOŁAĆ: „DOŚĆ”!

przeniesiona na gorsze stanowisko pracy. W 1989 członek Komitetu Obywatelskiego w Łomży; 1989–1998 członek KZ „S” przy Szpitalu Wojewódzkim, do 1997 przewodnicząca Komisji Zakładowej. Po 1989 dwukrotnie radna Rady Miejskiej w Łomży. Odpowiedzialna była m.in. za kolportaż pism „S”. „Biuletyn Informacyjny” – pismo Prezydium Tymczasowego Komitetu



Teresa Steckiewicz

tetu Założycielskiego „S” Region Mazowsze Oddział w Łomży, potem Prezydium Zarządu Oddziału w Łomży, wydawane od stycznia do sierpnia 1981, na początku przy pomocy redakcji „Niezależności”, nakładem Regionu Mazowsze. Ukazały się co najmniej 23 numery (nr 8 wydany przez MKS „S” w Łomży), o obj. 2–6 stron., w formacie A-4, drukowane na powielaczu. Ukazywało się nieregularnie. W zespole byli m.in.: redaktor odpowiedzialny Lech Gizelbach (etatowy dziennikarz tygodnika „Kontakty”), druk i sprawy techniczne – Antoni Rogowski,

decyzje o poszczególnych materiałach podejmowało Prezydium TKZ. Publikowano głównie oświadczenia i uchwały TKZ, sporadycznie informacje z regionu i kraju. Zasięgiem obejmowało przede wszystkim Łomżę, Kolno i najbliższe okolice.

A ksiądz Stanisław Wysocki? – Miałam wtedy 19 lat – wspomina Katarzyna Jarocka. – Przypadkiem trafiłam na polową Mszę św. odprawianą przez tego wspaniałego kapłana (słyszałam o nim już wcześniej od taty i znajomych) na placu przed zakładami ziemniaczanymi. Był to 81., może 82. rok. Ołtarz ustawiony był na przyczepach ciągnikowych, pod wiatami z przystanków MPK. Był tam także Seweryn Jaworski z Regionu „Mazowsze”. Mówił wiele o potrzebie obudzenia polskich sumień, ale jakoś tak pachniało mi to patosem. To, co powiedział ksiądz Wysocki powodowało ciarki na plecach. Patrzyłam tylko, skąd wylegną esbeki z panem Gwardiakiem na czele i wywloką tego kapłana do aresztu. Mówił spokojnie, dość głośno (straszenie „chrzypiał” mikrofon), ale – jak zwykle – w pełni przygotowany do kazania, wiedział, co chce powiedzieć. Potoczysty, pełny, jasny, prosty głos... Tam, przed tymi „Ziemniakami” wtedy zrozumiałam tak naprawdę, po co powstała „Solidarność” i co chce w Polsce zmienić. „To sumienie narodu” – te słowa zapamiętałam na zawsze. Zresztą potem zrobiłam wszystko, aby to właśnie ksiądz Stanisław błogosławił mój związek małżeński. To wspaniały człowiek, gorący patriota, bez reszty oddany Polsce, kościołowi, ale przede wszystkim drugiemu człowiekowi. Jeśli coś stało się beznadziejne, ksiądz Stanisław zawsze znalazł lekarstwo. Jakaż szkoda, że nie ma Go już dzisiaj w naszej ukochanej Łomży...

Dzisiaj przewodniczącym „Solidarności” w Łomży jest Henryk Piekarski, pochodzący spod Jedwabnego. Były pracownik Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej nie występuje w internetowej „Encyklopedii Solidarności”. Łomżyński oddział związku skupia kilkanaście komisji zakładowych. Tradycyjnie najbardziej licząca się zrzesza pracowników oświaty. W sumie łomżyńska „Solidarność” w statystykach wykazuje dziś ponad tysiąc członków. Jej imieniem nazwano w Łomży rondo łączące ul. Zawadzką z al. Piłsudskiego, które niebawem ma być przebudowane.

Aleksandra Śniedko

ze str. 35

OSTATNIA KASZTELANKA...

cem tego związku była jedyna córka Agnieszka Helena Konstancja, urodzona w 1777 r.

I tu zaczyna się nasza opowieść o Agnusi, jak ją nazywano na dworze Branicich w Białymstoku, w odróżnieniu od Agnieszki Dobrzyńskiej (Agn), córki Piotra z Pęchratki – zarządzającego należącym do Radziwiłłów Zabłudowem, późniejszej żony Macieja Szuby-Wojno – i Agnieszki Rzędzianki z Rzędzian.

Nie mając męskiego potomka Opacki „usiłował dać jej wykształcenie męskie, jak na przyszłego obywatela kraju przystało. Uczono tedy kasztelanek historii, ustaw Rzeczypospolitej, łaciny, matematyki, astronomii i historii naturalnej. (...) panna zdumiewała wszystkich zdolnością i bystrością umysłu, wiedzą i talentami niewieściami” (Z. Gloger – „Kłó-

sy”, nr 915/1883). Z innych przekazów wiemy, że „śpiewała włoskie canzony akompaniując sobie na klawikordzie, szpincie lub harfie. Z gracją tańczyła menueta i kontredansa, gładko mówiła w czterech jak najbardziej zagranicznych językach: po francusku, angielsku, niemiecku i włosku. (...) nie puszyła się jak pawica, ujmując tak jak jej rodzic współziomków uprzejmością i grzecznością”.

Nie wydaje się więc rzeczą dziwną, że ojciec, posiadając córkę o takich walorach, planował jej małżeństwo co najmniej z księciem Radziwiłłem lub w ostateczności z synem Potockiego, starosty szczyrdeckiego, Feliksem. Z planów tych jednak nic nie wyszło, gdyż Agnieszka „rozamorowała się” w poznanym w Warszawie Rajmundzie Rembelskim. Opacki początkowo nie chciał słyszeć o zięciu gołowąsie, nie posia-

dającym znacznej intraty i który uważał sekretarzowanie Stanisława Rembelskiego za profesję lokajską, niewiele lepszą od kamerdynerstwa Ryxa „rajfura królewskiego”. W rzeczywistości przyszły teść był chorążym wiskim, starostą łosickim, sekretarzem i posłem sejmowym oraz autorem i wydawcą diariuszy sejmowych. W końcu musiał zaakceptować wybrańca jedynaczki i 15 lutego 1797 r. zawarty został związek małżeński. W rozmowach i korespondencji z A. Rzędzianką Agnieszka stwierdziła później: „...mąż powinien być nikczemnej postury, niskliwy, i w ogóle tyciuteńki, by go tolerować w domu. Mój Rajmund, nie ułomek przecie i pełno go było wszędzie. Mędrkował, ferował wyroki, zarządzał mną i moim majątkiem (...) Teraz sobie głowę łamię, jak prawem czy lewem wykoncypować i męża się pozbyć”. Nie było to małżeństwo szczęśliwe jeszcze z innego powodu – brak potomstwa. Jedyna ich córka zmarła w

wieku ośmiu lat. Pomimo początkowego sprzeciwu Rajmunda, w 1817 r. doszło do rozwodu. Na „otarcie łez” eksmałżonek otrzymała około 1.000 włók ziemi, w tym dobra Krośniewice. Agnieszka zatrzymała sobie tylko Mężenin, który później przeszedł w ręce syna Rajmunda Eugeniusza.

Wkrótce poznała Agnieszka wielką miłość swojego życia. Był nią młodszy o siedem lat Józef Bechon, były podpułkownik szaserów Księstwa Warszawskiego i adiutant polowy gen. J. Zajęzka. Po nieudanej wyprawie Napoleona na Rosję w 1812 r., podał się do dymisji, by zająć się malarstwem. Zamiłowanie to i talent odziedziczył po ojcu Karolu, jednym z najwybitniejszych miniaturzystów epoki stanisławowskiej.

Schorowanego Józefa wywiozła Agnieszka do Włoch celem leczenia. Wrócili do kraju jako małżeństwo, przywożąc ze sobą kilka kotów kalabryjskiej rasy. Koty te narobiły sporo zamieszania. M. Wołowski tak pisał w: „Kłosach”: „Koty pani B. miały swoje łóżka, swoje guwernantki, swojego doktora, a nawet swój cmentarz. Pogrzeby członków kociego narodu były arcy pożądaną rzeczą, gdyż każda płaczka czy płaczek nad ciałem zmarłego kota otrzymywał nagrody za łzy, także rubli srebrem trzy w gotówce”. Kłam tym słowom zadaje Z. Gloger, blisko związany z mężeńskińskim dworem. Faktem jest jednak „uszcześliwienie” przez panią Bechon znajomych i przyjaciół kocimi pupilkami.

W czasie powstania listopadowego w Mężeninie zorganizowany został lazaret, którym kierowała, zatrudniona kilka lat wcześniej we dworze, siostra szarytka Ewa Czeladzińska z Warszawy, będąca doświadczoną lekarką, aptekarką, „zręczną operatorką”. Siostra Ewa położyła duże zasługi dla poprawy sta-

nu zdrowia miejscowej ludności. „Pod strzechę wieśniaczą wniosła słodką otuchę, nadzieję zdrowia i wszelką pomoc. Dozorowała chorych, nauczała maluczkich i opiekowała się sierotami”. W 1831 r. do Tykocina i Mężenina przywleczono cholere, w wyniku której zmarł „cher Beszonek”. Pogrzebano go w okazałej kaplicy w głębi parku w Mężeninie.

Pani Bechon aktywnie udzielała się w swoim środowisku. Gloger wspominał: „Bezdzietna, zajmowała się kształceniem kilku pokrewnych panienek, które u niej w domu bawiły. Mam dotąd obszerne i wcale gruntowne kursa rozmaitych nauk, które im z pamięci dyktowała. I mnie też, gdy zaczął do szkół chodzić... examinowała z matematyki,



Chryzanty Opacki (1741–1806) na XIX-wiecznym obrazie olejnym nieznanego autora. Repr. „Tygodnik Ilustrowany” 370 z 1875 r.

historii powszechnej i polskiej, uczyła ustaw byłej Rzeczypospolitej i miłości do rzeczy krajowych wlewała”. Opieka nad młodym Glogerem nie ograniczała się tylko do egzaminowania. W swoim testamencie zapisała mu, oprócz wielu cennych drobiazgów przywiezionych

z licznych podróży po Europie, pewną kwotę na studia w Szkole Głównej.

Mężeniński dwór znany był ze staropolskiej gościnności. Biedni nie wychodzili z niego nigdy bez wsparcia, chorzy bez porady, a sieroty bez opieki. Pani Bechon dawała zajęcie okolicznym rzemieślnikom. W dworze znalazło utrzymanie wielu emerytów, „którzy zaopatrzeni w wygodę wszelkie dożyli w Mężeninie sędziwego wieku, jak u Pana Boga za piecem”.

Na dworze mężeńskińskim przebywała przez pewien okres w charakterze rezydentki Narcyza Żmichowska, dziewiętnastowieczna pisarka, która jeden ze swoich utworów poświęciła miłości swojej dobrodziejce. Gloger wspomina o pewnych zdolnościach pisarskich Agnieszki. „Sama pani B. pisała stylem dziwnie jasnym, prostym i jędrnym. Miała nawet zdolność poetycką i podobno niekiedy dosiadała pegaza”. Pod koniec życia spisała swoje pamiętniki, w których m.in. ostro polemizowała z K. Koźmianem, wychwalała młodego Mickiewicza. Przesłała je do Wiednia Eugeniuszowi Rembielińskiemu celem publikacji, co jednak nie nastąpiło.

W kościele parafialnym w Rutkach, którego była kolatką, przebudowała swoim kosztem dwie nawy i okazałą dzwonnice. Całe życie upiększała dwór i ogród, nie przewidując, że w kilka lat później znikną wszelkie ślady jej pracy. Stało się to w wyniku parcelacji mężeńskińskich dóbr przez ich nowego właściciela, Eugeniusza Rembielińskiego.

Zakończeniem niech będą słowa Z. Glogera: „Była jednym z ostatnich typów dawnej matrony polskiej, która obok poloru wyższego świata zachowała wszystkie cnoty obywatelskie i gorącą miłość do kraju”.

Jerzy Ramotowski

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

□ Jerzy Brodziuk został z dniem 1 sierpnia prezesem Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Dotychczasowy, wieloletni prezes Ryszard Siedlecki przeszedł na emeryturę.

□ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży prowadzi rekrutację kandydatów na nowy kierunek studiów: praca socjalna. Nowy kierunek będzie załącznikiem Instytutu Humanistycznego tej Uczelni.

□ Walne Zebranie w dniu 28 lipca w Łomży reaktywowało Oddział Łomżyńsko-Ostrołęcki Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych, którego przewodniczącym został wybrany lek. wet. Józef Białowas a dr Marian Czarski – wiceprze-



wodniczącym. W skład władz ponadto weszli: prof. Mirosław Kleczkowski, lek. wet. Iwona Grochocka, lek. wet. Leszek Wojewoda, lek. wet. Grzegorz Towstyga, Alicja Kowalewska i lek. wet. Emilian Kudyba.

□ Z inicjatywy Lokalnej Organizacji Turystycznej „Ziemia Łomżyńska” we współpracy z gminą Piątnica powstała przystań z polem namiotowym dla kajakarzy nad Narwią obok boiska piłkarskiego w Piątnicy.

□ Po sześciu strażaków z Komend Powiatu Państwowej Straży Pożarnej w Kolna, Łomży i Zambrowa wzięło udział (w ciągu dwóch tygodni) w gaszeniu pożaru w okolicach miejscowości Spas-Klepiki, odległej o 180 km od Moskwy. Mł. bryg. Piotr Chendusko z Łomży dowodził całą grupą.

□ Ponad cztery tony pieczywa przekazali piekarze z Łomży i okolic powodzianom. Dar przyjął parafia w Porajewie w pobliżu Bogatyni.

THE GLOBETROTTERS W RETRO

To zespół kojarzony przez masową publiczność przede wszystkim dzięki wokaliście, Kubie Badachowi. Jednak znawcom jazzu równie dużo mówią nazwiska pozostałych muzyków, gdyż skład uzupełniają takie sławy, jak wibrafonista Bernard Maseli, saksofonista Jerzy Głowczewski i perkusista Nippy Noya. Ten fenomenalny zespół zawitał po raz kolejny do Łomży, by promować swą najnowszą, bardzo udaną płytę „Stop Don't Talk”. I właśnie utwory z tego krążka wypełniły niemal cały, z dwoma wyjątkami („Fatima”, „Stay In Wonderland”), program koncertu.

Inaczej jednak być nie mogło, bo jest to materiał po prostu stworzony do grania na żywo. Porywający, wręcz pulsujący niczym nie skrępowaną energią. Powalający poziomem kompozytorskim, instrumentalnym i wokalnym. Skrzący się barwami, pełen improwizacji, zarówno instrumentalnych, jak i wokalnych. The Globetrotters to bowiem zespół czterech wybitnych indywidualności, w przypadku których wypadkowa ich talentów i umiejętności daje ten niepowtarzalny efekt. Nieważne, jak nazwiemy ich muzykę: jazz, world music, ethno, czy nawet pop. Istotne jest bowiem to, że jest to muzyka jedyna w swoim rodzaju i niepowtarzalna, bazująca na najlepszych tradycjach muzyki improwizowanej, ale z drugiej strony bardzo melodyjna, przystępna nawet dla tych, którzy dostają drgawek na sam dźwięk słowa „jazz”. Reakcja licznie zgromadzonej w „Retro” publiczności mówi sama za siebie – zespół mógłby grać znacznie dłużej niż półtorej godziny. Ci, którzy odpuścili ten koncert lub też zlekceważyli The Globetrotters mogą być zawiedzeni o tyle, że zespół ogranicza działalność koncertową i była to najprawdopodobniej jedna z ostatnich okazji, by zobaczyć ich w akcji w tak kameralnej sali. Co ciekawsze, panowie Maseli, Badach, Głowczewski i Noya nie muszą grać z pobudek merkantylnych. Grają w tym



składzie właściwie dla przyjemności i tę nieskrępowaną niczym radość tworzenia na żywo tej fantastycznej muzyki mieliśmy wielką przyjemność obserwować. **Wojciech Chamryk**

Fot.: Elżbieta Piasecka Chamryk



GALERIE

W Galerii Sztuki Współczesnej przy ul. Długiej 13 w Łomży w środę 30 czerwca otwarta została niezwykła wystawa. W roli głównej – Teresa Adamowska. Zaprezentowała się nie tylko jako malarka, ale także autorka grafik i scenografii. Wystawę można było zwiedzać do 29 sierpnia 2010 roku. W pierwszej części ekspozycji artystka umieściła obrazy przedstawiające sceny figuralne i portrety, w drugiej znalazły się lalki teatralne, na trzecią złożyły się ilustracje książkowe, projekty kalendarzy, pocztówek i plakatów oraz graficzne opracowania książek. Prace Teresy Adamowskiej to intrygujące opowieści otwierające drzwi do rzeczywistości „po drugiej stronie lustra”. Odznaczają się one psychologiczną głębią i metafizycznym nastrójem. Zbudowane w oparciu o pierwiastek metaforyczny pokazują świat tajemniczy i niezwykły, w którym wszystko jest możliwe. Tu sen spotyka się z jawą, tragizm z farsą, a liryzm z groteską. Baśniowo-poetycka atmosfera prac artystki bliska jest klimatowi dzieł polskich malarzy przełomu XIX i XX wieku, prekursorów nowoczesnej sztuki – Jacka Malczewskiego, Olgi Poznańskiej, Witolda Wojtkiewicza, Stanisława Wyspiańskiego...

Teresa Adamowska jest absolwentką Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, który ukończyła w 1987 roku, uzyskując dyplom w pracowni malarstwa prof. Janusza Kaczmarek. Swoje prace prezentowała na 20 wystawach indywidualnych (Białystok, Łomża, Ostrołęka, Warszawa, Zambrów) oraz 60 zbiorowych (Białystok, Ciechanów, Kielce, Kluczbork, Łomża, Nowy Sącz, Radom, Sieradz, Toruń, Warszawa, Włocławek, Suwałki, Zambrów). Brała także udział w międzynarodowych plenerach (Czartoria, Wigry, Tykocin, Siemianówka, Szalkowo, Ciechanowiec, Odessa) i konkursach plastycznych. Jest najbardziej utytułowaną laureatką cyklicznego konkursu środowiskowego „Dzieło plastyczne roku” (organizowanego w latach 1983–98 przez BWA, a następnie Galerię Sztuki Współczesnej w Łomży), w którym zdobyła łącznie 18 nagród i wyróżnień. Otrzymała także nagrodę za malarstwo na

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



□ Akordeon przekazany w 1935 r. wraz z innymi instrumentami orkiestrze 33 Pułku Piechoty w Łomży przez Marszałka Józefa Piłsudskiego wrócił do Łomży z 33 Pułku Zmechanizowanego w Złocińcu na Pomorzu.

□ Pełniącym obowiązki Sekretarza Miasta Łomża został Kazimierz Prószyński. Dotychczasowy sekretarz Jan Zawistowski przeszedł na emeryturę.

□ Małgorzata i Jacek Chylińscy ze wsi Mrówki (gm. Wizna) wygrali wojewódzki etap VIII edycji konkursu Bezpieczne Gospodarstwo Roku, drugie miejsce w województwie zajęło gospodarstwo Danuty i Wojciecha Leśniewskich ze wsi Konopki Jałbrzyków (gm. Zambrów).

□ W Bazie Harcerskiej Orle Gniazdo w lesie nad Jeziorem Rajgrodzkim, wdowa po ostatnim prezydencie RP na uchodźstwie Karolina Kaczorowska odsłoniła tablicę poświęconą pamięci ofiar Katynia i ofiar katastrofy pod Smoleńskiem.

□ Kurpiowski Zespół Śpiewaczy ze Zbójnej, wycinankarka Anna Stomska i kowal Romuald Grużewski wzięli udział

w Festiwalu „Gorolski Święto” w Jabłonkowie k. Cieszyna (Czechy). Na festiwalu, oprócz polskich i czeskich były zespoły ze Słowacji, Rumunii, Kenii i Kostaryki.

□ Na apel Ordynariusza Diecezji Łomżyńskiej bp. Stanisława Stefanka w niedzielę 22 sierpnia na terenie całej Diecezji Łomżyńskiej zorganizowana została zbiórka do puszek z przeznaczeniem na pomoc powodzianom z Bogatyni. Organizacją pomocy zajęła się Caritas Diecezji Łomżyńskiej.

□ Piątnicki Oddział Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt Sp. z o.o. w Bydgoszczy został zgłoszony przez Ministra Skarbu Państwa do prywatyzacji.

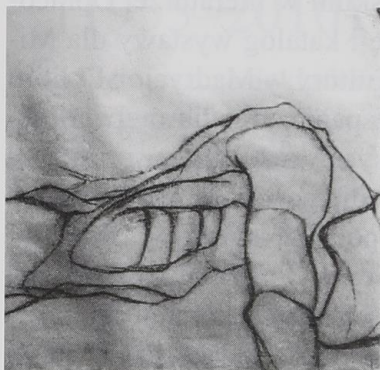
□ Staraniem Lokalnej Organizacji Turystycznej Ziemia Łomżyńska na Wzgórzu św. Wawrzyńca i średniowiecznym



Triennale Autoportretu w Radomiu (2003) oraz „Złotą Stopkę” przyznaną przez Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” (2003). W 2007 roku otrzymała Nagrodę Prezydenta Miasta Łomża za szczególne dokonania w dziedzinie kultury, natomiast w 2008, na wniosek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, została uhonorowana przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.
Karolina Skłodowska



W Galerii „Pod Arkadami” swoje malarstwo, rysunek i grafikę prezentowała w lipcu 2010 r. Dominika Czarny. Artystka (1981 r.) ukończyła Liceum Plastyczne im. Wojciecha Kossaka



w Łomży oraz Szkołę Muzyczną I i II Stopnia na skrzypcach w Łomży. Jest absolwentką Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Dyplom w pracowni wkleśłodruku prof. Henryka Ożoga z oceną bardzo dobrą obroniła w 2007 roku. Rysunki Dominiki Czarny, pomimo że wykonane są najprost-

szymi środkami warsztatowymi, wyróżniają się silną ekspresją. Ich plastycznym tworzywem jest wrażliwa linia będąca śladem ruchu dłoni uzbrojonej w najzwyklejszy węgiel rysunkowy. Motywem rysunków zawsze jest człowiek i choć trudno dopatrywać się w nich portretowych wizerunków to oddają one atmosferę i charakter interpretowanych postaci. Wartość tych rysunków



grodzisku w Starej Łomży pojawiły się tablice informacyjne o historii tych miejsc. To początek planowanego szlaku średniowiecznych obronnych grodów

nadnarwiańskich: Stara Łomża, Nowogród, Wizna.

❑ Promieniowanie elektromagnetyczne w Łomży nie przekracza 6 procent wartości dopuszczalnych wg badań Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska.

❑ Na terenie drozdowskiego Muzeum Przyrody powstaje 170-metrowa ścieżka edukacyjna o nazwie „Drozdowska ostoją”, z której będzie można oglądać dziki las łęgowy.

❑ Licząca już 128 lat Ochotnicza Straż Pożarna w Szczuczynie otrzymała nowy sztandar. Poprzedni trafił do szczuczynskiego Muzeum Pożarnictwa.

tkwi przede wszystkim w ich warstwie formalnej. Mam tu na myśli gorący rytm agresywnych linii układający się w intrygujący widzą porządek estetyczny. Stanowi on o autonomiczności zjawiska plastycznego, które co prawda powstało z umotywowania figurą człowieka, ale nie opisuje jego cech zewnętrznych, lecz WYRAŻA motyw, wzbogacając go jednocześnie o wrażliwość autora. W trakcie studiów, biorąc udział w konkursie „Grafika Roku” dla studentów i absolwentów wyższych uczelni artystycznych, zdobyła II nagrodę. Brała również udział w międzyuczelnianych warsztatach rysunkowych oraz w plenerze malarskim i graficznym w Jarosławiu „Pejzaż miejski i wiejski w malarstwie, rysunku, grafice i filmie”. Została uhonorowana nagrodą prezydenta miasta Krakowa, Jacka Majchrowskiego, przyznaną dla szczególnie utalentowanych twórców reprezentujących wysoki poziom artystyczny i wyróżniających się wysoko ocenianą aktywnością twórczą, rozwijających się z dużymi nadziejami na przyszłość w dziedzinie malarstwa, grafiki, rzeźby i fotografii. Współpracowała z pracownikami konserwacji zabytków i dzieł sztuki, uczestnicząc w pracach nad głównymi zabytkami Krakowa (m.in. wraz z konserwatorkami: Małgorzatą Zagórską i Marią Marzec zrekonstruowała i zabezpieczyła całą zabytkową kamieniarkę rzeźby Attyki Sukiennic w Krakowie). Zadebiutowała pracą rysunkową na Salonie Pani Ewy w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, okręgu krakowskiego. Brała udział w wystawie „Nowi członkowie ZPAP” w Galerii Pryzmat w Krakowie, galerii Aspekt ASP w Warszawie, Frankfurtie Ausstellung Hall, w galerii Nowej w Krakowie, w galerii ASP im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi, galerii Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, Galerii Sztuka Na Piętrze w Olsztynie. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i grafiką, ukazując specyficzny charakter, polegający na stosowaniu syntetycznej formy, wypracowując przy tym cechy własnego stylu.



Wystawa malarstwa Haliny Mackiewicz i Andrzeja Zujewicza w galerii Pod Arkadami w Łomży to prezentacja najnowszych cykli obu artystów: Aniołów Haliny Mackiewicz i Notatnika osobistego Andrzeja Zujewicza. Skrajnie różne postawy artystyczne – nieziemskie przestrzenie kontra bardzo przyziemne realia dnia codziennego. Ta przeciwstawiła tworzy bardzo harmonijną metaforę; skąd przybywamy, kim jesteśmy i



dokąd zmierzamy. Nieprzypadkowa jest zatem wspólna prezentacja na pozór niespójnej całości. Artyści pokazują swoją wizję sacrum i profanum. Nie ma sacrum bez profanum i odwrotnie, te zależności są zupełnie naturalne, tak jak: noc i dzień, woda i ogień. Na co dzień Halina Mackiewicz i Andrzej Zujewicz pracują jako kuratorzy w dwóch galeriach sztuki współczesnej: Chłodna 20 i PAcamera w Regionalnym Ośrodku Kultury i Sztuki w Suwałkach. Aktualna wystawa to ich druga wspólna prezentacja.

Kronika nie tylko rodzinna

Ireny Rymwid-Mickiewicz z pewnością nie muszę przedstawiać Czytelnikom „Wiadomości”. Jest wiceprezesem Oddziału Warszawskiego TPZŁ, ale przede wszystkim znaną i cenioną felietonistką, często powracającą w swoich wzruszających, „sierdłoszczypatelnych” tekstach z Warszawy, gdzie mieszka, do rodzinnej, ukochanej Łomży.

Teraz Irena powraca do Łomży bardzo mocnym i bardzo celnym „strzałem” w dziesiątkę. Ten strzał to „Kronika nie tylko rodzinna”, nowa książka autobiograficzna – jak sama pisze – „zawierająca opis życia, które jest naprawdę piękne, bez względu na czasy, w których przyszło żyć, pracować i kochać”!

Tę książkę przeczytałem dosłownie jednym tchem. Mnie urzekła od pierwszych stron, bo znalazłem – już na wstępie – rycinę z najbardziej bodaj znanym łomżyńskim podwórkiem przy ul. Dwornej. Irena Rymwid-Mickiewicz przyznaje się do czegoś, co pewnie każdy z nas robił w młodości – pisała dzienniczki. „*Powierzałam swoje lęki i radości mojemu jedynemu przyjacielowi, błękitnemu zeszytowi. Mija niebawem pół wieku od tego czasu. Moje dzienniczki gdzieś się zapodziały, prawdopodobnie przy likwidacji naszego domu w Łomży (...)*”

Mimo że tych dzienniczków nie ma, wspomnienia Ireny Rymwid-Mickiewicz są żywe, jak perły wprost wyjęte z morza. Nie brakuje w nich łez i prawdziwych dramatów, gdy nagle i niespodziewanie trzeba było wyprawić kogoś w ostatnią drogę. Ale częściej te wspomnienia rozjaśnia wspomnienia, prawdziwe autentyczne szczęście, jak choćby 19 września 1963 roku „okraszony” przyjęciem na świat ukochanej Agulinki!

To także wspomnienia zapis niezwykle pięknych podróży Autorki niemalże po całym świecie: Ułan Bator, Pekin, podróż przez Gobi i Chiny, Krym, Moskwa, Damaszek, Syria, Góra Nebo, Petra, Bejrut, Palmyra, Troja, Jugosławia, Węgry, Grecja, Madryt... To miasta zebrane za ledwie z kilku stron książki i za każdym kryje się jakaś arcyciekawa opowieść. Jest także opis czerwcowego dnia 1988 r. kiedy to nasza koleżanka broniła skutecznie (!) rozprawę doktorską...

Ale to także zapis najnowszej historii Polski z „odwilżą popaździernikową” w 1956, z 16 października 1978 roku i Karolem Wojtyłą na tronie papieskim, potem – jego pierwszą pielgrzymką do Oj-

czyzny w czerwcu 1979 roku, z wielkim wybuchem „Solidarności” 31 sierpnia 1981 roku, z ponurą nocą stanu wojennego... Odejścia Gustawa Holoubka, Hanki Bielickiej, Ryszarda Kapuścińskiego...

Ale Irena Rymwid-Mickiewicz tak ciepło, szczerze i serdecznie opisująca uczucie, łączące ją z mężem (wspaniały opis zaślubin w kościele Matki Boskiej Łaskawej oo. Jezuitów), córkami, siostrą i pozostałą rodziną, nie ukrywa swojej ogromnej miłości do miasta swo-

Irena Rymwid-Mickiewicz

Kronika nie tylko rodzinna



Łomża 2010

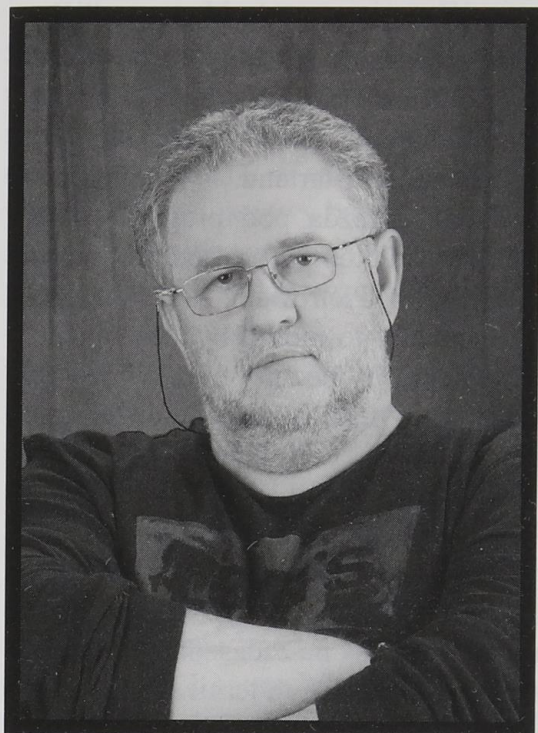
jego dzieciństwa i młodości. Praktycznie w tej książce nie ma strony bez słowa „Łomża”, „Ziemia Łomżyńska”, odmienianych przez wszystkie przypadki. „*50 lat TPZŁ – to już pół wieku. Jest co wspominać, przeżywać na nowo i snuć ambitne plany. Oby tak trzymać Kochani!!! Trudno o wszystkim pisać, po prostu zrobiliście świetną robotę, daliście nam z siebie tyle miłości, tyle serca! Jak zwykle Łomża zaskoczyła nas wszystkim: gościnnością, radością i miłością (...)*” Albo: „*(...) Często bywam w Łomży, chętnie odbywam swoją podróż do źródła, do lat beztróskich. To jest wspaniała podróż sentymentalna, która umacnia i ożywia. Idę na kamienne schodki tuż za rynkiem. U stóp skarpy zieleni się łąka soczysta, wśród niej połyskuje nasza rzeka w rześkim jeszcze powietrzu i w pierwszych promieniach słońca*”. „*Ach ta nasza Łomża z oddali, piękna nam się jawi (...)*”

I ani się obejrzymy, jak dotrzemy do 162. strony i zostaniemy z uczuciem ogromnego niedosytu, bo jeszcze by się

chciało coś poczytać... Mamy nadzieję, że Irenka – gdy już nieco odsapnie po tej wielkiej robocie – znowu wpadnie na jakiś fajny pomysł i zmaterializuje go z pożytkiem dla nas także. A póki co, możemy nasze doznania przy lekturze wzbogacić przeglądem kilkudziesięciu zdjęć, bogato ilustrujących tę książkę. Zapewniam – warto!

„Dr Irena Rymwid-Mickiewicz urodziła się w Łomży. Jest absolwentką Wydziału Historycznego Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1972–2002 była kustoszem przy powstającej Katedrze Iberystyki na Uniwersytecie Warszawskim. Tutaj także zorganizowała samodzielnie pierwszą w Polsce bibliotekę zbiorów hiszpańskojęzycznych, iberyjskich i iberoamerykańskich oraz lazurobrazylijskich. W 1988 r. została doktorem nauk humanistycznych na Wydziale Historycznym UW. W Hiszpanii pracowała nad związkami polsko-hiszpańskimi w literaturze. Opracowała książkę i katalog wystawy dla Ministerstwa Kultury w Madrycie „*El libro polaco en Espania y el libro spanol en Polonia*”. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem. Była to pierwsza taka prezentacja polskiej książki w Hiszpanii i hiszpańskiej w Polsce w roku 1990. Następne dwie książki autorki były prezentowane w roku 1992 na Expo w Hiszpanii: „*Książka hispanoamerykańska w Polsce i książka polska w Ameryce Łacińskiej w latach 1945–1990*”. Druga to „*La presencia de la literatura latinoamericana en Polonia*” (wspólnie z E. Milewską i E. Skłodowską). W latach 1992–2002 systematycznie publikowała swoje artykuły na łamach czasopism naukowych UW, w Centrum Studiów Latinoamerykańskich.

Jako łomżynianka niezwykle ceni związki z rodzinnym miastem. Od 1973 r. jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Jest wiceprezesem Oddziału Warszawskiego i członkiem Zarządu Głównego TPZŁ. W 2006 r. wydała i współredagowała książkę „*Nasze biografie*”. Od 2005 r. pisze felietony i recenzje do „Wiadomości Łomżyńskich”. Wprawdzie jej zainteresowania przekroczyły granice Ziemi Łomżyńskiej, powędrowały na półwysp iberyjski, a nawet dalej – to w sercu pozostaje Łomża. Kolekcjonuje książki, fotografie, ale głównie podtrzymuje kontakty i przyjaźnie z harcerskich, szkolnych lat. Nieraz pisze trochę wspomnień z łomżyńskich dziewczęcych lat (...)” – z okładki książki. Wawrzyniec Kłosiński



Krzysztof Sokolik (1955–2010)

– Dziś jeszcze dokładniej rozumiemy słowa wiersza ks. Jana Twardowskiego:

Spieszmy się kochać ludzi

– tak szybko odchodzą

Zostają po nich buty

i telefon głuchy...

– mówił w piękne jesienne przedpołudnie, 25 września w kaplicy św. Józefa przy ul. Przykoszarowej w Łomży ks. Szczepan Dobecki. Wzruszonym, cie-

płym głosem wędrował w świat także osobistych, przyjacielskich wypraw z Krzyskiem... Przywoływał mądre z Nim rozmowy o życiu, o wspólnej pasji, o oddaniu się drugiemu człowiekowi, o miłości, o żaglach, a także o tej wyprawie na ukochane Jezioro Rajgrodzkie, która od dawna planowana – już nigdy nie dojdzie do skutku.

25 września ś.p. Krzysztof Sokolik (55 l.) zwołał do siebie po raz ostatni niezwykle liczny krąg przyjaciół. Na nabożeństwie żałobnym celebrowanym przez ks. Szczepana Dobeckiego i ks. Andrzeja Godlewskiego otoczyli Jego trumnę w kaplicy w. Józefa naręczami kwiatów, swoimi sercami i jakże gorącymi jeszcze wspomnieniami z niezapomnianych spotkań. Bo Krzysiek zawsze w nieodkryty dla wielu wciąż sposób potrafił ściągać ku sobie ludzi. Dobrotliwy uśmiech i będący wręcz jego przeciwnością tubalny, rubasny głos, a przede wszystkim otwarte serce – działały jak najbardziej niezawodny magnes.

Szczery Przyjaciel, wspaniały mąż, bez reszty oddany rodzinie. Znakomity fachowiec, obdarzony niezwykle talentem starannego i precyzyjnego rejestrowania obiektywem życia ludzi i miasta, które tak ukochał, w które wrósł latami pracowitego życia. Odszedł 23 września 2010 r. po miesięcznych zmaganiach z dwoma zawałami serca. Spoczął na cmentarzu przy ul. Przykoszarowej. Józek Babel na tę smutną

okoliczność przygotował swoisty list do Niego:

Krzysku,

prosił mnie przyjaciele i koledzy, bym kilka słów powiedział Ci w ich imieniu. W imieniu tych z lat dzieciństwa i młodości w Twoim „Meksyku” – Wysokiem Mazowieckiem, tych z którymi złączyły Cię organizacje młodzieżowe, harcerstwo, żeglarstwo. W imieniu tych z którymi pracowałeś.

Widzisz ilu nas tu jest, a przecież narzuciłeś takie tempo, że niektórzy po prostu nie zdążyli dotrzeć.

Krzysku, dziękujemy Ci za Twoją obecność wśród nas.

Tak po ludzku, będzie nam Ciebie brakować – w wielu miejscach, sytuacjach, smakach, kadrach, w wielu prze-gadanych godzinach o kuchni, polityce, fotografii. Będzie nam brakować Ciebie, bo będziemy Cię pamiętać. Mamy teraz jeszcze jeden ważny powód by tych miejsc i sytuacji nie unikać – bo pamiętać chcemy. Przecież tam bywałeś duszą towarzystwa – i tam wierzymy – już naprawdę duchem będziesz z nami zawsze.

Jeśli w czymkolwiek zawiedliśmy Cię – Przyjacielu wybac...

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

□ Odbyła się XXV Zambrowska Piesza Pielgrzymka do Hodyszewa, w której wzięło udział około 800 pielgrzymów.

□ Dwa złote medale wywalczyli lekkoatleci ŁŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża podczas Młodzieżowych Mistrzostw Polski w Krakowie: Joanna Fiodorow w rzucie młotem (62,93) i sztafeta 4 × 400m (3.15.33) w składzie: Łukasz Nabiałek, Daniel Chyliński, Grzegorz Kareko i Marcin Leoniak.



□ Łomżyńskiej Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży minęło 35 lat. Materiałnym śladem jubileuszu jest m.in. zaprojektowana przez Teresą Adamowską zakładka z mini informacją o galerii.

**Zebrał i opracował:
Zygmunt Zdanowicz**

listy

Zachowujcie i przekazujcie tę prawdę

Nawiązując do artykułu „Przekazujcie tę prawdę” (kwartalnik „Wiadomości Łomżyńskie” nr 21), odpowiadając na apel redakcji uzupełniam wiadomości dotyczące wywózki rodzin z Podgórza w dniu 10 lutego 1940 r. na Syberię. Zgodnie z sugestią redakcji, przekazuję uzupełnienie imion w danych do tamtego artykułu:

– Olek Bąkowski (brat Michała).

– Ćwikła (Ćwikłowski) Józef z żoną Marią i dziećmi: Marią, Henryką, Jadwigą, Tytusem, Janiną i Ireną.

– Gałązka Ludwik.

– Galanek Stanisław z żoną Stanisławą i dziećmi: Michał (uciekł ze stacji kolejowej w Łomży – żył do 1997 r.), Zofia z synkiem (Jackowska), Genowefa z córką Jadwigą, Aleksander (Olek), Maria, Franciszek, Antosia.

– Franciszek Jasiński z żoną Stefaną.

– Serafin Kłosiński (nie było takiego mieszkańca Podgórza; był Serafin Sokołowski, mąż Marii Sokołowskiej – zmarł przed wojną).

– Maria Sokołowska (wdowa) i jej dzieci: Stefania, Wanda, Urszula, Franek, Jadwiga, Janina.

– Helena Walczyk z dziećmi: Leokadia, Jadwigą i Anną,

– Władysław Wiśniewski z dziećmi: Halina, Janina i Władysław.

Wiadomości te podaje jako córka Michała Galanka, a wnuczka Stanisława Galanka, w oparciu o znane mi fakty i imiona, z opowiadań rodziców i rodziny Kłosińskich.

Alina Galanek (Tomalska), Łomża

Łukasz Czech

Będzie stadion wizytówką Łomży

Rozpoczęły się już czwartoligowe rozgrywki piłkarskie, w których w tym roku startują dwa zespoły z Łomży: ŁKS 1926 i Perspektywa. Oba będą występowały na modernizowanym stadionie miejskim. W ramach tej inwestycji, po drugiej stronie ulicy Zjazd (pomiędzy WORD i MPWiK), jeszcze w tym roku powstanie pełnowymiarowe boisko ze



sztuczną nawierzchnią. Na ten cel prezydentowi miasta Łomży udało się pozyskać w lipcu dofinansowanie w wysokości 1 miliona złotych z Ministerstwa Sportu, w ramach programu budowy pełnowymiarowych płyt piłkarskich ze sztuczną nawierzchnią.

Tymczasem na terenie stadionu trwa budowa trybun od strony ulicy Zjazd. Prowadzone są głównie prace wewnątrz

tego obiektu. Montowana jest sieć centralnego ogrzewania i wodno-kanalizacyjna oraz wylewane są szlify betonowe. W drugiej połowie sierpnia układano glazury i gresy w sanitariatach zlokalizowanych pod trybunami. Bieżnia lekkoatletyczna przygotowywana jest do rozłożenia tartanu. – W minionych tygodniach zostały osadzone gniazda pod progi do skoku w dal, skoku wzwyż i rzutu młotem – powiedział kierownik robót na stadionie, Grzegorz Pietrowski. – Były to dość precyzyjne prace, gdyż elementy te muszą być wykonane z dokładnością co do centymetra, by później można było rozgrywać na tym obiekcie zawody lekkoatletyczne dużej rangi. Jeżeli pozwolą warunki pogodowe, to do końca września zakończy się układanie tartanu na bieżni wokół boiska. Zakończono montaż przeszkleń budynku znajdującego się pośrodku trybun. Wkrótce mają być dostarczone agregaty do oświetlenia płyty boiska głównego, zaś na przełomie września i października planowany jest montaż siedzisk na zadaszonej trybunie.

Łomżyński stadion po zakończeniu modernizacji (powinno to nastąpić jeszcze w grudniu tego roku) zostanie wyposażony m.in. w budynek zaplecza sportowego z szatniami, pomieszczeniami sprawozdawczymi i technicznymi oraz zadaszone trybuny. Ponadto wybudowana zostanie ośmiotorowa bieżnia tartanowa wraz z urządzeniami lekkoatletycznymi, a także korty tenisowe o nawierzchni z trawy syntetycznej. Stadion posiadał będzie tablicę wyników z zegarem, nowe ogrodzenie całego obiektu oraz oświetlenie boiska głównego, treningowego, kortów tenisowych i dojść na trybuny. Powstanie także pełnowymiarowe boisko treningowe ze sztuczną nawierzchnią oraz parking dla kilkudziesięciu samochodów. Po zakończeniu wszystkich prac na stadionie będzie mogło zasiąść około 3600 widzów, z czego ponad połowa na nowej trybunie. Koszt drugiego etapu modernizacji stadionu miejskiego wyniesie około 20 milionów złotych. Projekt współfinansowany jest przez Unię Europejską, w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2007–2013.

Zaprenumeruj

- najtaniej
- najpewniej
- zawsze na czas

Co kwartał maksymalna dawka informacji z Łomży i Ziemi Łomżyńskiej

wiadomości

ŁOMŻYŃSKIE

wiadomości



ŁOMŻYŃSKIE

– pismo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz.

Numer konta: Bank BPH I Oddział Łomża 56 1060 0076 0000 4013 4001 7251.

WYDANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY.

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Bogumiła Biedrzycka (godz. 9.00–15.00) – tel. (086) 216 28 33.

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński. Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Donata Godlewska, Adam Dąbrowski, Maciej Gryguc, Bartosz Kotara, Paweł Lisiecki, Anna Majewska, Maria Tocka, Irena Rymwid-Mickiewicz, Maciej Szymborski, Zygmunt Zdanowicz.

Korekta – Nina Omelczenko. Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny – Tadeusz Babel.

Druk – Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. (086) 216 31 03.

Kilkunastu biegaczy, m.in. z Węgier, Rosji, Indii, Austrii, Szwecji, Ukrainy, Iranu, Holandii, Białorusi i Polski (z łomżyńniakiem, Damianem Jarosiewiczem na czele) pojawiło się na rogatkach Łomży od strony Zambrowa, przy wieży telewizyjnej, zaraz po 11.00 w sobotę, 24 lipca. Przed Ratuszem rozwinęli okolicznościowy baner i rozpoczęli opowieść o swojej inicjatywie: będą przez 80 państw, by na całym świecie propagować zgodę, pokój, wzajemną współpracę.

– Mamy świadomość, że to jest bardzo długodystansowe zadanie, na wiele lat, ale mamy też nadzieję, a nawet jesteśmy przekonani, że jest to realne – powiedział Jarosław Werner – koordynator Biegu na Polskę. Biegacze wyruszyli z Dublinu w lutym br. Przebiegną 24 tys. km, po czym spotkają się z „azjatycką” grupą biegaczy za dwa miesiące w Moskwie. W Biegu Harmonii Świata biorą udział wolontariusze – ludzie w różnym wieku i różnych zawodów dołączają w dowolnym miejscu trasy i biegają, dopóki pozwalają im na to czas i siły. W Łomży dołączył do nich tylko Damian Jarosiewicz, są jednak i tacy, którzy biegają od kilku miesięcy. Jest wśród nich Węgier Zoltan, który rozpoczął bieg w Dublinie i z Łomży pobiegł do Pizy i Mragowa, gdzie kończył się ten etap biegu. Meta tej trasy zlokalizowana jest w Sopocie. Przed Ratuszem w Łomży biegaczy witali przedstawiciele Urzędu Miejskiego, którzy wręczyli uczestnikom pamiątkowe upominki, a następnie zaprosili ich na posiłek i napoje. Po południu niektórzy z nich odprowadzili biegaczy do granic Łomży.



JAK GOŚCINIEC, TO GOŚCINIEC!

VII Gościniec Łomżyński (31 lipca) z pewnością zostanie zapamiętany na długo i przez organizatorów i przez uczestników, a także na pewno przez tych, którym zabrakło odwagi, by wybrać się do amfiteatru przy ul. Zjazd po tym, jak wyjątkowo rozkapryszona od kilku dni aura z piorunami odebrała ochotę na udział w tych dorocznych wspólnych przeżyciach duchowych łomżyniaków. Przez scenę przewijały się lokalne gwiazdy, trwały konkursy. Do Mistrzostw Łomży w Zjadaniu Fafernuchów zgłosiło się kilkoro odważnych łakomczuchów, ale największym okazał się Sebastian Kondracki. Kilkanaście dam i... jeden dżentelmen zgłosiło się do konkursu na najbardziej odlotowy kapelusz. No i okazało się, że wiele łomżynianek i... łomżyniaków godnie kultywuje styl Hanki Bielickiej. Jury uznało, że najlepszą propozycję zgłosił i najlepiej się zaprezentował jedyny mężczyzna w konkursie, 2-letni Michał Bobrowski, któremu w prezentacji kapelusza (a i w jego wykonaniu) dzielnie sekundowała mama. Potem jeszcze dawno niewidziana w Łomży „Polityka”, owoacyjnie witana przez młodszą publiczność Gosia Andrzejewicz, no i w końcu gwiazda wieczoru – Feel z Piotrem Kupichą. Wspaniałe, znakomicie zorganizowane spotkanie łomżyniaków i ich gości w amfiteatrze przy ul. Zjazd do późnej nocy radośnie „nakrecało” kilka tysięcy osób. Do zobaczenia za rok!

Fotoreportaż: Wawrzyniec Kłosiński

